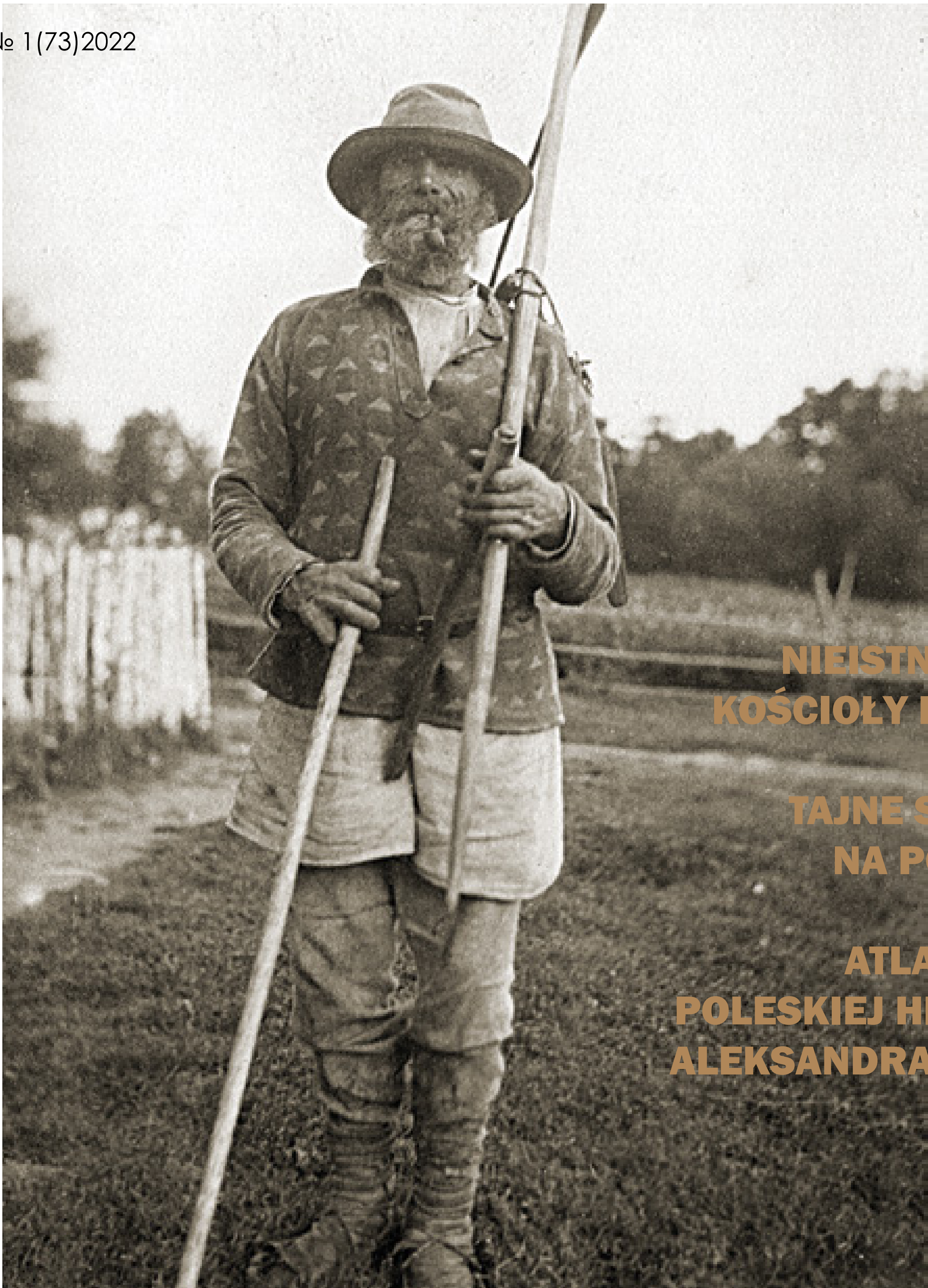
ISSN 1897-1083

ECHA POLESIA

№ 1(73)2022



NIEISTNIEJĄCE KOŚCIOŁY PIŃSKA

TAJNE SZKOŁY NA POLESIU

ATLANTYDA POLESKIEJ HISTORII ALEKSANDRA ILJINA



Flisacy na rz. Styr. Okolice wsi Łopacin.
Lata 30. XX w. Fot. B. Oboleński

SPIS TREŚCI

'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
e-mail: klub_polski@wp.pl

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022

Projekt «Polska Platforma Medialna Wschód» realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Foto na okładce
Poleszuk, 1936 r. r. Foto – Borys Oboleński Z archiwum Aleksandra Noworaja, Pińsk

Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku
facebook.com/EchaPolesia
www.echapolesia.pl
www.polesie.org

WYSTAWA «POLESKI ALBUM» W MIŃSKU

Od kilku lat Narodowe Muzeum Historyczne w Mińsku organizuje wystawy z prywatnych kolekcji fotograficznych, odkrywając współczesnym odbiorcom dziedzictwo kulturowe wybitnych mistrzów fotografiki początku XX wieku Isaka Serbowa, Jana Bułhaka, Józefa Szymańczyka, Zofii Chomętowskiej, Luizy Boyd. 1 lutego w Narodowym Muzeum Historycznym odbyło się otwarcie nowej wystawy pt. Poleski Album z prywatnego archiwum pińskiego krajoznawcy i historyka Aleksandra Noworaja. W ubiegłym roku Aleksander Noworaj prezentował w Pińsku, Worocewiczach, Janowie Poleskim pionierskie wystawy nieznanego dotąd pińskiego fotografa dwudziestolecia międzywojennego Mikołaja Stasiuka «Polesie i Poleszucy», «Pińsk i okolice», a obecnie – dziedzictwo fotograficzne księcia Borysa Oboleńskiego, uczestnika pierwszej wojny światowej, kapitana preobrażeńskiego pułku (04.12.1892-16.11.1948).



Od prawej Aleksander Noworaj, organizator wystawy i właściciel archiwum Borysa Oboleńskiego

Archiwum księcia Borysa Oboleńskiego liczy ponad 500 foto odbitek. Dzięki otwartości i zaangażowaniu Aleksandra Noworaja, mamy możliwość zapoznać się z bogatym zasobem kolekcji fotografii historycznych, które odkrywają dla nas tajemnicze Polesie i życie jego mieszkańców. Na wystawie są prezentowane zdjęcia z lat 1924-1939. Są





Wiosna nad Styrem

to malownicze poleskie krajobrazy Pińska i okolic, wsi Łopacin, jest tam i rzeka Styr podczas wiosennych roztopów, cerkiewki okolicznych wsi Dobrosławka, Kołby, Radczyck, słynne miasteczko Horodne w Święto Trójcy, sylwetki zwykłych mieszkańców wsi w codziennej pracy oraz życie zamożnej polskiej arystokracji, która często odwiedzała gościnny dom Oboleńskich w Starym Dworze. Na pięciu fotografiach widzimy także słynną Zofię Chomętowską. O historii tych odbitek i same odbitki można obejrzeć na wystawie. Wystawa będzie otwarta od 1 lutego do 24 marca.

Kiążę Borys Oboleński pochodził z rodziny naczelnika gostynińskiego ujezdu (powiatu) warszawkiej guberni Fiodora Mikołajewicza Oboleńskiego, bohatera wojny rosyjsko-tureckiej 1877-1878 r. i Elizawiety Ciepłowej. Książę Borys Oboleński po rewolucji 1917 roku emigrował do Polski. Jego dwaj bracia, którzy zostali w Moskwie, zostali »»»





Tania Oboleńskaja z ulubionymi zabawkami



Książę Borys Oboleński

»»» rozstrzelani przez bolszewików. Wraz z żoną Marią Danilewską i córką Tatianą mieszkał w majątku Stary Dwór niedalego wsi Łopacin, na południu od Pińska. Dom Oboleńskich w Starym Dworze był otwarty i gościnny, odwiedziali go rodziny pińskiej i poleskiej arystokracji, o czym świadczą liczne fotografie księcia Borysa. Nic nie wiemy niestety o życiu Oboleńskich po 1939 roku, nie wiemy także, dlaczego odeszli przedwcześnie w 1948 roku. Grób księcia Borysa Oboleńskiego i jego żony Marii znajduje się w Pińsku na cmentarzu przy ulicy Spokojnej, jest pod opieką pińskich miłośników historii I wojny światowej.

Natomiast o ojcu księcia Borysa zachowało się ciekawe i wymowne świadectwo z Gostynina (M. Chudyński, Wieś południowo-zachodniego Mazowsza 1984-1907, Warszawa, 1983 s. 257-258). Według



Wiosna. Roztopy Stary Dwór, 1936 r

zebranych przez T. Trojanowskiego informacji, w Gostyninie doszło do wiecu protestacyjnego. Analiza żądań uczestników wiecu wskazuje na to, że odbył się on jesienią 1905 roku, po ogłoszeniu manifestu 30 października. Organizatorem wiecu miał być Tadeusz Kaszubski, student z Krakowa, mieszkaniec Gostynina. Ze względów konspiracyjnych jako miejsce zbiórki wyznaczono teren cmentarza. Wystawiono sztafety, które na umówiony znak donosiły o niebezpieczeństwie. Mimo przestrzegania daleko idącej ostrożności ktoś zdołał powiadomić władze, które wezwały na pomoc dragonów. Wiec zdołano zwołać, wznoszono na nim okrzyki domagające się języka polskiego w szkołach, amnestii dla więźniów politycznych, autonomii dla Królewstwa Polskiego. Wezwani dragoni zdołali aresztować kilkunastu jego



uczestników. Złapanych przyprowadzono przed magistrat, gdzie mieli oczekiwać na wydanie wyroku. Przybył wówczas wezwany książę Oboleński, który na prośbę »»»



Na ganku przed domem Chomentowskich. Wieś Dobrosławka. 1936 r. (w górnym rzędzie druga od lewej Zofia Chomentowska). Fot. B. Oboleński

Poleszucy ze wsi Lopacin, lata 30-te XX w.



»»» rodzin aresztowanych wytłumaczył dragonom,że wiec nie miał większego znaczenia, kazał go zbagatelizować i darować wolność schwytanym. Po tej decyzji aresztowani mieli krzyknąć: «Niech żyje książę Oboleński!»

Będziemy wdzięczni naszym Drogim Czytelnikon za każdą infomację o życiu rodziny Oboleńskich. I zapraszamy do odwiedzania wystawy «Poleski Album» do Narodowego Muzeum Historycznego w Mińsku. Od czerwca br. wystawę z archiwum pińskiego historyka i krajoznawcy Aleksandra Noworaja można będzie obejrzeć w Pińskim Muzeum Krajoznawczym.

TEKST I FOTO – ANNA GODUNOWA

Les costumes du peuple polonais jako źródło o Polesiu i Poleszukach

Pierwsze próby podjęcia badań etnograficznych na ziemiach polskich miały miejsce jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku. Ruch oświeceniowy łączył się w tym okresie ze wzrostem zainteresowania bytem chłopów, a również z polepszeniem stosunku do niższych warstw społecznych.

Jednym z pierwszych przejawów tych badań stało się wydanie ozdobnych albumów z wizerunkami strojów chłopskich. Tradycję ową zapoczątkował Jan Piotr Norblin.

Po upadku powstania listopadowego próbę wydania albumu zawierającego nie tylko materiał graficzny, lecz także naukowe opisanie poszczególnych regionów dawnej Rzeczypospolitej podjęli Leon Zienkowicz i Jan Niepomucen Lewicki. Stanowili duet twórczy pisarza-wydawcy i grafika, połączony wspólnym losem. Obaj bowiem osiedlili się we Francji w czasie Wielkiej Emigracji i na pewno bardzo tęsknili za utraconą ojczyzną.

W 1838 roku w Strasburgu został wydany przez nich album Les costumes du peuple polonais. Zienkowicz napisał do niego obszerny i szczegółowy komentarz kostiumologiczny. Ilustracje do tego wydawnictwa wykonał w litografii Jan Nepomucen Lewicki. Jak pisze Agnieszka Świętosławska w artykule pt. Albumy graficzne z przedstawieniami polskich strojów ludowych z I połowy XIX wieku wybór współpracownika nie był przypadkowy, gdyż «Lewicki miał już wówczas sporą praktykę w zawodzie i zdążył przed wydarzeniami 1830 roku zdobyć pewne uznanie w kraju. Miał również pewne doświadczenia w dziedzinie tworzenia albumów kostiumów ludowych, gdyż kilka lat wcześniej jako



Mieszkańcy okolic Pińska

pracownik zakładu litograficznego «E. Simon flis» ze Strasburga wykonał ilustracje, które odbijane były zarówno w wersji czarno-białej, jak i kolorowej».

Kolejne wydania albumu opublikowano w Paryżu. Różniły się wersją językową, a także ilością rycin odbijanych w wersjach czarno-białej i kolorowej. Przedruk paryskiego wydania z 1841 roku dokonany został pięć lat temu przez warszawskie wydawnictwo Grafika.

Nie było pominięte przez autorów albumu Polesie. Wyszczególniono przy tym miasto Pińsk. Les costumes du peuple polonais zawiera ilustrację miejscowego stroju ludowego oraz taką oto charakterystykę Polesia: «Kraina położona między Podlasiem a Wołyniem nosiła niegdyś nazwę Polesie. Jest to teren nadmiernie bagienny; jego liczne rzeki, a także kanał (zwany kanałem Ogińskim) pozwalają na połączenie z Morzem Czerwonym i Bałtyckim. Miasto Pińsk to centrum tej krainy, której powierzchnia wynosi 1000 mil kwadratowych Polski. Wiosną wody rzek wzbierają i zalewają cały teren i ta wielka kraina wygląda jak »»»



Jan Niepomucen Lewicki

»»» prawdziwe morze. Miejsca najwyżej położone, które znajdują się nad poziomiem wód, przypominają wyspy pokryte miastami i wioskami. Latem, kiedy wody opadają, komunikacja między mieszkańcami staje się bardzo utrudniona. Drogi będące bardzo kręte z powodu ciągłego bagna są nie do przejścia, wymagają poświęcenia całego dnia, aby przebyć z jednego miasta do drugiego. Gdyby podobne miejsca znajdowały się na terenie mniej bagiennym, potrzebne by było jedynie pół godziny marszu. Jedynie zimą, gdy śnieg przykrywa bagna lub gdy wody są podniesione, mieszkańcy mogą się ze sobą kontaktować albo za pomocą sani albo łódki. Łatwo pojąć, że klimat tej krainy nie może być zbyt zdrowy; to z jego powodu bez wątpienia tak często występują tu zachorowania na tak zwany kołtun polski. Dotknięta nim jest połowa mieszkańców tego regionu. Choroba ta pozostawia jedynie szkody na urodzie obu płci, których rysy twarzy oraz sylwetka są regularne i ładne. Ubiór męski składa się z krótkiej szarej kapoty, spodni z jasnoniebieskiego sukna zimą i z białego płótna latem, ze skórzanego paska, do którego przymocowane są nóż i zapalniczka, z czapki sukiennej z futrem i z sandałów z kory lipowej; rzadko robią użytek z butów. Kobiety noszą kapotkę z niebieskiego sukna ze zdobieniami w kolorze amarantowym, pąsowym, zielonym lub w kolorze nieba, spódnicę z tkaniny w różnokolorowe prążki. Dziewczęta ozdabiają głowę wstążkami i kwiatami. Kobiety zamężne wkładają na głowę chusty lub namitki. Co do butów, one również mają sandały z kory, jednak w dni świąteczne noszą buty z niską cholewką. Mieszkańcy okolic Pińska zajmują się uprawą ziemi, hodowlą bydła, utrzymaniem pszczół i transportem towarów. Połowy są jednym z główniejszych ich zajęć. W swoich bagnach znajdują ryby, nazywane piskorz lub wijun, które wędzą, aby sprzedać je potem w innych regionach Polski i Rusi. Obyczaje i zwyczaje Polesian są prawie takie same jak Podlasian».

Według ww. Agnieszki Świętosławskiej, ryciny Lewickiego jako dokument ikonograficzny mają wiele wad. Grafik bowiem, przebywając na emigracji, nie mógł z natury odrysować interesujących go strojów, nie wiadomo także o tym, czy posiadał własne szkice przywiezione z kraju. W swych pracach opierał się na źródłach ikonograficznych, dostępnych mu pracach innych artystów, które wykorzystywał dość bezkrytycznie i przerysowywał na potrzeby własnych kompozycji.

Mimo tego, album autorstwa Zienkowicza i Lewickiego jest dla nas ciekawy przede wszystkim dlatego, że wśród innych ilustracji zawiera jedne z pierwszych znanych rysunków z przedstawieniem stroju Poleszuków i opisów krainy moczarów i bagien.

PRZYGOTOWAŁ WIKTOR PACZUK

BADANIE POLESIA PRZEZ POLSKICH BADACZY



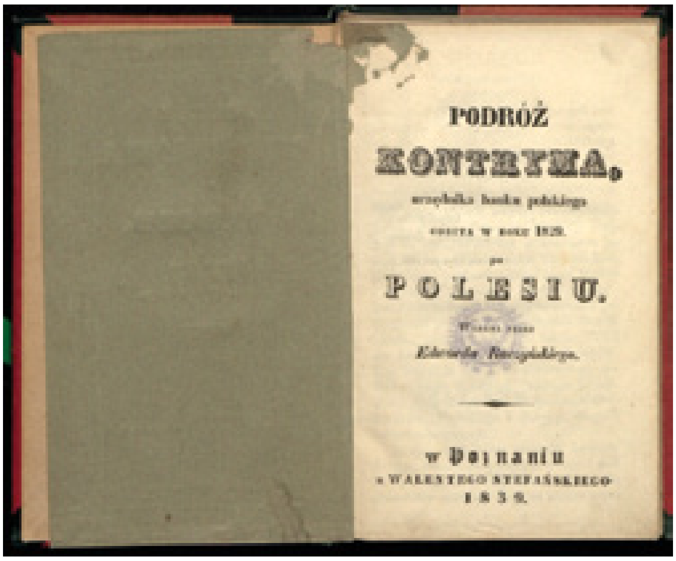
Aleksandr Iljin (1956-2020) – białoruski historyk-krajoznwca, matematyk, doktor nauk fizyko-matematycznych, główny redaktor naukowego pisma «Historyczna brama: historia i kultura Polesia»(wydał 30 numerów), stały autor «Encyklopedii współczesnej Ukrainy». Był współpracownikiem «Podlaskiego kwartalnika kulturalnego», autorem unikatowych materiałów dla naszego kwartalnika «Echa Polesia» .

Polesie pińskie jest bardzo interesującym obszarem pod względem przyrodniczo-geograficznym, klimatycznym, historycznym, a zwłaszcza językowym, folklorystycznym i etnograficznym, dlatego też zainteresowali się nim polscy i inni badacze. Białoruski filolog Anatolij Litwinowicz studiuje kwestię badań nad Pińszczyzną przez polskich historyków, literatów, folklorystów, etnografów i językoznawców.

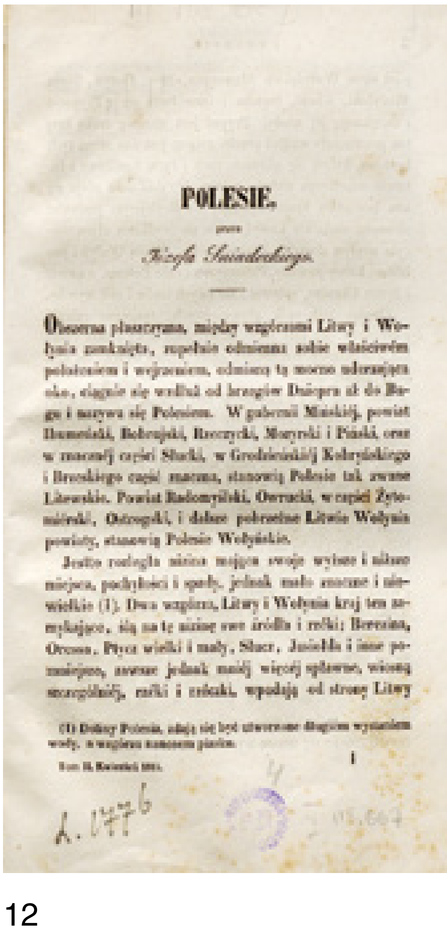
Wielki slawista **Zorian Dołęga-Chodakowski** (1784-1825) napisał w 1818 r. książkę «*O słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*», która uaktywniła zgłębienie folkloru słowiańskiego, w szczególności na Polesiu. Jego najbliższy przyjaciel i asystent, poeta Krystyn Lach-Szyrma (1796-1866) opublikował swój romantyczny manifest «Myśli o pieśniach chłopów Rusi Czerwonej», w którym wezwał do wykorzystania folkloru w dziełach artystycznych i, jako przykład, umieścił swoje dwa najlepsze dzieła «Jaś i Zosia», «Zdanek i Galina», napisane na podstawie ukraińskich ballad. Jednakże ważniejsza dla nas jest twórczość drugiego ucznia wielkiego slawisty-bibliografa, dziennikarza i ekonomisty **Kazimierza Kontryma** (1772-1836). Slawista Jan Łobojko wspominał, że wraz z historykami Joachimem Lelewelem, Ignacym Daniłowiczem i bibliotekarzem Kazimierzem Kontrymem tworzyli całe «rozprawy w odpowiedzi na liczne pytania Rumiancewa, związane z problemami naukowymi». «Kontrym w 1829 r. odbył podróż etnograficzno-poznawczą po Polesiu, po czym opublikował swoisty raport z podróży pt. «*Podróż po Polesiu* w 1829 roku urzędnika Banku Polskiego Kontryma». W pracy znalazło się wiele ciekawych informacji o kulturze ludowej i życiu mieszkańców Polesia». Wyprawa ta została zorganizowana przez Bank Polski w celu określenia potencjału gospodarczego Polesia. Trzeba podkreślić, że Kazimierz Kontrym miał ogromny wpływ na tajne koła studenckie filomatów i filoretów. Prawdopodobnie pod jego wpływem badacz **Józef** »»»





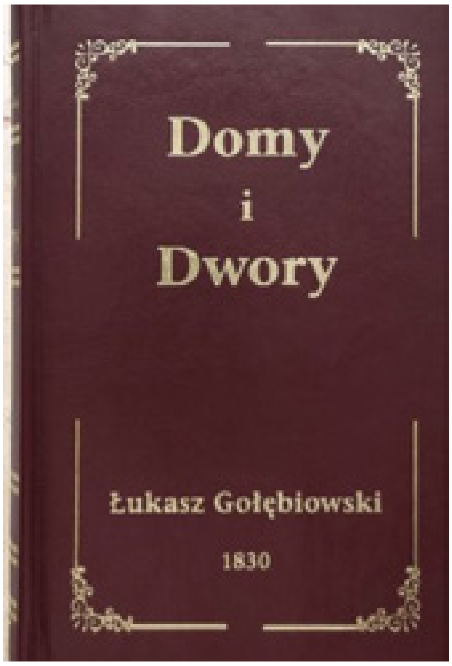


Śniadecki (1799-1859) napisał obszerny artykuł «*Polesie*», w którym rozważał perspektywy gospodarcze rozwoju regionu, przede wszystkim handlu, rolnictwa i leśnictwa. Zwracał uwagę na ogromną rolę hodowli zwierząt w gospodarstwach Poleszuków.



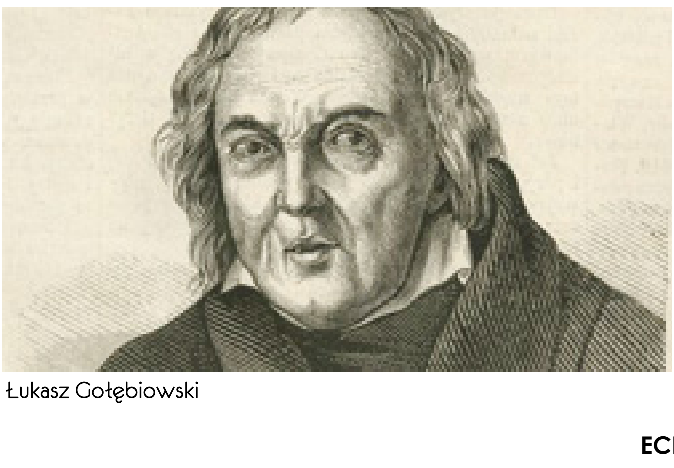
Historyk i archiwista **Łukasz Gołębiowski** (1773-1849), który zaprzyjaźnił się z Dołęgą-Chodakowskim podczas ich wspólnej pracy w Liceum Krzemienieckim, w swoich pracach edukacyjnych badał zwyczaje, przesądy i zabawy swoich rodaków-pińczuków, szczególnie w swojej ulubionej małej ojczyźnie – w miasteczku Pohost Zahorodzki powiatu pińskiego. Dużą wadą prac Gołębiowskiego jest to, że często nie wskazywał w nich miejsca, w którym gromadzony był materiał etnograficzny. Wszyscy wyżej wymienieni uczeni położyli podwaliny, na których ich zwolennicy zaczęli tworzyć literaturę poleską, a także białoruską.

Na początku XIX wieku polscy i rosyjscy slawiści nie wyodrębniali jeszcze odrębnego języka poleskiego. Prawdopodobnie wynika to z faktu, że Dołęga-Chodakowski i inni badacze bezpośrednio wtedy nie byli w Pińsku na Polesiu. Polacy uważali Poleszuków za grupę etnograficzną «ludu polskiego»,



których nazywali Rusinami. Narodowa samoświadomość samych mieszkańców Polesia była na bardzo niskim poziomie: rozumieli tylko swoje różnice od sąsiednich narodów i nazywali siebie «tutejszymi» lub «Rosjanami».

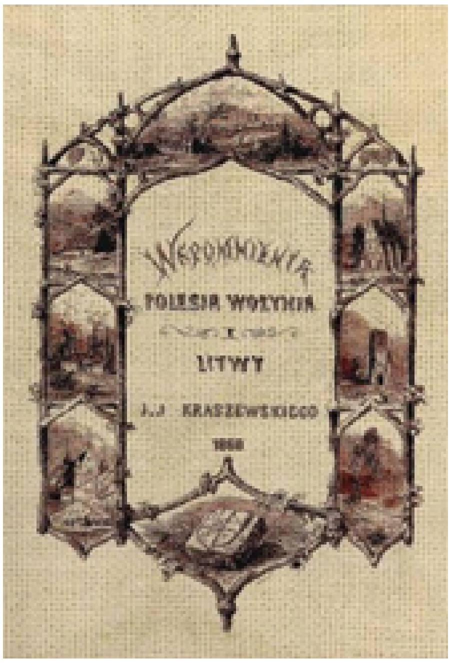
Jednak wielki polski poeta **Adam Mickiewicz** (1798-1855) nie tylko podkreślił język poleski, ale także zauważył jego piękno w jednym ze swoich wykładów na temat literatury słowiańskiej w słynnym paryskim College de France: «*Ze wszystkich słowiańskich narodów Rusi, tzn. chłopi z guberni pińskiej, częściowo mińskiej i grodzieńskiej, zachowali najwięcej cech słowiańskich. W ich piosenkach i bajkach jest to wszystko. Zabytków pisanych mają niewiele, tylko «statut litewski» jest napisany w ich języku, w najbardziej harmonicznym*


Łukasz Gołębiowski

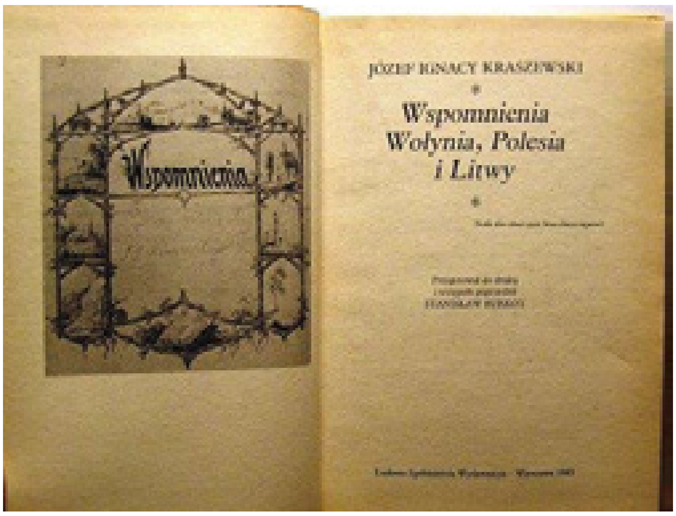
ze wszystkich języków słowiańskich, najmniej zmienionym. Całą swoją historię na ziemi żyli w strasznej nędzy». W 1856 roku białorusko-polski poeta **Władysław Syrokomla** (1823-1862) wydał «*Krótkie badanie języka* Rusinów guberni mińskiej», gdzie nazwał ich język «melodyjnym, delikatnym».

Po klęsce powstania w latach 1830-1831 wzrosło zainteresowanie Polesiem polskich uczonych i pisarzy. «Wśród innych zbieraczy i badaczy ustnej twórczości ludowej i życia narodu białoruskiego, na które w różnym stopniu wpływał Chodakowski, byli K. Kontrym, R. Zienkiewicz, I. Kraszewski i inni, którzy w poszukiwaniu starożytnych słowiańskich wierzeń, bajek i piosenek po Chodakowskim zwracali szczególną uwagę na Polesie». O Kazimierzu Kontrymie i Łukaszu Gołębiowskim pisaliśmy już wcześniej.

Polski pisarz **Józef Kraszewski** (1812-1887) wezwał w 1840 do zbadania Polesia, charakteru i życia jego ludu. Sam pochodził z Polesia: korzenie rodu Kraszewskich znajdują się na Pińszczyźnie, a jego dzieciństwo upłynęło w majątku ojcowskim na Prużańszczyźnie. Na poleskie tematy



Kraszewski napisał wiele nie tylko artystycznych, ale i naukowo-poznawczych dzieł: «*Pińsk i jego okolice» (1837), «Pińsk i Pińszczyzna» (1838), «Jarmark Poleski», «Wieś na Polesiu», «Karczmy i drogi na Polesiu» (1839), «Wspomnienia z Polesia, Wołynia i Litwy» (1842), «Ubrania mieszczan i chłopów z okolic Brześcia, Kobrynia i Prużan»* (1860) i inne. Do wczesnych prac Kraszewskiego o charakterze etnograficzno-folklorystycznym należy zaliczyć «Pińsk i okolice». Autor eseju zwraca się do czytelnika z otwartymi pytaniami: Czy ktoś naprawdę docenił możliwości gospodarcze południa Białorusi, kulturę tego kraju? I sam odpowiada: nikt tak naprawdę nie docenił potencjału gospodarczego Pińska, tego



«przyszłego Liverpoolu». Kraszewski czerpał wiele z kronik, pamiętników, znalezionych manuskryptów i opublikowanych źródeł. Pisarz dał dość wyraźny obraz Pińska, który widział podczas podróży». Miłość do rodzimego Polesia jest nasycona wieloma stronami notatek z podróży «Wspomnienia z Polesia, Wołynia i Litwy». Ukraińska literaturoznawczyni Stefania Bażenowa zauważa: «W swojej pracy J. Kraszewski starał się dotknąć wszystkich aspektów kultury ludowej regionu, dać wszechstronną charakterystykę badanego terytorium, głównych zajęć ludności, odzieży, zwyczajów i obrzędów, pieśni ludowych. Kraszewski nie tylko pisał o Poleszukach--Rusinach, ale także ich rysował: w 1850 roku wydał «kilka rysunków z życia wiejskiej ludności Kobryńszczyzny». Pod wpływem niezwykłych badań Eustachego Tyszkiewicza (1814-1873) «Opis powiatu borysowskiego» Kraszewski w 1850 r.w czasopiśmie «Ateneum» anonimowo opublikował «Kilka esejów z życia ludności wiejskiej powiatu kobryńskiego», w których opisał ubrania, przesądy i zwyczaje Poleszuków. Tam zawarł 24 przysłowia i 7 ukraińskich piosenek, w tym słynną piosenkę «Nie idź Grzesiu na wieczornice». Później pisarz mówił, że rusiński folklor jest cudownym materiałem do tworzenia dzieł literackich, i aby były one «całkiem piękne, »»»


Józef Kraszewski

»»» trzeba je pisać w miejscowym języku ludowym».

Józef Kraszewski uważał za najważniejsze dzieło swojego życia tworzenie i wydawanie popularnego czasopisma «Ateneum» (1841-1851). Aktywnymi współpracownikami pisma byli działacze kultury polskiej: Antoni Moszyński, Placyd Jankowski i Romuald Zienkiewicz. Tematyka kultury poleskiej była szeroko prezentowana: folklor, korespondencja Dołęgi-Chodakowskiego, wspomnienia Henryka Cieszkowskiego o Łukaszu Gołębiowskim i inne.

Wyjątkowe miejsce w kulturze poleskiej zajmuje folklorysta **Romuald Zienkiewicz** (1811-1868). Józef Kraszewski wspierał działalność folklorystyczną swojego kolegi uniwersyteckiego: pochwalił jego główne dzieło «*Pieśni ludowe pińskiego ludu*», wydrukował w swoim czasopiśmie duży wybór pieśni.

Romuald Zienkiewicz pracował jako nauczyciel domowy dzieci księcia Heronima Druckiego-Lubeckiego (1779-1844) w jego majątku Łunin na Pińszczyźnie. W rezydencji książęcej powstało prawdziwe centrum kultury. W swoim pałacu książę założył muzeum i zgromadził wspaniałą bibliotekę. W majątku mieszkali i pracowali malarz Michał Kulesza (1795 lub 1800-1863), poeta Paweł Geniusz (1805-1848) i kompozytor Herkulanum Krempski (? – ?). Prawdopodobnie pod wpływem swoich wileńskich nauczycieli – Iwana Lobojko, Joachima Lelewela, pińczuka Leona Borowskiego (1784-1846) i innych, Romuald Zienkiewicz zaczął zbierać pieśni, bajki, legendy w okolicach wsi Łunin. Ponad 200 pieśni w 1851 roku opublikowano w jego dziele «Pieśni ludowe pińskiego ludu» (równolegle z polskim tłumaczeniem), które stało się pierwszym zbiorem folkloru poleskiego. W przedmowie do zbioru Zienkiewicz napisał:» (...) ślady zwyczajów są tu jeszcze żywe od odległych stuleci i badacze nie powinni przejść obok nich obojętnie». Geniusz i Krempski pomagali mu w zbieraniu folkloru, a kompozytor nagrywał melodie do zebranych piosenek. Niestety nie zachowały się żadne zapisy muzyczne.

Głównym dziełem naukowym Romualda Zienkiewicza jest artykuł «*O uroczystościach i zwyczajach ludności Pińszczyzny oraz o jego pieśniach*», w którym badał życie, mentalność i folklor pińczuków w kontekście ogólnosłowiańskim. Badacz poszedł w ślady Dołęgi-Chodakowskiego: uważał za główne źródło badań nad historią starożytną – folklorem, toponimiką i pomnikami archeologicznymi, przede wszystkim fortyfikacjami. Zienkiewicz badał również grodziska: wały ziemne w pobliżu Kożangródka, Dubnowicz, dwór Gródek, Kopiec Dziewki w pobliżu Jeziora Białego i inne, wspierał hipotezę Chodakowskiego, że Polesie to przodek Słowian. Być może folklorysta otrzymał od swojego nauczyciela **Iwana Lobojko** szeroką wiedzę słowiańską i zrozumienie specyfiki poleskiego w kontekście słowiańskiego, co tak zaskakuje współczesnych badaczy. Niestety jego aktywna działalność folklorystyczna została wcześnie przerwana przez ślepotę.

Ogromną zasługą Romualda Zienkiewicza jest to, że wychował takiego patriotę Polesia, jak księcia **Edwina Druckiego-Lubeckiego** (1828-1901). W 1861 r. warszawska «Gazeta Polska» (trzeba podkreślić, że jej redaktorem był wówczas J. Kraszewski) zamieściła następujące informacje: «Otrzymaliśmy od księcia Edwina Druckiego-Lubeckiego z Pińska list (z dn. 15 maja) o następującej treści: «Dialekt Poleszuków, będąc całkowicie odmiennym od języka rosyjskiego i polskiego, znacznie komplikuje naukę czytania w szkołach wiejskich w języku polskim i rosyjskim. Wiejskie dzieci z wielką chęcią uczyłyby się czytać w tutejszym języku, we własnym języku. Niestety, ten dialekt nie ma ani jednej książki, ani nawet zwykłego elementarza. W celu skorygowania takiej wady proszę w imieniu wszystkich mieszkańców powiatu pińskiego poinformować za pośrednictwem gazety, że przyznamy premię (100 rubli w srebrze) za napisanie elementarza w dialekcie poleskim. Dzień 1 czerwca 1862 r. to ostatni termin nadsyłania elementarzy (z podaniem nazwisk autorów w zapieczętowanych kopertach) na konkurs. Wysyłać na mój adres. Wyznaczone przeze mnie osoby zdecydują, komu przyznać nagrody. Adres: księciowi Edwinowi Druckiemu-Lubeckiemu w Pińsku. Inne gazety mogą wydrukować to ogłoszenie». Należy zauważyć, że książę, w przeciwieństwie do Zienkiewicza, w pełni uznał niezależność języka poleskiego.

Nie znamy elementarzy napisanych na ten konkurs. Być może dzięki temu konkursowi było napisanie w 1875 r. przez prawosławnego kapłana kościoła w Łuninie **Platona Tichonowicza** gramatyki gwary wsi Łunin. Chociaż dialekt ten jest podobny bardziej do języka białoruskiego niż poleskiego.

Warto zwrócić uwagę także na innych polskich badaczy Polesia. Znany pisarz i publicysta **Edward Masalski** (1799-1879) napisał pracę etnograficzną «*Zwyczaje pińczuków i Białorusinów*», która niestety nie została opublikowana.

Prawdopodobne jest, że Masalski gościł też u książąt Druckich-Lubeckich.

Badania etnograficzne na Pińszczyźnie prowadzili **Mścisław Kamiński** (1839-1868) i **Piotr Jaksa-Bykowski** (1823-1889). Etnograf i publicysta Mścisław Kamiński w swojej pracy «*Wspomnienia o Pińszczyźnie*» przekazał ciekawe informacje o obrzędach, życiu codziennym, obyczajach i folklorze pińczuków.

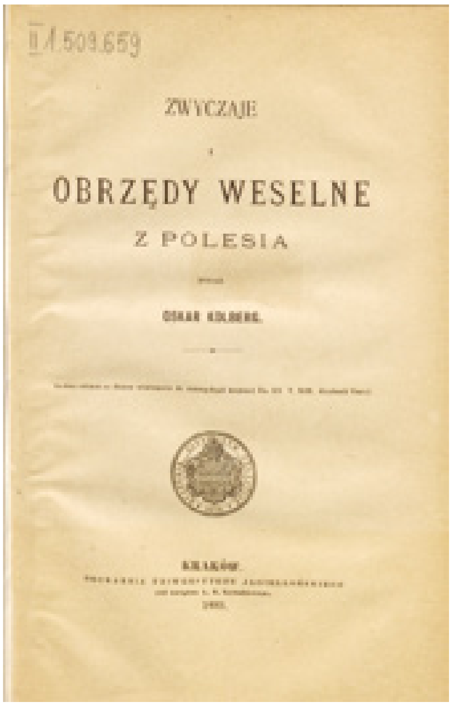
Etnograf i pisarz Piotr Jaksa-Bykowski jako jeden z pierwszych zaczął badać unikalny obrzęd *wodzenia kusta*, a także obrzędy ślubne pińczuków. Podsumowujące wyniki swoich badań przedstawił w swojej pracy «*Pieśni obrzędowe ludności rosyjskiej okolic Pińska*».

Polski folklorysta **Oskar Kolberg** (1814-1890) nie pozostawił bez uwagi tak wyjątkowego regionu, jeszcze w 1837 roku odwiedził Polesie pińskie, badał obrzędy weselne na Pińszczyźnie.



Pod koniec życia folklorysta wydał zebrane na Polesiu materiały folklorystyczne i etnograficzne, dołączając do nich wyciągi z publikacji Łukasza Gołębiowskiego, Romualda Zienkiewicza, Józefa Kraszewskiego i innych, a także – wiadomości wysyłane przez jego korespondentów.

Wiele uwagi Polesiu poświęciła warszawska gazeta «Tygodnik Ilustrowany» i czasopismo «Kłosy». Wybitny polski pisarz i etnograf Kazimierz Wójcicki (1807-1879) w swoim artykule napisał, że na Pińszczyźnie istnieje zwyczaj



ZWYCZAJE
i
OBRZĘDY WESELNE
Z POLESIA
OSKAR KOLBERG.
KRAKÓW.

ozdabiania dziewcząt gałązkami brzozy na Zielone Świątki (Trójcy Świętej).

Wiele istotnych informacji etnograficznych znajduje się w artykułach polskiej pisarki **Elizy Orzeszkowej** i literaturoznawcy, pedagoga **Antoniego Bondzikiewicza** (?-1893). Prawdopodobnie ten ostatni urodził się na Pińszczyźnie, gdyż na początku lat 60-tych XIX wieku niektórzy właściciele ziemscy Bondzikiewiczowie posiadali majątek Lubonicki w powiecie pińskim. Piński szlachcic Aleksander Bondzikiewicz brał udział w powstaniu 1863 roku. Wiadomo też, że Antoni Bondzikiewicz urodził się w guberni mińskiej.

W lekceważącym wobec Poleszuków tonie napisano artykuł pisarza Stanisława Żentkowskiego (1843-1897).

Polski poeta **Wincenty Pol** (1802-1872) podróżował po Polesiu pińskim. Swoje wrażenia przedstawił w cyklu ciekawych artykułów .

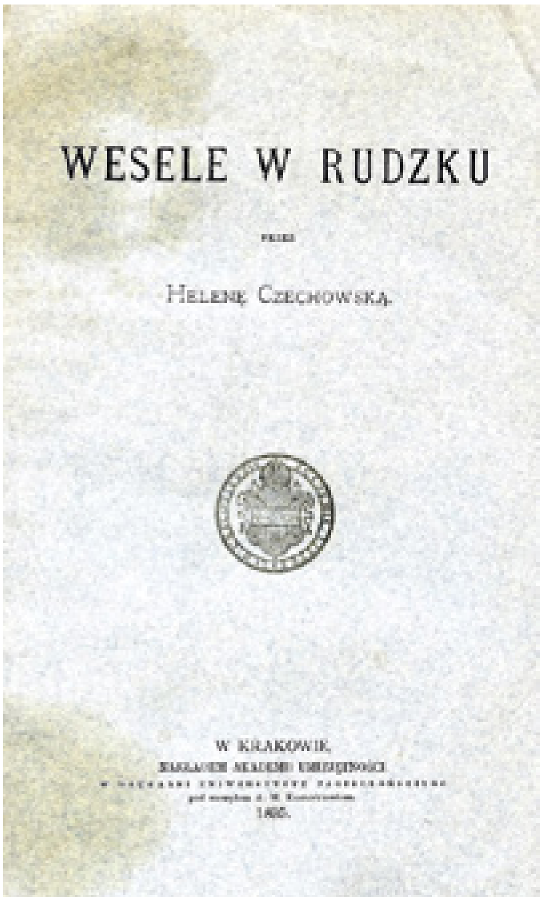
Badacz **Z. Szczery** uważał Pińszczyznę za specjalny kraj o charakterystycznych cechach, których nie ma w innych regionach.

Etnograf **Edward Chłopicki** (1830-1894) w cyklu esejów podał opis obrzędu weselnego we wsi pod Pińskiem.

Badacz **W. Biutner** dokładnie i głęboko studiował pogańskie wierzenia pinczuków.

Podróżnik-przyrodnik **Konrad Chmielewski** (1871-1945) w artykule «*wskazuje granice Polesia, dzieli się swoimi przemyśleniami na temat przeszłości tego kraju. Według niego Poleszuk jest produktem mieszaniny dwóch plemion: Białorusinów i małorusów (Ukraińców). Charakteryzuje się ekstremalną skrytością i niedostępnością, a także kozackim smutkiem. Ten naród nie ma zbyt wysokiej opinii o sobie: «Nie jestem człowiekiem – jestem Poleszukiem*», zauważa autor, ale w tajemnicach losu wychwala swoją ojczyznę».

Nasza rodaczka **Helena Czechowska** (ur. 1860? – do 1932) w 1896 opublikowała artykuł «*Wesele w Rudsku*», który nie stracił swojej wartości naukowej do dziś. «Badaczka dokonała nie tylko jasnego opisu obrzędów ślubnych, ilustrując je 75 piosenkami, ale co bardzo ważne, jedną z pierwszych wśród badaczy białoruskiej twórczości ustnej i poetyckiej XIX wieku, zapisała nuty do piosenek. Po wyjeździe młodej pary do cerkwi na ślub ci, którzy zostali, dekorowali bochenek barwinką i kaliną. Podczas dekoracji bochenka śpiewane są pieśni. Interesująca jest pieśń, w której właściciel jest porównywany do owłosionego niedźwiedzia (według najstarszych ludowych koncepcji sierść symbolizowała bogactwo)». Wartość pracy polega również na tym: «Badanie G. Czechowskiej, na przykład, wydrukowane zostało w »»»


WESELE W RUDZKU

HELENĘ CZECHOWSKĄ.

W KRAKOWIE,

»»» gwarze dawnej Pińszczyzny. Używa lokalnych słów w swojej publikacji, wyrażając różne pojęcia zarówno obrzędu ślubu, jak i innych dziedzin działalności gospodarczej i społecznej człowieka».

Helena Czechowska urodziła się w majątku Rudsk w gminie brodnickiej w powiecie pińskim (obecnie rejon iwanowski obwodu brzeskiego). W ten sposób opisała swoją rodzinną wioskę: «Wieś leży na piaszczystych ziemiach. Przez jego środek przebiega trakt komunikacyjny z Janowa do Lubieszowa. Z jednej strony wsi, nad rzeczką, znajdują się ogrody warzywne, z drugiej strony na wzniesieniu wcześniej stał majątek».

Jej ojciec Aleksander Pietrowicz Czechowski (?-1901) był właścicielem majątku Rudsk (636 dziesięcin). Jego żona Paulina Stanisławówna (z domu Połchowska) posiadała majątek Łyski (około 400 dziesięcin). Mieli trzech synów: Justyna (ur. 1849), Stanisława i Władysława (ur. 1858) oraz córkę Helenę. Bracia Czechowscy otrzymali dobre wykształcenie i pożądane zawody: weterynarza, lekarza i inżyniera. Można przypuszczać, że Helena również uzyskała dobre wykształcenie, prawdopodobnie ukończyła studia na Wydziale Filologicznym na Akademii Wiedzy w Krakowie, ponieważ właśnie na tym wydziale opublikowano jej artykuł «Wesele w Rudsku». Wydaje się, że nie wyszła za mąż, gdyż w 1901 po śmierci ojca otrzymała część spadku (1/14 części majątku Rudsk i 550 rubli) pod nazwiskiem Helena Czechowska. Majątek Rudsk przypadł wówczas jej starszemu bratu Justynowi, gdy po jego śmierci w 1931 roku rozpoczął się nowy podział majątku Rudsk, Helena Czechowska już w nim nie była wymieniana, choć wspominano o jej bracie Władysławie, który mieszkał wówczas w Warszawie. Można też przypuszczać, że Helena Czechowska pracowała jako nauczycielka, być może w Warszawie.

W 1888 roku ukazał się ciekawy artykuł «**Gwara pińczuków**», podpisany przez **Marcela Karpińskiego**. Znane są jeszcze dwie solidne prace filologiczne tego autora. Wiele dziwnego jest w tej historii: nazwisko autora jest wyraźnie katolickie, ale swoje prace publikował w Warszawie w języku rosyjskim. Następnie w Warszawie w kościele na Krakowskim Przedmieściu służył ks. Marcel Karpiński (1843?-?). Czy ów ksiądz jest autorem pracy «Gwara pińczuków», to jeszcze należy wyjaśnić?

ALEKSANDER ILJIN

TAJEMNICZY POLESZUK NAPOLEON ORDA

Chociaż o wybitnym malarzu i kompozytorze Napoleonie Ordzie, zwłaszcza ostatnio, napisano wiele książek i artykułów, jednak w jego życiu wciąż pozostaje wiele zagadek i tajemnic.



Jedna z takich tajemnic życia artysty jest tajemniczy przyjaciel Tytus Pusłowski. W 1833 roku Napoleon Orda pod obcym nazwiskiem, jako sługa Tytusa Pusłowskiego, przybył z nim pieszo do Paryża ze Szwajcarii. Potem prawie każdego lata podróżowali po Holandii, Anglii, Szkocji, Portugalii, Austrii, Niemczech, a nawet odwiedzili Algierię. Podczas podróży artysta zaczął robić szkice i malować akwarelami otaczającą przyrodę i zabytki architektury. Chociaż jego matka była dość zamożną właścicielką ziemską (około 1000 chłopów pańszczyźnianych), raczej nie miała możliwości przekazywania za granicę dużych sum pieniędzy. Wysuńmy hipotezę, że tajemniczym przyjacielem jest znany powstaniec Tytus Pusłowski, najstarszy syn jednego z najbogatszych polskich magnatów Wojciecha Pusłowskiego. To nie przypadek, że kompozytor zadedykował poloneza «okrągłego» Julii Pusłowskiej, żonie Franciszka Pusłowskiego-brata powstańca.

Adam Tytus Alexander Pusłowski (ur. 24.12.1803 – 05.03.1854 Paryż). Urodził się w Pieskach w powiecie słonimskim. W sierpniu 1819 roku zdał egzamin dojrzałości przed członkami Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia w Konwikcie XX. Pijarów na Żoliborzu. Był huzarem w carskim pułku aleksandryjskim; odszedł ze służby w stopniu korneta (młodszy oficer jazdy). Otrzymał od ojca majątek Planta, którym władał do wybuchu Powstania Listopadowego. Podczas powstania został naczelnikiem powstania na Ziemi Pińskiej. W lipcu 1831 zgromadził w swoim majątku kilkuset ochotników, z którymi wyruszył następnie (pod koniec lipca) na zachód. Jego oddział, składał się głównie z chłopów i drobnej szlachty. Po dotarciu do jednej z siedzib rodowych Pusłowskich (do Chomska) jego szeregi zwiększyły się do 1000 osób, min. o robotników z fabryki sukna w Chomsku oraz kilku księży i uczniów Liceum Krzemienieckiego. Oddział Pusłowskiego stoczył na początku sierpnia bitwę z wojskami rosyjskimi i zajął Drohiczyn Poleski. Rosjanie skierowali przeciwko powstańcom pińskim konnicę płk. Ilińskiego (z Kobrynia). Bitwa stoczona 8 sierpnia 1831 roku stanowiła kulminację pińskiego powstania. Oddział Pusłowskiego poniósł w niej klęskę (ok. 400 powstańców zginęło lub zostało rannych; 87 trafiło do niewoli). Ranny Pusłowski zdołał uciec na Wołyń, a następnie po klęsce powstania wyemigrował do Paryża, gdzie wstąpił do Komitetu Narodowego Polskiego. Decyzją Komisji Likwidacyjnej Guberni Grodzieńskiej z dnia 09.06.1834 roku został zaliczony do «1-go i 2-go rzędu buntowników», których majątki zalecono skonfiskować (majątki miał w Guberni Mińskiej). Nie uzyskawszy zgody »»»

»»» władz rosyjskich na powrót do kraju, uznany został za przestępcę i osiadł we Francji. Jego ojciec, dla utrzymania prawa dziedziczenia po nim majątku przez braci, pozbawił go wszelkich praw spadkowych i własnościowych. Decyzja ta zatwierdzona została przez Senat Cesarstwa Rosyjskiego. Zmarł w Paryżu i pochowany został na cmentarzu Pere-Lachaise. (Red)

W Paryżu Napoleon Orda poznał wiele postaci kultury francuskiej: kompozytorów – Charlesa Gounoda i Hectora Berlioza, pisarzy – Stendhala i Honore de Balzaca. Symbolicznie ostatnie lata życia artysta spędził w majątku Wierzchownia na Wołyniu. W bliskim Berdyczowie ożenił się wielki pisarz Honore de Balzac z hrabiną Eweliną Hańską, a następnie mieszkał w jej majątku Wierzchowni. Powieściopisarz napisał do ojczyzny: «(...) majątek ten jest prawdziwym Luwrem». Piękny pałac, zbudowany w stylu klasycyzmu, był wypełniony obrazami i rzeźbami najlepszych polskich i europejskich mistrzów. W pobliżu, w Cudnowie, mieszkał jej brat, polski pisarz Henryk Rzewuski, którego pałac był jednym z centrum narodzin literatury białoruskiej. Siostrą Eweliny Hańskiej i Henryka Rzewuskiego była bywalczynia salonów Karolina Sobańska, kochanka poety Aleksandra Puszkina. Przed przybyciem Napoleona Ordy majątek Wierzchowni kupił generał kawalerii i petersburski gubernator wojskowy Adam Rzewuski (1801-1888) – wujek Eweliny Hańskiej. Żoną generała była Jadwiga Janczewska (? 1889) – polska pisarka, pisząca pod pseudonimem «Leliwa». Napoleon Orda był opiekunem ich najstarszego syna Stanisława Rzewuskiego (1864-około 1912). Być może artysta swoimi opowieściami o Paryżu przyczynił się do tego, że później jego wychowanek mieszkał w Paryżu i pisał tam sztuki w języku francuskim.

Należy wspomnieć też o matce i czterech siostrach Napoleona Ordy. W wykazie majątków powiatu kobryńskiego z 1816 r. czytamy, że właścicielka Józefa Ordowa posiadała majątek Wieżki wraz ze wsiami i 986 chłopami pańszczyźnianymi. Co to za majątek Wieżki? Może to inna nazwa Worocewicz? Od 1835 r. matka artysty była pod nadzorem policyjnym. W wykazach osób objętych nadzorem w 1848 r. czytamy: «(...) 7. *Józefina Ordowa, lat 67 na mocy rozkazu byłego Komendanta Powiatowego ppłk Stiepanowa od 8 lutego 1835 roku pod nr 41 za tajną korespondencję z synem, który wyjechał za granicę, Napoleonem Ordą. Mieszka we własnym majątku Michalin. Wdowa, przy niej przebywa zamężna córka*». Tą córką była Józefa Płotnicka (1800 – ?), która była żoną Cherubina Płotnickiego.

Pierwszym mężem Józefy Ordy był rosyjski książę Włodzimierz Pawłowicz Dołgorukij (1794-1836), który bardzo podle i brzydko postąpił z nią. W liście do cesarzewicza Konstantego Pawłowicza (21.10.1830 r.) Józefa skarżyła się, że książę ożenił się z nią w kościele katolickim, a następnie nie uznał małżeństwa, które nie odbyło się zgodnie z obrządkiem prawosławnym. Miał nawet nową żonę, nie rozwodząc się z nią Józefiną. O postępowaniu sądowym czytamy w poniższym dokumencie:

Na wniosek guberni grodzieńskiej w powiecie kobryńskim właścicielki majątku Józefy Płotnickiej. Warszawa 25 października / 6 listopada 1830.

O udzielenie jej pomocy, w odzyskaniu od księcia Włodzimierza Dołgorukiego należnych jej 60 tys. rubli z należnymi odsetkami i poniesionymi kosztami.

Petentka pisze, że po rozwiązaniu małżeństwa z księciem Władimirem Dołgorukim zażądała od niego należnego jej zwrotu pożyczki 60 tys. rubli i o uchylanie się od niego, wszczęła pozew do guberni włodzimierskiej w Sądzie Powiatowym w Suzdalu, ale książę Dołgoruki przedstawił sądowi fałszywe pokwitowanie o zapłacie rzekomo jej wspomnianej kwoty. A potem była zażenowana niesprawiedliwym postępowaniem księcia Dołgorukiego, wciąż wyraźnie prosi Waszą Cesarską Wysokość, aby udzieliła jej protekcji w tej sprawie, aby mogła otrzymać należną jej kwotę od księcia Dołgorukiego z należnymi odsetkami i poniesionymi kosztami .

W taki sposób, Napoleon Orda i jego rodzina mieli więc osobiste motywy, żeby nienawidzieć Imperium Rosyjskiego, z którym walczył nie tylko malarz, ale i jego starsza siostra Józefa Płotnicka. Na powyższej liście osób nadzorowanych znajduje się również taki zapis: «8. Józefina Płotnicka, lat 50. Na



Porzecze, budynek fabryki

mocy rozkazu Pana Naczelnika Guberni z dn. 6 marca 1839 roku, nr 305 i z dn. 26 maja, nr 711 za udział w przestępstwach Konarskiego. Mieszka we własnym majątku matki Ordowej, Worocewiczach. Od Skarbu Państwa nic nie dostaje. Zamężna. Rodzina przy niej jest». Józefina Płotnicka była czynną uczestniczką słynnego spisku Szymona Konarskiego.

W prowadzonej przez Konarskiego tajnej organizacji patriotycznej «Wspólnota narodu polskiego», działającej głównie na Polesiu, znajdował się oddział pod nazwą «Stowarzyszenie kobiet». Kierowali nim Ewa Felińska i Józefina Płotnicka. Historyk Walenty Hryckiewicz pisze: «Dzielna kobieta [Ewa Felińska. – aut.] została sekretarzem organizacji [Wspólnota narodu polskiego. – aut.] i wraz z mieszkanką Kobrynia Płotnicką kierowała oddziałem «Wspólnota», który nazywał się «Stowarzyszeniem kobiet»». Była to pierwsza kobieca organizacja konspiracyjna walcząca przeciwko autokracji na Białorusi i Ukrainie. Naszym zdaniem Józefina Płotnicka miała przewodzić «Stowarzyszeniem kobiet» na terenie dzisiejszej Białorusi i Litwy. Walenty Hryckiewicz pisze, że członkowie społeczeństwa odwołali się do idei socjalizmu chrześcijańskiego i utopijnego, apelowali o «zniszczenie uprzedzeń dotyczących różnicy klasowych». W opracowanych przez nich «Regułach stowarzyszenia kobiet» stwierdzono, że «kobiety swoim wpływem, jaki miały na mężczyzn, powinny starać się, aby chłopi byli trzymani tak krótko, jak to możliwe, i w ich [chłopów. – W. H.] chorobach i wszelkich potrzebach i wpajali, że są równi właścicielom i że przyjdzie może czas, kiedy będą mieli równe im znaczenie».

Został znaleziony przez nas dokument, w którym czytamy: «(...) Poza tym, że właścicielka powiatu kobryńskiego Płotnicka w domu pińskiego ziemianina Antoniego Orzeszko miała spotkanie z »»»

»»» Konarskim i przyjęła obowiązek na mocy przekazanego jej od niego statutu szerzenia demokratycznych zasad między członkami społeczeństwa kobiet. Wydano rozporządzenie o poszukiwanie Płotnickiej dla uzyskania dowodów w Wilnie». Należy zauważyć, że Antoni Orzeszko (pseudonim Judak) kierował tajnym «Stowarzyszeniem pińskim», które było częścią «Wspólnoty narodu polskiego», a jej kuzyn Ludwik Orda – «Towarzystwem kobryńskim», którego centrum mieściło się w majątku Worocewicz.

Józefa Płotnicka, podobnie jak wszyscy uczestnicy spisku, została aresztowana w 1839 roku, ale z dokumentów archiwum grodzieńskiego wynika, że nie została oddana pod sąd, jednak wskazano, że jeśli będzie miała majątki, to powinny zostać skonfiskowane. Po powstaniu w latach 1863-1864 Józefina Płotnicka mieszkała z mężem we wsi Niedzieliszcze w powiecie żytomierskim guberni wołyńskiej.

W wykazach osób nadzorowanych z 1852 roku czytamy, że Józefina Ordowa mieszka w majątku Worocewicze z inną zamężną córką Emilią Kurzeniecką. Jej mąż Józef Kurzeniecki (zm. 1799?-1870) posiadał w powiecie kobryńskim, pod Janowem, majątek Zamosze, a w powiecie pińskim majątek Duboja. Aktywnie uczestniczył również w konspiracji Konarskiego: był członkiem «Stowarzyszenia pińskiego», za co został zesłany do guberni wołogodzkiej. W 1842 roku wrócił z zesłania do domu. W 1854 Józef Kurzeniecki był już rozwiedziony z Emilią. Znamy troje dzieci Emilii i Józefa Kurzenieckich: syna Wiktora i córkę Amelię i możliwe jeszcze Karolinę. Córką Wiktora była Józefina Kurzeniecka (1852-1915) – znana pińska działaczka społeczna i współpracowniczka Konstancji Skirmunt. Córką Amelii Kurzenieckiej była wybitna polska pisarka Maria Rodziewicz (1863-1944), którą, gdy jej rodzice przebywali na zesłaniu, najpierw wychowywała babcia Emilia, a potem «ciotka» Karolina Skirmunt. Józef Korzeniowski rozwiódł się z Emilią i ożenił się z jej siostrą Anielą Ordą (ur. 1801?-1891).

Młodsza siostra malarza Hortensja Ordianka wyszła za mąż za bogatego pińskiego ziemianina Aleksandra Skirmunta. Ich córka Helena Skirmunt (1827-1874) stała się znanym rzeźbiarzem i malarzem, a wnuczka Konstancja Skirmunt (1851-1933) historykiem i pisarzem. Nadal istnieją nierozwiązane kwestie w historii i genealogii rodziny Napoleona Ordy. Być może ta nowo znaleziona kopia aktu urodzenia i chrztu Teofilii Skirmunt również pomoże w znalezieniu odpowiedzi:

Osiemnastego października w pińskim rzymskokatolickim kościele parafialnym ochrzcił niemowlaka imionami Teofilia Hortensja Maria ks. zakonu św. Franciszka Melchior Łuniewski świętą wodą i pokojem.

Rodzice: szlachta-opiekun szkoły Aleksander i Teofilia, z domu Lubańskich, Skirmuntowie, prawowici małżonkowie.

Córka urodziła się 3 sierpnia tego samego roku 1857 w majątku Albrechtowo. Podczas chrztu szlachcic Napoleon Orda, kapitan byłych wojsk polskich, kawaler orderów i szlachetnie urodzona Hortensja, z domu Orda, Skirmuntowa, przywódczyni szlachty w powiecie pińskim [prawdopodobnie chodziło o żonę powiatowego przywódcy szlachty. – aut.]

Co nowego można wywnioskować z tego dokumentu? Po pierwsze, przyjmuje się, że Napoleon Orda miał jeden order Virtuti Militari, ale okazuje się, że miał ich więcej. Po drugie, malarz pozostawał w bardzo bliskich stosunkach z mołodowsko-porzecczską linią rodu Skirmuntów. A jego chrześniaczka Teofilia Hortensja – jest rodzoną siostrą słynnego białoruskiego męża stanu Romana Skirmunta. W latach 50-tych XIX wieku szlachta nie ukrywała i szczyciła się swoim udziałem w powstaniu w 1831 roku.

Po stłumieniu powstania w latach 1863-1864 władze carskie odebrały Napoleonowi Ordzie jego rodzinny majątek Worocewicze, pozostawiając go praktycznie bez środków do życia. W okresie ciepłej pory roku malarz spędzał czas w podróżach po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i malował zabytki architektury minionych epok. W okresie chłodnej pory roku mieszkał w Pińsku u rodzonej siostry Hortensji Skirmunt. W Pałacu Butrymowicza Napoleon Orda przygotowywał swoje rysunki do publikacji w specjalnych albumach, których sprzedaż dawała mu środki do życia. ««Albumy gatunków historycznych naszego kraju» N.



Iszkołdź, kościół Św. Trójcy

Ordy były największe spośród innych wydanych pod względem ilości umieszczonego materiału ikonograficznego i ostatnie z wydanych tego typu na Litwie i w Polsce w drugiej połowie XIX w. Albumy zostały wydane w większości (sześć serii z ośmiu) jeszcze za życia artysty». Malarz miał całą sieć dystrybutorów (kolekcjonerów) swoich albumów.

We Lwowskiej Narodowej Bibliotece Naukowej Ukrainy imienia W. Stefanika przechowywane są cztery listy malarza do polskiego filologa i folklorysty Jana Karłowicza oraz jeden list do jego żony Ireny (9.02.1881 r.). Słynny uczony był powiązany rodzinnie z siostrą malarza Hortensją Ordą. Jan Karłowicz pomagał Napoleonowi Ordzie w sprzedaży jego albumów: był kolekcjonerem malarza. Pierwszy list pochodzi z 22 maja 1875 roku, drugi z 5 czerwca 1875 roku, a trzeci z 1879 roku. Listy te są krótkie, służbowe i bardzo trudne do odczytania z powodu nieczytelnego pisma ich autora. W trzecim liście Napoleon Orda umieścił drukowaną reklamę swojego albumu rysunków, aby ułatwić Janowi Karłowiczowi jego sprzedaż.

Ciąg dalszy
Album historyczny
Napoleona Ordy

Uprzejmie proszę kolekcjonera o prenumeratę albumu Prus Zachodnich i Księstwa Poznańskiego o wpisanie na bilecie nazwiska kolekcjonera oraz imienia i adresu nabywcy. Wtedy bilet odzyskuje swoją wartość i zmniejszam utrudnienia kolekcjonerom w przesyłaniu egzemplarzy. Zebrane pieniądze przyjmuje Bank Kredytowy w Toruniu na nazwisko dyrektora pana Antoniego Donimirskiego lub można je bezpośrednio odesłać do Pińska do guberni mińskiej (Rosja) na imię i nazwisko autora.

Napoleon Orda

Seria 30 rysunków kosztuje 10 rubli (22 znaczki).

»»»



Stare Piaski, posiadłość Pusłowskich

»»» Czwarty niedatowany (1879?) list z trudem udało się odczytać, z wyjątkiem postscritptum.

Szanowny Panie Janie, Łaskawy Panie
Wysyłam Panu ostatnią serię w trzech egzemplarzach, z czego dwa (...) wręczam P. Konstantemu Skirmuntowi. Skończę moje edycje i jesienią wyjadę do Galicji i Księstwa Poznańskiego. Tam dokończę mój zbiór pomników narodowych. Pieniądze [nieczytelne] odesłać na mój adres w Pińsku.
Pozostaję dla obojga Was Naj[nieczytelne] sługą.
N. Orda

Pińscy policjanci uważali, że malarz jest zagranicznym szpiegiem, który zajmował się szkicowaniem planów (podobno twierdz) i stale go obserwowali. Chory Napoleon Orda jesienią 1882 roku na stałe opuszcza Pińsk, rodzinne Polesie. Słynny malarz mieszkał w Pińsku przez ponad 15 lat, ale namalował tylko siedem rysunków z widokami na miasto: «Pińsk od strony południowej» (1863), «Pińsk. Panorama miasta» (1868), trzy różne rysunki pod jednym tytułem «Karolin pod Pińskiem. Ruiny zamku Wiśniowieckich» (1868), «Leszcza pod Pińskiem. Kościół bazylianów» (1868), «Pińsk. Kościół franciszkanów» (1871) oraz cztery rysunki z zabytkami architektonicznymi w powiecie pińskim: «Porzecze. Fabryka sukna» (1864-1876), «Żabczyce» (1869), «Duboja» i «Grodzisko. Ogólny wygląd klasztoru benedyktynów».

Twórczość Napoleona Ordy wywarła znaczący wpływ na rozwój sztuki plastycznej i muzycznej na Pińszczyźnie.

PIŃSKI «MUR»

W połowie XIX wieku w Łunińcu i Pińsku powstały duże ośrodki kultury polsko-poleskiej. Do pińskiego kręgu można zaliczyć rzeźbiarkę i malarkę Helenę Skirmunt (1827-1874), a także jej wuja – słynnego malarza i kompozytora Napoleona Ordę (1807-1883), którego życie i twórczość związana jest z pałacem Butrymowiczów-Skirmuntów.

W historii Pińska i jego kultury pałac Butrymowicza, często nazywany «Murem», zajmuje szczególne miejsce. Pałac w 1794 roku zbudował prawdopodobnie wileński architekt Karol Schildhaus w stylu architektonicznym łączącym elementy baroku i klasycyzmu. Pałac zachwycał mieszkańców i gości miasta swoim pięknem. Józef Kraszewski w latach 30-tych XIX wieku tak go opisał: «Jeden z nich [pałaców – autor], G. Skirmunta, jest dość ładny i nawet, jak elegant we wsi, wydaje się i wstydzi swojej pretensjonalnej architektury, obok innych domów, stojących po prostu tak, jak kufry na półkach». Pierwszym właścicielem pałacu był znany mąż stanu, przedsiębiorca i mecenas Mateusz Butrymowicz. Figura dla Polesia – naprawdę kolosalnej skali. Piński podstarosta zdołał dostrzec na Polesiu, w tym zapomnianym przez Boga krainie «bagien i lasów», obiecujący region dla rozwoju handlu, przemysłu i rolnictwa. Butrymowicz zrobił wiele dla wzrostu gospodarczego kraju. Piński podstarosta był człowiekiem bardzo oświeconym, myślicielem politycznym, badającym, jako poseł Sejmu Wielkiego, kwestie ustroju politycznego i stabilności Rzeczypospolitej. Przy nim pałac przekształcił się w ośrodek kultury. W pałacu organizowano bale i przyjęcia, gdzie na fortepianie grała córka gospodarza i wspaniała pianistka Józefa Orda, której talent podziwiał król Polski Stanisław Poniatowski. Sam Mateusz Butrymowicz zbierał oczywiście kolekcję malarstwa, przede wszystkim portrety rodzinne.

Po śmierci pińskiego podstarosty właścicielką pałacu została jego córka Józefa Orda (1775-1859), która wyszła za mąż za kobryńskiego ziemianina Michała Ordę. Ich synem był słynny malarz i muzyk Napoleon Orda. Pałac piński odziedziczyła jednak jego siostra Hortensja Skirmunt (1808-1894), która wyszła za mąż za bogatego właściciela »»»


Helena Skirmunt

ALMANACH ADAMA PIEŃKIEWICZA «BOJAN»

Koteria petersburska pod kulturą poleską rozumiała polskojęzyczną kulturę Polesia, opartą na tradycjach historycznych i kulturowych. Najjaśniejszym przedstawicielem takiej «poleskiej» kultury był pisarz i historyk Józef Kraszewski (1812-1887) ze swoim cyklem nowel poleskich: «Historia Sawki» (1843), «Uljana. Powieść poleska» (1843),»Ostap Bondarczuk» (1847) i inne. Głównym tematem cyklu jest ubogie życie chłopa – Poleszuka.

Głównym organem drukarskim wyrażania poleskich idei koterii był almanach Adama Pieńkiewicza «Bojan». Tytuł almanachu nawiązuje do panslawistycznych poglądów jego redaktora Adama Pieńkiewicza (1799-1879), którego mało znana osobowość zasługuje na większą uwagę. Adam Pieńkiewicz-miński lekarz i polski poeta, autor zbioru poetyckiego «Nasze pieśni» (1848), twórca chrestomatii «Wybrane utwory pisarzy polskich». Poeta interesował się folklorem ukraińskim. W 1837 w wileńskim almanachu «Biruta» pojawiły się przekłady Pieńkiewicza pięciu pieśni ukraińskich. Współczesny ukraiński folklorysta Roman Kirczyw zauważa: «Niektóre z ukraińskich tekstów tych piosenek Pieńkiewicz mógł wziąć ze zbioru Wacława z Oleska (pierwsza piosenka) i Maksymowicza (ostatnia). Innych utworów nie ma jednak w żadnym z drukowanych ówczesnych wydawnictw. Pieńkiewicz lub sam je napisał [bardzo prawdopodobnie na Polesiu. – autor] lub czerpał je z jakiegoś odręcznego źródła. Czołowe miejsce zajmują tłumaczenia pieśni ukraińskich w wydanym przez Pieńkiewicza almanachu «Bojan»».

ziemskiego Aleksandra Adamowicza Skirmunta – człowieka o dość postępowych poglądach. Ich córka Helena Skirmunt była utalentowaną osobą, a jej talent przejawiał się w wielu dziedzinach: rzeźbie, sztukach pięknych i literaturze. Wydaje się, że nie ostatnią rolę w ujawnieniu jej talentu artystycznego odegrała twórcza aura panująca w pałacu, w którym Helena dorastała. Częstym gościem pałacu był Józef Kraszewski, z którym Helena Skirmunt przyjaźniła się przez całe swoje krótkotrwałe życie. Wyszła za mąż za swojego dalekiego krewnego Kazimierza Skirmunta (1824-1893), który był niezłym architektem. Wokół małżonków powstał krąg artystyczny, w skład którego wchodzili bliscy im ludzie, nie tylko pińczucy: rodzeństwo męża, malarz Szymon Skirmunt (1835-1902); przyjaciółka rzeźbiarza, malarka Jadwiga Kieniewicz (? – 1892); malarz i pamiętnikarz Edward Pawłowicz (1825-1909); malarz i literat Bronisław Zaleski (1820-1880); malarz Konstantin Radyk, który odnowił wówczas obrazy w pińskim kościele. Do tego kręgu można śmiało zaliczyć wuja Heleny, malarza Napoleona Ordę, który mieszkał podczas każdej poleskiej zimy w pińskim pałacu, gdzie kończył swoje liczne szkice architektoniczne, które przywoził po letnich podróżach po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.



Jeśli zatrzymamy się na krótko na twórczości Heleny Skirmunt, to polski historyk sztuki Jolanta Polanowska charakteryzuje ją jako coś pomiędzy realizmem a nazireatyzmem. Można w nim wyróżnić cztery główne tematy: portrety bliskich ludzi, chrześcijaństwo, historię Litwy i rodzime Polesie. Ponieważ Skirmuntowie wywodzą się z pogańskiego rodu książęcego, to Helenie Skirmunt bliski był temat historii średniowiecznej Litwy: stworzyła rzeźbiarskie portrety litewskich mężów stanu: wielkich książąt Mindowga i Giedymina, planowała stworzyć wizerunek dowódcy-księcia Witolda, a także – działaczy cerkiewnych, nosicieli litewskiego ducha narodowego: biskupa wileńskiego Wojciecha Tabora, biskupa żmudzkiego Melchiora Giedroycia i świętego Kazimierza. Helenę Skirmunt można uznać za jednego z najzdolniejszych przedstawicieli idei litwinowskiej w sztuce polskiej. Bronisław Zaleski napisał jej biografię, którą nieprzypadkowo nazwał «Z życia Litwinki» (Poznań 1876).

Dzięki staraniom Heleny Skirmunt i jej córki, ostatniej właścicielki pałacu, historyka i pisarza Konstancji Skirmunt (1851-1934) piński «Mur» przekształcił się w prawdziwe muzeum. Znajdowała się tu galeria obrazów holenderskich mistrzów, portrety Butrymowiczów, Skirmuntów, Ordów i innych rodów, które się z nimi połączyły; portret całej postaci Adama Mickiewicza autorstwa pędzla słynnego malarza Walentego Wańkowicza, zbiór pasów słuckich i saskiej porcelany, perskie dywany, stare weneckie lustro, meble w stylu empire.

Szczególne miejsce zajmowały prace rzeźbiarskie Heleny Skirmunt: marmurowe popiersie matki Hortensji Skirmunt, rzeźbiarskie portrety Mindowga i Giedymina, a także jej rysunki portretowe: babci Konstancji Sulistrowskiej (1844), męża Kazimierza (1850), matki (1854), pisarza Józefa Kraszewskiego, siostry Marii Czapskiej (1851), sióstr Teofili i Zenony Lubańskich, a także – «Widok natury (Pińszczyzna)» (1850), «Mieszkanki okolic Dawidgródka» (1855), «Lirnik poleski» (1859), «Kościół św. Karola w Pińsku» (1868), i inne. Jakiś czas w pałacu znajdowała się pełna kolekcja pejzaży Napoleona Ordy.

PIERWSZE MUZEUM W PIŃSKU



Pałac «Mur» można uznać za pierwsze pińskie muzeum niepubliczne, gdyż w XIX wieku mieściła się w nim unikalna kolekcja sztuki.

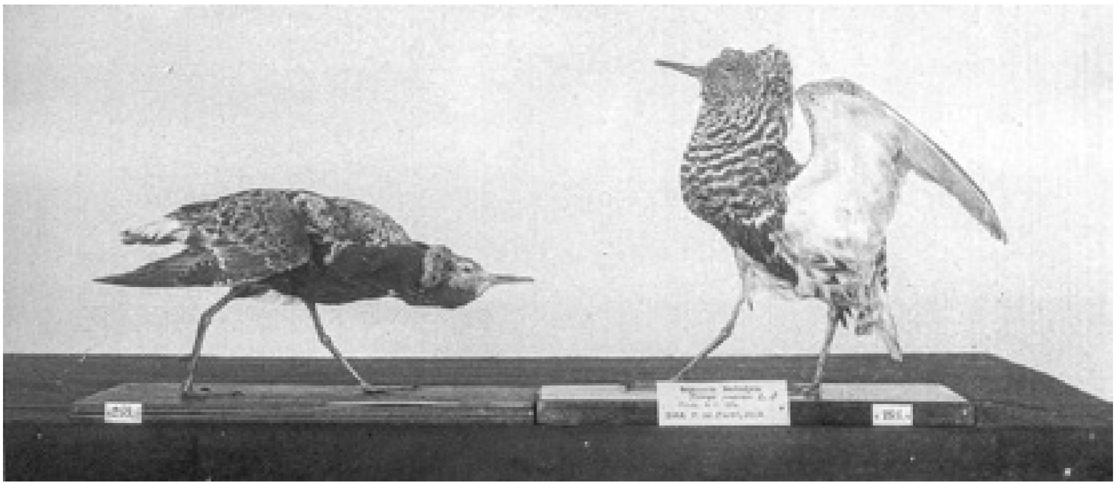
O zachowaniu oryginalnej kultury poleskiej zaczęto myśleć na początku XX wieku. «W październiku 1909 r. członkowie Mińskiej Dumy Miejskiej W. Janczewski i inżynier M. Kuzniecow zwrócili się do kierownictwa miasta [Mińska – autor] z propozycją uzasadniającą konieczność utworzenia w mieście «Muzeum poleskiego». W projekcie chodziło o zachowanie poprzez środki muzealne kultury materialnej i duchowej unikalnego regionu północno-poleskiego (powiatu mozyrskiego, turowskiego i pińskiego), wchodzącego w skład ówczesnej guberni mińskiej. W propozycji uzasadniano: «Polesie, które w większości wchodzi w skład ówczesnej guberni mińskiej, stanowi dużą krainę, charakteryzującą się samoistnymi cechami, wartymi poznania... Jednak z każdym rokiem lasy są coraz bardziej wycinane, bagna są osuszane, fauna Polesia staje się uboższa... Z powodu sprzedaży dużych folwarków drobnymi częściami dochodzi do napływu ludności nierodzimej. Lokalne cechy znikają, wygląd Polesia zmienia się coraz bardziej i wkrótce pozostanie tylko we wspomnieniach. Naturalnie pojawia się myśl o instytucji, która postawiłaby sobie za cel zbieranie i zachowanie dla potomności wszystkiego, co charakteryzuje współczesne Polesie». Niestety ten pomysł nie został zrealizowany. Piński właściciel ziemski i wybitny działacz społeczny Czesław Mergentaler w 1910 roku wpadł na pomysł utworzenia w Pińsku muzeum. W 1913 r. ziemianie pińscy rozważali utworzenie już Muzeum Ziemi. Plany te przeszkodziła I wojna światowa.

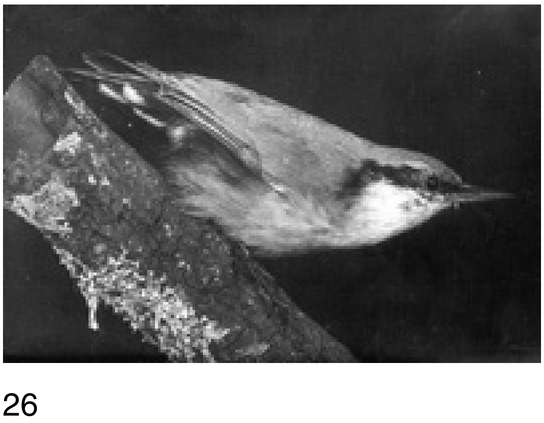
Przyjmuje się, że pierwsze muzeum w Pińsku utworzył w 1926 znany historyk i badacz Polesia Roman Horoszkiewicz. Jednak pierwsze muzeum w mieście powstało w 1910 roku. Jego twórca, asceta oświaty na Pińszczyźnie Grzegorz Rusiecki w 1912 r. prosił ziemstwo powiatowe: «Na utrzymanie otwartego w Pińsku Centralnego Muzeum Pomocy Wizualnych – 200 rub.

Zasada wizualizacji stosowana w najszerszych wymiarach podczas nauczania powinna znaleźć miejsce w szkole »»»













Szkolna wycieczka uczniów ze wsi Dobrosławka do Muzeum w Pińsku, 1937 r. Foto D.Georgiewski

»»» podstawowej. Nasza szkoła podstawowa, dysponująca bardzo niewielkimi środkami na zakup pomocy dydaktycznych, z pewnością nie jest w stanie mieć pomocy wizualnych, które są tak niezbędne dla produktywności zajęć, a zatem jest konieczne stworzenie takiej instytucji, w której skoncentrowane byłyby najlepsze pomoce z przedmiotów szkolnych, z których uczniowie mogliby korzystać w razie potrzeby. Taką instytucją jest Pińskie Muzeum Centralne, którego początki sięgają 1910 roku i które przy przychylnym stosunku do niego ziemstwa mogłoby się znacznie rozbudować i mieć oddziały filialne przy szkołach na różnych krańcach powiatu.

W muzeum znajduje się obecnie: 25 modeli gipsowych do rysowania, 16 wypchanych ptaków, 180 obrazów z historii i geografii, modele narzędzi rolniczych, wzory rękodzieł miejscowych chłopów i inne».

Ekspozycję muzeum zaprojektował brat inspektora, malarz Fiodor Rusiecki (1881-po 1940), który za to w 1911 roku otrzymał od kuratora Wileńskiego Okręgu Szkolnego nagrodę pieniężną w wysokości 200 rubli.

Oczywiście muzeum to różniło się od współczesnych muzeów: jego eksponaty można było nie tylko oglądać, ale także zabrać ze sobą do wykorzystania na lekcjach w szkołach i uczelniach. W tym czasie w wielu miastach Imperium Rosyjskiego powstawały muzea pomocy wizualnych. Zwykle znajdowały się one w budynkach szkół parafialnych lub ludowych. Tak więc w I szkole parafialnej w Pińsku mieściło się inne dzieło Rusieckiego – Centralna Biblioteka Nauczycielska. Można przypuszczać, że znajdowało się tam również muzeum. Naszym zdaniem ta szkoła parafialna mieściła się w przestronnym budynku dawnego Kolegium Jezuickiego. Ironią losu jest to, że właśnie w tym budynku znajduje się obecnie Muzeum Polesia Białoruskiego.

TAJNE SZKOŁY NA POLESIU

Jednym z działaczy organizujących tajne szkoły polskie na Polesiu była pani Paulina Przyłucka, która zaczęła zakładać takie szkoły w powiecie pińskim już w 1889 roku i kontynuowała tę pracę aż do wybuchu I wojny światowej, przyłączając do niej w 1899 roku swoją młodą córkę Gabrielę (1881-1943). Możliwe, że wówczas Gabriela Przyłucka pracowała w tajnych szkołach w Łohiszynie i Grodzisku. Później Gabriela wspominała, że pracowała dzięki staraniom Konstancji Skirmunt i Józefy Kurzenieckiej.

Akt oskarżenia

Dla rodowych szlachcianek Pauliny Iosifownej Przyłuckiej i Gabrieli Antonowej Iwanowej Przyłuckiej.

W lipcu 1911 roku milicjant 1 wydziału Pińska Mitrofanow otrzymał informacje, że przy ulicy Słobodzkiej, w mieszkaniu szlachcianki Pauliny Przyłuckiej otwarto tajną polską szkołę. Aby zweryfikować te informacje, po południu 21 lipca milicjant Mitrofanow wraz ze swoim asystentem Ostreiko udał się do mieszkania Przyłuckiej i zastał tam 6 chłopców i 8 dziewcząt siedzących na lekcjach; przed uczniami leżały podręczniki i zeszyty po rosyjsku i po polsku; przy czym uczniowie wyjaśnili, że uczą się rosyjskiego i polskiego, a także modlitw «polskiej wiary».

W mieszkaniu były szlachcianki Paulina Iosifowna Przyłucka i jej córka Gabriela Antonowa Iwanowa Przyłucka, które wyjaśniły na dochodzeniu, że nie mając środków do życia postanowiły zaangażować się w naukę czytania i pisania dzieci, w tym celu otworzyły szkołę, a od każdego ucznia otrzymywały opłatę jednego rubla miesięcznie i za te pieniądze utrzymywały się; tylko Gabriela Przyłucka zajmowała się nauczaniem czytania i modlitw, która ukończyła kurs nauk w kobryńskim pensjonacie dla kobiet; o zgodę na otwarcie szkoły nie prosiła nikogo, a nawet nie wiedziała, że o otwarcie szkoły należy wnioskować i mieć zgodę przełożonych.

Na podstawie przedstawionego rodowe szlachcianki guberni grodzieńskiej Paulina Iosifowa Przyłucka, 70 lat, i Gabriela Antonowa-Iwanowa Przyłucka, 30 lat, są oskarżane o to, że w lipcu 1911 r. bez zgody podległych władz i bez ustawowych świadectw niezbędnych do nauczania otworzyły w swoim mieszkaniu w Pińsku, przy ulicy Słobodzkiej, szkołę do nauczania czytania i modlitw chłopców i dziewcząt, przy czym od każdego ucznia pobierana była opłata jednego rubla miesięcznie, tj. o popełnienie przestępstwa przewidzianego w art. 1049 i 1051. ustawy w sprawie kar.

Z tego powodu i zgodnie z art. 200 statutu postępowania karnego szlachcianki Paulina Przyłucka i Gabriela Przyłucka podlegają procesowi Sądu Okręgowego w Mińsku bez udziału ławników.

Sporządzony w dniu 29 lutego 1912 roku w Mińsku.

Prokurator

Sąd Okręgowy w Mińsku 24 stycznia 1913 skazał Paulinę i Gabrielę Przyłuckie na grzywnę 2 ruble dla każdej, a w przypadku niepłacenia pieniędzy – na 1 dzień aresztu. W 1943 roku niemieccy faszyści rozstrzelali w Pińsku Gabrielę Przyłucką.

TAJNE SZKOŁY POLSKIE

Po tym, jak cesarz Mikołaj II ogłosił 17 października 1905 manifest, w którym proklamowano prawa i wolności obywatelskie, to na Pińszczyźnie rozpoczął się po prostu boom otwarcia tajnych polskich szkół. Mówi o tym następujący dokument:

Do Jego Ekscelencji Pana Gubernatora Mińska

Powiatu pińskiego

Raport

Zgodnie z rozporządzeniem z dnia 16



W wieskiej szkole, 1883 r.
Włodzimierz Makowski

stycznia br. pod nr 35 danemu Waszej Ekscelencji, w powiecie pińskim w 1907 roku funkcjonowały tajne szkoły polskie w następujących punktach:

1) W Logiszynie, otwarta przez pińskiego dziekana Wójcika, jest jedna polska szkoła z dwoma oddziałami: męskim i żeńskim; każdy z tych oddziałów jest odrębną szkołą, choć mieściły się one w tym samym budynku. Nauczycielami byli: Stanisława Andruszkiewicz i Kazimiera Wilejkis. Przeprowadzony z tego powodu raport został przedstawiony Waszej Ekscelencji 21 listopada 1907 r., pod nr 2909/2997, ale w dostępnym raporcie milicjanta 4 oddziału wymieniona jest tylko jedna Stanisława Andruszkiewicz. Według zgromadzonych obecnie informacji w tej samej szkole przed przybyciem Stanisławy Andruszkiewicz uczył Roch Czarnecki, o którym w dokumentacji nie ma informacji.

2) W majątku Porzecze, przy udziale tego samego dziekana, nauczaniem zajmowała się Maria Stanisławowna Narejko. Dochodzenie w tej sprawie zostało dokonane przez milicjanta 4 oddziału i przekazane śledczemu 1 komisariatu powiatu pińskiego 26 stycznia 1908 r. nr 15.

3) W okolicach Skuratyczy, we włości Porzeckiej, na przełomie 1907 i 1908 r. tajnym nauczaniem zajmowała się Maria Danowska. Nie prowadzono dochodzenia w sprawie tej szkoły, a ta po krótkim czasie została zamknięta.

4) W okolicach Osowej, we włości Płotnickiej, nauczycielką była Kamila Dębowska. Dokonane w tej sprawie śledztwo skierowano do śledczego 4 komisariatu powiatu pińskiego 30 listopada 1907 r. pod nr 2844. Szkoła ta została zamknięta 20 sierpnia 1909 roku, a po jej zamknięciu – Michaił Aleksandrow Karpowicz, na mocy wyroku Sądu Okręgowego w Mińsku z 22 kwietnia 1909 roku, został ukarany grzywną pieniężną w wysokości 3 rubli.

5) W okolicach Wólki Ławskiej, we włości Logiszyńskiej, otwarto szkołę przy udziale tego samego dziekana, w której nauczycielką była Jadwiga Wolańska. Dokonane w tej sprawie śledztwo przekazano »»»

»»» *śledczemu 1 komisariatu powiatu pińskiego 24 listopada 1907 r. pod nr 290.*

6) W Telechanach z upoważnienia tego samego dziekana, nauczaniem zajmował się Konstantin Osipow Rajewski. Dochodzenie dokonał milicjant 4 oddziału pińskiego i skierował do sądu śledczego 1 okręgu pińskiego 26 stycznia 1908 r.pod nr 15.

Jednocześnie melduję, że zeznania jakie dokonały ukarane osoby, które otworzyły szkoły w Logiszynie, Porzeczu, Wólce Ławskiej i Telechanach w moim biurze nie są dostępne.

Nr 135 Powiatowy Milicjant
marca 4 dnia 1912 r.

W dokumencie tym nie wymieniono licznych szkół, które otworzyła w Pińsku Konstancja Skirmunt i Józefa Kurzeniecka. Prawdopodobnie matka i córka Przyłuckie również zajmowały się otwieraniem tajnych szkół.

Całym tym procesem na Pińszczyźnie kierował prezes pińskiego oddziału stowarzyszenia «Oświata», dziekan piński, ks. Stanisław Wójcik (1868-1926).

Aby założyć tajne szkoły, potrzebne były pieniądze i nauczyciele. Pieniądze przeznaczał piński oddział stowarzyszenia «Oświata» oraz pińskie parafialne rzymskokatolickie stowarzyszenie charytatywne. Konstanty Skirmunt w liście do Elizy Orzeszkowej przesłał raport stowarzyszenia charytatywnego z 24 marca 1907 r., w którym wskazano, że stowarzyszenie zawiera siedem polskich szkół na Pińszczyźnie (pińska – 83 uczniów, telechańska – 60...) + nauczanie języka polskiego w pińskim gimnazjum żeńskim. W sumie w tych tajnych szkołach było 397 uczniów i 12 nauczycieli. Od jesieni 1906 roku stowarzyszenie charytatywne wydało na szkoły 2016 rubli. «Uczą dzieci katolików czytania i pisania po polsku, katechizmu, historii i arytmetyki, wychowują w duchu chrześcijańskim». Warto zauważyć, że w oddziale «Oświaty» i w stowarzyszeniu charytatywnym aktywnie działali nie tylko miejscowi szlachcice-Polacy, ale także pińscy kolejarze: Łucjan Bonik i Stanisław Zieliński.

Kształcili nauczycielki w tajnym Seminarium Nauczycielskim w Mińsku (działało w latach 1905-1911, początkowo jako nielegalne kursy pedagogiczne), a także w kobryńskiej «szwalni». «Zajęcia odbywały się pod kierownictwem [Marii] Żabińskiej-Stefanowskiej, od 1902 roku pod kierownictwem Marii Jastrzębskiej-Grysztanowej. Zajęcia odbywały się w szwalni [pracownia krawiecka]. W 1903 roku wspólnym wysiłkiem zakupiono działkę i wybudowano na niej dom z 8 pokojami dla polskiej szkoły. Poświęcił go biskup Ropp podczas wizyty w Kobryniu. Liczba uczących się w tej szkole wynosiła do 70 osób. W akademiku szkolnym mieszkało 40 dziewcząt pod opieką personelu szkolnego. (...) Szkołę tę zamknięto w 1910 r .na polecenie rządu».

POLSKIE STOWARZYSZENIE «OŚWIATA»

Pierwszy wzrost liczby tajnych szkół polskich na Białorusi i Litwie zaobserwowano jeszcze pod koniec XIX wieku, kiedy po śmierci imperatora Aleksandra III nastąpiła pewna liberalizacja.W celu zarządzania tym procesem i poprawy jakości zajęć dydaktycznych w tych szkołach powstało w Wilnie tajne polskie stowarzyszenie «Oświata». Wszystkie istniejące wówczas tajne szkoły były zarejestrowane w tym stowarzyszeniu.

We wrześniu 1905 roku powstało mińskie stowarzyszenie «Oświata», które przejęło kontrolę nad całą pracą oświatową wśród Polaków guberni mińskiej. Stowarzyszeniu przewodniczył miński ksiądz Kazimierz Michałkiewicz, w przyszłości – biskup. W styczniu 1907 roku został zatwierdzony statut mińskiej «Oświaty». Stowarzyszenie zaczęło działać legalnie. Jednakże jego aktywna działalność na tyle nastraszyła gubernatora Mińska, że w październiku 1909

roku została zamknięta, ale kontynuowała swoją nielegalną działalność.

Na przełomie 1907 i 1908 roku utworzono piński oddział mińskiego polskiego stowarzyszenia «Oświata», które aktywnie włączyło się w proces utworzenia nowych tajnych szkół, także próbowano utworzyć polską bibliotekę, gdzie jest to poświadczone w następujących dokumentach:

Sprawa o zezwolenie pińskiemu oddziałowi polskiego stowarzyszenia «Oświata» otwarcia biblioteki w Pińsku

Do Jego Ekscelecji Pana Gubernatra Mińskiego

pińskiego oddziału polskiego
stowarzyszenia Oświata w Pińsku
Prośba

Mam zaszczyt prosić o pozwolenie na otwarcie biblioteki na bezpłatne wydawanie książek i czasopism z załączonym programem; na podstawie którego została otwarta biblioteka w Mińsku od 22 grudnia 1907 roku.

Osobą odpowiedzialną za bibliotekę zarządu stowarzyszenia jest Pani Henrietta Wolbek zamieszkała w Pińsku, którą prosimy o zatwierdzenie tego stanowiska.

Pińsk 14 października 1908.
Przewodniczący oddziału ks. S. Wójcik
Sekretarz A. Klimkiewicz

Gubernator miński Jakub Erdeli (1856-1919) był podejrzliwy wobec aktywności kulturalnej ludności polskiej, dlatego zażądał od władz pińskich przedstawienia charakterystyki planowanego bibliotekarza.

Miński Zarząd Guberni
Raport

W wykonaniu nakazu z dn. 9 grudnia, pod nr 9730, pokazywałem podpis prezesa pińskiego oddziału polskiego stowarzyszenia «Oświata» Wójcika w ogłoszeniu mu tego nakazu i w otrzymaniu zwróconego projektu statutu biblioteki, komenda policji donosi, że Henrietta Wolbek otrzymała wychowanie w domu, nie była i nie jest sądzona, jest dobrze wychowana i ma dobre cechy, wyróżnia się jedynie silnym polskim patriotyzmem i że przeszkód do zatwierdzenia jej jako osobę



odpowiedzialną w bibliotece nie ma.

Piński policjant
№ 8076
Grudzień 26 dnia
Rok 1908

Zarząd pińskiego oddziału mińskiego polskiego stowarzyszenia «Oświata» przekazał władzom guberni i projekt statutu swojej przyszłej biblioteki.

Projekt

Statut biblioteki stowarzyszenia polskiego «Oświata» w Pińsku.

1. Biblioteka pińskiego stowarzyszenia «Oświata» w Pińsku ma na celu nieodpłatne wydawanie książek i czasopism do domu zarówno członkom stowarzyszenia, jak i innym osobom.

2. W bibliotece wydawane są czasopisma, książki, mapy geograficzne itp. publikacje dopuszczone do obiegu w bibliotekach publicznych.

3. Biblioteka jest utrzymywana ze środków stowarzyszenia «Oświata», wydanych przez zarząd tego stowarzyszenia.

4. Sprawami biblioteki kieruje zarząd stowarzyszenia «Oświata»; zarząd wybiera spośród członków tego stowarzyszenia: a) osobę odpowiedzialną, na którą spoczywa odpowiedzialność za wykonanie wszystkich ustaw i zarządzeń dotyczących biblioteki oraz b) bibliotekarza, który prowadzi zapisy książek przychodzących i wydawanych do domu. Osoba odpowiedzialna za bibliotekę jest zatwierdzana w tym samym stopniu przez gubernatora, od którego zależy wyeliminowanie zajęć w bibliotece, zarówno jako osoba odpowiedzialna, tak samo jak »»»



W szkolnych drzwiach, Mikołaj Bogdanow-Bielski

»»» *i zatwierdzani są wszyscy jej pracownicy. Adnotacja. Obowiązki osoby odpowiedzialnej i bibliotekarza mogą być wspólne.*

5. Nad biblioteką sprawuje nadzór osoba wydziału dydaktycznego powołana w tym celu przez kuratora okręgu szkolnego. Osobie tej przysługuje prawo do dokonania rewizji biblioteki w każdym czasie.

6. Zarząd odpowiada za całość majątku biblioteki, w przypadkach, gdy szkoda zostanie wyrządzona z winy zarządu lub jego zaniechania.

7. Na zarządzie spoczywa obowiązek: a) kontroli dyżurnej i administracyjnej części biblioteki, wynajem lokali i przyjmowanie pracowników, wypisywanie książek, czasopism oraz ustalanie czasu wydawania książek i inne; b) pozyskiwanie środków na zwiększenie środków materialnych biblioteki; c) przedstawianie na ogólnym zebraniu sprawozdań i projektów rocznego kosztorysu i wydatków biblioteki.

8. Zarząd niezwłocznie informuje gubernatora o wyborze personelu biblioteki, o jej liczbie, o jej lokalizacji, a także o czasie wydawania książek.

9. Jeżeli niezależnie od nadanego przez gubernatora na mocy Ustawy (art. 321 Ogólnej Instytucji Guberni, Zbiór przepisów t. II wyd. 1892 r.) prawa do zamykania zgromadzeń publicznych w przypadku stwierdzenia w nich czegoś przeciwnego porządkowi publicznemu oraz bezpieczeństwu publicznemu i moralności, gubernator, uznając za konieczne zamknięcie biblioteki z innych powodów, zgłasza to Ministerstwu Spraw Wewnętrznych na rozpatrzenie.

10. W przypadku zamknięcia biblioteki darowane książki są zwracane ofiarodawcom.

11. Biblioteka będzie znajdować się w siedzibie stowarzyszenia «Oświata» przy ulicy Bolszoj-Kijowskiej w budynku kościelnym.

12. W bibliotece książek szkolnych nie ma i nie będą wydawane uczniom.

Prezes zarządu stowarzyszenia ks. S. Wójcik

Sekretarz Maria Pioro

Członkowie zarządu K. [onstantin] M. Koszewnik

Edward K. Stachowski

Czesław Mergentaler

Lekarz S. A. Skupiewski

S. Zieliński

M. [ihail] Kotowicz

Jerzy Osmołowski

Mimo starań pińskich Polaków władze guberni nie zezwoliły na otwarcie biblioteki.

Uchwała Zarządu Guberni

pełniący funkcję Gubernatora

Oddziału 1

Wicegubernatora

Marzec 13 dnia, 1909 r.

Wniosek: piński oddział mińskiego polskiego stowarzyszenia «Oświata» wszczął wniosek o zezwolenie na otwarcie w Pińsku

bezpłatnej biblioteki do wydawania książek członkom stowarzyszenia i innym osobom, przy czym przedstawił projekt statutu tej biblioteki.

W sprawie tego wniosku zebrano niezbędne informacje, które dla umożliwienia otwarcia wspomnianej biblioteki okazały się niekorzystne.

Decyzja: wniosek pińskiego oddziału mińskiego polskiego stowarzyszenia «Oświata» o zezwolenie na otwarcie w Pińsku bezpłatnej biblioteki nie rozpatrywać pozytywnie. O czym poinformować oddział wspomnianego stowarzyszenia.

Doradca

Zastępca wicegubernatora

Starszy doradca

Należałoby bardziej szczegółowo zapoznać się z biografią jednego z liderów polskiego ruchu na Pińszczyźnie – ks. Stanisława Wójcika, którą uprzejmie przekazał nam historyk polskiego kościoła, ks. Eugeniusz Borowski (1931-2010):

«Ks. Stanisław Wójcik urodził się 24 listopada 1868 roku w Dynaburgu [obecnie łotewskie miasto Dyneburg] w Kurlandii. Był synem Józefa Wójcika i Józefy Krukowskiej. W swojej biografii napisał: «moja rodzina była czysto polska, a język polski od dzieciństwa był moim językiem». Studiował w Dinaburskiej Szkole Realnej w latach 1880-1886. Do Seminarium Duchownego w Petersburgu wstąpił w 1886. Święcenia kapłańskie otrzymał 1 grudnia 1891 z rąk biskupa Mieczysława Leonarda Pallulona. Pierwsze stanowisko – prefekt szkół w Smoleńsku. W 1901 został mianowany proboszczem parafii Zabiały w guberni witebskiej. W 1904 został Drisso – Siebieżskim dziekanem, a w 1905 proboszczem kościoła Wniebowzięcia Matki Bożej w Pińsku, a także dziekanem dziekanatu pińskiego. Za działalność na rzecz niepodległej Polski został w 1917 deportowany przez niemieckie władze okupacyjne do Kielc. Był tam prefektem w gimnazjum Królowej Jadwigi, w szkole męskiej Jana Szydłowskiego, a także w gimnazjum żeńskim im. Adama Mickiewicza. W 1919 powrócił do parafii w Pińsku. Uciekając przed najazdem bolszewików wyjechał do Kielc, zabierając ze sobą archiwa dziekańskie i parafialne. Przez kilka miesięcy pełnił funkcję prefekta Seminarium Nauczycielskiego w Jędrzejowie. W listopadzie 1920 powrócił do Pińska, znacznie zniszczony przez najazd bolszewików. Na dodatek 7 sierpnia 1921 roku wybuchł w Pińsku ogromny pożar, który zniszczył ¾ domów w Pińsku. W pożarze tym spłonął dach kościoła i plebanii. Wszystkie te wypadki i starania o odbudowę podważyły zdrowie ks. Stanisława. W 1923 otrzymał tytuł kanonika honorowego kapituły mińskiej. W związku z pogarszającym się stanem zdrowia zrezygnował z parafii i przeszedł na emeryturę 25 stycznia 1925. Zmarł 1 marca 1926. *Pochowany został na cmentarzu katolickim w Pińsku.*

Ks. Wójcik zaczął zakładać tajne szkoły polskie, gdy jeszcze pracował w guberni witebskiej. Za swój patriotyzm i «fanatyzm» był wielokrotnie prześladowany przez władze carskie. W 1910 wszczęto przeciwko niemu postępowanie karne w sprawie namawiania przejścia prawosławnych na katolicyzm. Ks. Stanisław Wójcik był dwukrotnie sądzony za otwarcie tajnych polskich szkół i skazany za każdym razem na karę grzywny (po 5 rubli).

Osobowość ks. Stanisława Wójcika łączy jakby dwa okresy w historii kultury Pińszczyzny: przed 1918 r. i po.

«MARTYROLOGIUM» KLASZTORÓW PIŃSKICH

Jak już wcześniej wspomniano, w XVIII wieku głównymi ogniskami kultury na Pińszczyźnie były klasztory katolickie, które wszystkie zostały zamknięte przez władze carskie w następnym wieku. Był to potężny cios dla lokalnej kultury, zwłaszcza polskiej. Wielki rosyjski pisarz Nikołaj Leskow był w 1862 Pińsku, gdzie zwiedził dawne klasztory katolickie. Podkreślił, że we wszystkich świątyniach były wcześniej wspaniałe malowidła ścienne, z których prawie nic nie zostało. Ale były też cenne obrazy malarskie, wspaniała dekoracja rzeźbiarska, unikalne organy, piękne biblioteki itd. Nic z tego nie zostało. Wyjątek stanowił kościół Franciszkanów, który zamieniono w świątynię parafialną, co uchroniło go przed całkowitym splądrowaniem.

Formalnymi przyczynami zamknięcia klasztorów były polskie powstania 1831 i 1863 roku, które rzekomo wspierali mnisi katoliccy. W rzeczywistości prawdziwym powodem była prowadzona przez władze carskie polityka walki z wpływami polskimi i rusyfikacji miejscowej ludności. Nikołaj Leskow pisał, że w 1862 roku na ulicach Pińska dominował język polski, którym posługiwali się pińscy prawosławni.

Jako pierwszy zlikwidowano w 1832 klasztor Bernardynów. Nikołaj Leskow napisał: «Klasztor długo pozostawał pusty i służył jako magazyn dla zapasów chleba [został wypożyczony podporucznikowi Ignacemu Nerońskiemu. – autor], gdy drewniany klasztor, odebrany siostrom Bazyliankom, popadł w ruinę, żyjące w nim zakonnice prawosławne przeniesiono do dawnego klasztoru Bernardynów, który odtąd zaczął nazywać się monasterem św. Barbary. W ogrodzeniu tego monastyru znajduje się dość piękna cerkiew w stylu zachodnim, duży kamienny korpus, w którym wykończona jest tylko niewielka część i duże drewniane skrzydło».

Zakonnice prawosławne przeniosły się do pomieszczeń klasztoru Bernardynów w 1858, a w 1874 siedzibę przeniesiono do odtworzonego klasztoru Przemienienia Pańskiego w Mińsku. Cerkiew klasztorna została przekształcona w świątynię parafialną i przypisana do cerkwi Leszczyńskiego. W budynkach klasztornych od 1875 roku mieścił się Szpital Miejski.

W 1832 roku zamknięto niewielki i ubogi klasztor Karmelitów Bosych. Pusty drewniany kościół po kilku latach popadł w ruinę i został po prostu rozebrany. Kamienny budynek z celami (klasztor) za bezcen sprzedano miejscowym Żydom, którzy przerobili go na młyn parowy – największy w guberni mińskiej.

Klasztor Pijarów w Lubieszowie był dość bogaty: należały do niego wsie Pinowno (502 osoby płci męskiej) i Zeleznica (405). Ostatnim przełożonym klasztoru był znany uczony Antoni Moszyński, ale i to nie pomogło, klasztor zamknięto w 1834, a wraz z nim słynne Kolegium Pijarów (szkoła). Wówczas w Lubieszowie zlikwidowano również klasztor Kapucynów.

W 1836 (według innych źródeł w 1856) zamknięto klasztor Księży Komunistów. Formalnie z ważnego powodu: śmierć ostatniego ks. mnicha Izydora Kontonowicza. Ale wcześniej oczywiście władze carskie zabroniły przyjmowania nowych mnichów do klasztoru, aby klasztor zmarł śmiercią naturalną. Przez długi czas kościół klasztorny św. Karola Boromeusza, typowo poleskiej szkoły architektonicznej, został opuszczony. Jednak już w 1860 roku przeprowadzono zbiórkę dobrowolnych darowizn na jego remont. Wkrótce kościół został otwarty. Dobrze, że remont udało się zrobić przed powstaniem w 1863 roku.

W 1839 na Soborze Połockim zlikwidowano cerkiew greckokatolicką, a wraz z nią wszystkie męskie klasztory Bazylianów i żeńskie klasztory sióstr Bazylianek.

Monaster Leszczyński w Pińsku był jednym z najsłynniejszych i najbogatszych klasztorów Bazylianów w Imperium Rosyjskim. Do klasztoru należało sześć wsi i prawie 500 chłopów pańszczyźnianych. Historyk Wiktor Mosejczuk pisze: «Podczas zjednoczenia unitów z cerkwią prawosławną w monasterze Leszczyńskim było dwóch hieromnichów: Dewojna i Falkowski. Nie zobowiązali się oni wcześniej do przyjęcia prawosławia i po ogłoszeniu dekretu o zjednoczeniu podczas nabożeństwa nie modlili

się o Świątobliwy Synod. We wrześniu 1839 r. zostali przeniesieni do klasztoru w Bytniu. Leszczyński klasztor faktycznie przestał istnieć». Tak więc klasztor o chwalebnej historii, od którego rozpoczęła się chrystianizacja Polesia, został zamknięty. Na bazie drewnianej monasterskiej cerkwi Zaśnięcia Matki Bożej powstała leszczyńska parafia prawosławna.

Drewniany żeński klasztor sióstr Bazylianek znajdował się w centrum miasta – na «Bazyliańskiej Górce». W 1839 został zmieniony na prawosławny. Nikołaj Leskow pisał, że w 1853 zakonnice przeniosły się do dawnego klasztoru Bernardynów. Ale z dokumentów archiwalnych wynika, że w 1844 r.drewniany dom klasztorny, dwa skrzydła i ziemia należały do monasteru Przemienienia Pańskiego w Mińsku. Wynika z tego, że zakonnice na początku albo zostały przeniesione do monasteru w Mińsku, albo klasztor piński przyłączono do Mińska. W 1899 ihumenia mińskiego monasteru Przemienienia Pańskiego, Kornelia sprzedała pozostały majątek i ziemię dawnego monasteru unickiego za 6725 rubli mieszczaninowi Aronowi Buszewskiemu.

W 1850 roku zlikwidowano żeński klasztor Mariawitów, znajdujący się na zachodnich obrzeżach miasta obok klasztoru Karmelitów Bosych. Zakonników przeniesiono do Wilna. Zabudowania klasztorne były drewniane na kamiennych piwnicach (dość solidne). W klasztorze umieszczono ambulatorium pułkowe. Później jednak klasztor został rozebrany.

W 1850 roku zamknięto klasztor Dominikanów. Jego kościół w 1857 przekazano prawosławnemu urzędowi w celu przebudowy go na cerkiew katedralną. Nikołaj Leskov napisał: «Kościół Dominikanów, również likwidowany teraz, jest przekształcany w kościół prawosławny. Niszczone są filary i wyłamywane plafony do budowy dzwonnicy. I tu podobno był dobry fresk, ale teraz jego ślady są niezauważalne, bo po zniesieniu kościoła Dominikanów około siedem lat temu, został oddany Żydowi Arenborgowi na magazyn wełny. W celach Dominikanów mieszka teraz dwóch kapłanów prawosławnych i mieści się miejska apteka».

Interesujący jest następujący dokument:

Do Jego Ekscelencji Pana Wileńskiego

Wojskowego Grodzieńskiego, Kowieńskiego i Mińskiego

Generalnego Gubernatora Dowódcy Wojsk Wileńskiego Okręgu Wojskowego i Głównodowodzącego w guberni witebskiej i mohylewskiej Generałowi Piechoty i Kawalera Michała Nikołajewicza Murawjowa.

Od prawosławnych mieszkańców miasta Pińska.

Prośba.

Nie mając przez długi czas swojej świątyni katedralnej, otrzymaliśmy od urzędu prawosławnego kościół Dominikanów w celu przebudowy owego na świątynię prawosławną, zgodnie z zatwierdzonym planem.

*Zebrawszy na ów przedmiot do 7000 rubli i otrzymawszy zasiłek od Świętego Synodu 3000 rubli, zrobiliśmy na tę kwotę dwie nowe kopuły i nowy dach, na tynk całego budynku, na ikonostasy i inne przybory potrzeba co najmniej 5000 rubli, której sumy nie jesteśmy w stanie zebrać ze względu na małą liczebność i skrajne ubóstwo. Jedna zewnętrzna przebudowa tego ogromnego budynku w przepiękną prawosławną świątynię zwieńczoną dwoma nowymi symetrycznymi kopułami nie może pozostać bez zewnętrznego tynku ścian, ikonostas*ów i innych wewnętrznych dekoracji, *bo będzie to nie tylko godne ubolewania dla prawdziwego prawosławnego uczucia, ale i absurdalne w obecnej sytuacji naszej w stosunku do Rzymian, nieprzychylnie wpatrujących się na powodzenie prawosławia, przez niepamiętne czasy przez nich deptanego.*

Wiedząc, ile nasz kraj zawdzięcza bogobojnej hojności Waszej Ekscelencji, która przyczynia się do dobroci naszych cerkwi i zatwierdzenia prawosławia, pokładamy ufność, że głos i nasza potrzeba nie zostaną odrzucone, z pokorą wołające o Wasze chrześcijańskie dobrodziejstwo. Proszę zlecić wykonanie zarządzenia o przeznaczenie na świątynię *katedralną pieniędzy kontrybucyjnych. Wspomożenie Waszej Ekscelencji w tym bożym dziele będzie nie tylko zapisane w niebie w Księdze Życia, ale i zachwyci nas niewypowiedzianie, tym że straciwszy tutaj w różnych okresach przez dominację polsko-rzymskiego panowania pięć kościołów prawosławnych, zasłużyliśmy na godny Sobór, który doprowadzi do rozkwitu prawosławia i budowy w losach Opatrzności, troszczącej się przez wybranych swoich o łaski świętych, cerkwi prawosławnych.*

Na stanowisku burmistrza Sacharewicza, rejestrator kolegialny Anton Szpakowski, starosta cerkwi Michał Pritulecki, komisarz miejskich wartości Makarewicz, kupiec Grzegorz Linko, Łukasz Kubrakowicz, Kondratij Wasiljew Kozłowski, Filip Siemionow Kozłowski, Zachar Fiodorow Piotrowicz, Fiodor Laszko, Fiodor Losicki, Jakim Pritulecki, członek Pińskiej Miejskiej Dumy P. Laszko, Michał Szczerbaczewicz, Iwan Wasiljew Sacharewicz, Michał Piotrowicz, Józef Szczerbaczewicz, Iwan Nowakowicz, Jakim »»»

»»» *Talimonowicz Pritulecki.*
13 maja 1864 roku. Pińsk guberni mińskiej

W 1852 zlikwidowano najstarszy piński klasztor katolicki – Franciszkański, który był bogaty: posiadał majątki Wyszewicze (234 osób) i Rudka (298), a przy samym klasztorze było 27 osób pańszczyźnianych. Nikołaj Leskow napisał: «Po klasztorze panieńskim widziałem stary klasztor Franciszkanów. Obecnie świątynia klasztorna jest przekształcona w cerkiew parafialną, a w celach przez duchowieństwo katolickie umieszczane są różne biedne osoby, które nie są w stanie wynająć dla siebie pomieszczeń w mieście. Z braci Franciszkanów mieszkają tu tylko dwaj starcy, którzy z powodu słabości i choroby nie mogli stąd wyjechać. Klasztor podporządkowany jest kanonikowi Moszyńskiemu, dzięki szczególnej uwadze któremu, widziałem starodawne, ale doskonale zachowane dokumenty z pieczęciami królewskimi».

Jako ostatni z katolickich klasztorów zamknięto grodziski klasztor Benedyktynów w 1866 roku. Wcześniej był bardzo bogaty, posiadał majątki: Soszno (255 osób), Lubopol (292), Kupiatycze (285), Biała (256) i Dziemkowicze (176). Po powstaniu w 1831 r. majątki te zostały zabrane do Skarbu Państwa. Nie jest jasne, dlaczego tak długo klasztor nie został zamknięty? Być może Benedyktyni mieli orędowników z samego Rzymu.

O dalszych losach klasztoru opowiada następujący dokument:

Przez ponad dwieście lat istniał ten klasztor, a w 1865 rząd rosyjski usunął z niego wszystkich 40 mnichów i klasztor zamknął, zakazując wstępu do niego duchowieństwa katolickiego.

W 1869 klasztor w Grodzisku, jako skonfiskowany, z kościołem i całą nieruchomością klasztorną sprzedano na własność prywatną, zobowiązując nabywcę do rozebrania kościoła lub przebudowy go na potrzeby gospodarcze i nakładając na cały majątek klasztorny ograniczenia określone w instrukcji z dn. 23 lipca 1865. Kupujący sprzedał większość nieruchomości, rozebrał na cegłę większość murów klasztornych, w kościele zburzył tylko wieżę.

Po śmierci pierwszego kupca, jego córka w 1903 kościół w Grodzisku i cały pozostały majątek klasztorny sprzedała Wincentemu Teodorowiczowi.

Kilka lat później kościołowi groziło całkowite zniszczenie, gdy władze rosyjskie nalegały na zniszczenie kościoła do fundamentów. Największe naciski w tym kierunku miały miejsce w 1899 roku, od tego czasu rozpoczęły się starania o ocalenie kościoła i zwrócenie go miejscowej ludności katolickiej.

Pod przewodnictwem pani Konstancji Skirmunt i świętej *pamięci Józefy Kurzenieckiej, ludność katolicka wsi Grodzisko była wspierana moralnie i materialnie przez całe lokalne społeczeństwo katolickie.*

W instytucjach centralnych sprawę prowadził radca prawny konsystorza katolickiego w Petersburgu, adwokat Bolesław Olszanowski, występując w imieniu najbardziej gorliwych i najbardziej oddanych tej sprawie chłopów wsi Horodyszcze: Iwana Sawochy, Stanisława Kolbę, Adama Huka i Wasyla Kazarina. Z uwagi na przepisy prawa rosyjskiego, wszelkie starania o uzyskanie prawa nabycia i wskrzeszenia kościoła w Grodzisku, przez kilka lat pozostawały bez skutku, jedynie opóźniały na czas nieokreślony zniszczenie kościoła.

Wreszcie w 1913 r., dzięki pomocy ówczesnego członka Rady Państwa państwa rosyjskiego, a obecnie Ministra Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej, pana Konstantina Skirmunta, władze rosyjskie zezwoliły chłopom: Adamowi Hukowi, Wasylowi Kazarinowi, Iwanowi Sawosze i Stanisławowi Kolbie na zakup od Wincentego Teodorowicza kościoła i wszystkiego, co z majątku klasztornego należało do Teodorowicza.

Następnie, zgodnie z aktem zawartym 4 lipca 1913 r.i zatwierdzonym przez starszego notariusza Sądu Okręgowego w Mińsku 3 lutego 1914 r., w imieniu nazwanych Guka, Kazarina, Sawochy i Kolba, jako osób godnych pełnego zaufania, kościół w Horodyszcze został zakupiony od Wincentego Teodorowicza, a pozostałe budynki klasztoru Benedyktynów, a także ogrody, grunty i jeziora o łącznej powierzchni 99 dziesięcin 1900 sążni kwadratowych, zostały nabyte na rzecz tego kościoła. Teodorowiczowi zapłacono 30.000 rubli, które przekazano: 10.000 rubli świętej *pamięci Napoleonowi Dworakowskiemu, a 20.000 rubli przekazano* świętej *pamięci Józefie Kużenieckiej za pośrednictwem hrabiny Weroniki Ziberg-Plater osobie, która postanowiła pozostać nieznana. Pozostałe pieniądze zapłacono pani Konstancji Skirmunt i* świętej pamięci Józefie *Kużenckiej, które wzięto z datków publicznych i środków własnych.*

Niestety w Pińsku do dziś zachowały się tylko budynki kościołów Franciszkanów, Bernardynów i klasztorów Komunistów.

NIEISTNIEJĄCE KOŚCIOŁY PIŃSKA[1]

Dzięki archiwalnym dokumentom, zarówno źródłom pisanym jak i – a może przede wszystkim – ikonograficznym, można próbować zobaczyć współczesne miasta przez pryzmat wielowiekowej, nawarstwiającej się historii. Żmudnie poskładane fragmenty tekstów przetrwałe na starych kartach i strzępki posklejanych widoków, składają się na obraz zazwyczaj o wiele bardziej atrakcyjny niż dzisiejszy, interesujący nie tylko historyków sztuki, ale także każdego, kto nieco uważniej przygląda się otaczającej go rzeczywistości.

W taki właśnie sposób można spojrzeć na poleski Pińsk, który niemal zawsze jawił się przybyszom jako miejsce szczególne[2]. Był stolicą ogromnego, jednego z dwóch zaledwie – obok brzeskiego – powiatów historycznego województwa brzeskolitewskiego, a jego newralgiczna rola wynikała po części z faktu, że na niezwykle rozległym, trudno dostępnym i słabo zaludnionym terenie brak było innych większych ośrodków miejskich. Osobliwe było też to, że leżąc w głębi stałego lądu stwarzał wrażenie miasta portowego – rozciągał się na lewym brzegu rozlewiska rzeki Piny, w odległości niespełna 30 km od kanału Dniepr-Bug. W 1936 roku założyciel Muzeum Ziemi Pińskiej, archeolog i krajoznawca Roman Horoszkiewicz pisał: «Pińsk rozłożył się nad wodami. Można je nazywać jeziorem, a właściwie jest to rozlewisko Piny, Jasiołdy i Prypeci, które, połączone w okolicach Pińska, tworzą tutaj tak typowy dla Polesia zalew wód, nie dający się nieraz okiem ogarnąć. […] Tak więc mamy dwa oblicza Pińska: to poleskie, od strony wsi, i to «miasteczkowe» od strony dworca kolejowego… Ale jest i trzecie oblicze Pińska… najtypowsze właśnie, oblicze jego własne, pińskie… Poznamy je, gdy zbliżymy się doń od południa, wodą… gdy zajedziemy jakimkolwiek statkiem czy łódką do pińskiego portu i tu przybijemy do jego bulwarów nadrzecznych…»[3]. Po drugiej stronie rzeki otwierał się bezkres bagien, słynnych «błot pińskich», których niedostępne przestrzenie spowodowały, że przez stulecia Pińsk dzierżył palmę pierwszeństwa jako głównym ośrodek handlowy i kulturalny dla całego wschodniego Polesia. Był także ważną placówką religijną, a jego świątynie i klasztory przez całe wieki odgrywały szczególną rolę stojąc «na granicy dwóch światów – kultury i toni bagien»[4].

Pierwsze wzmianki o pińskim grodzie pochodzą z wieku XI. W późnym średniowieczu gród ten został otoczony zabudowaniami, których pierwotny układ jest wciąż jeszcze częściowo czytelny w rozplanowaniu urbanistycznym centrum. W kolejnych stuleciach miasto rozrastało się wzdłuż nabrzeża Piny, a w jego wschodniej części od roku 1396 notowany jest kościół i klasztor franciszkanów. Po połowie XVI wieku Pińsk stał się najważniejszym na Polesiu ośrodkiem handlu drewnem i produktami leśnymi. Był sporym jak na owe czasy ośrodkiem, liczącym 29 ulic, zamieszkałym przez 4000 mieszkańców o zróżnicowanej strukturze etnicznej i konfesyjnej (poza Rusinami, Żydami i Polakami mieszkali tam również Tatarzy), której odbiciem było osiemnaście ~~świątyń leżących w granicach miasta~~ – szesnaście cerkwi, zespół kościoła i klasztoru franciszkanów i synagoga[5]. W r. 1581 Stefan Batory nadał miastu prawo magdeburskie, przywilej na jarmarki oraz herb – zwrócony w lewo napięty złoty łuk ze srebrną strzałą o stalowym grocie na czerwonym tle. Znakomita większość ówczesnej zabudowy była drewniana i uległa zniszczeniu w czasach powstania Chmielnickiego oraz wojen »»»

1 Artykuł powstał w ramach projektu sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/B/HS2/02072.

2 O Pińsku: D. Piramidowicz, M. Zgliński, Pińsk – zarys dziejów miasta w: Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, cz. V, Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 23-31.

3 R. Horoszkiewicz, Pińsk miasto o trzech obliczach, «Tygodnik Ilustrowany», 1936, nr 2, s. 515.

4 Białe pawilony wśród moczarów i bagien, «Dziennik Bałtycki», 31 lipca 1938, s. 4.

5 A. Mironowicz, Prawosławne parafie Pińska w XVI wieku, «Przegląd Wschodnioeuropejski», V/2, 2014, s. 11-27.



1. Kościół Komunistów. Rysunek Heleny Skirmuntt, 1868. Lietuvos Mokslų Akademijos Biblioteka, Wilno, sygn. 320-927.

»»» polsko-moskiewskich. W 2. połowie XVII wieku zaczęła się powolna, lecz skuteczna odbudowa – w następnym stuleciu funkcjonowało w mieście siedem klasztorów rzymsko-katolickich: Franciszkanów, Jezuitów, Dominikanów, Komunistów, Bernardynów, Karmelitów i Mariawitek. Owa ekspansja łacińskich zakonów nie tylko zmieniła charakter Pińska, ale też wpłynęła na jego układ urbanistyczny i wyraźnie zaznaczyła się w jego panoramie. Wielki kompleks kolegium i kościoła Jezuitów rozlokowano przy samym nabrzeżu, na wschód od starego zamku, dzięki czemu powstał pomiędzy nimi plac schodzący ku rzece, od północy przechodzący w nieregularny rynek. Główne zabudowania rynkowe tworzyły dwa rzędy kramów, wzniesionych jeszcze w wieku XVIII i wyburzonych dopiero w czasach radzieckich. Ważne dominanty stanowiły także inne kościoły katolickie – wspomniany kompleks Franciszkanów i wzniesiony na północ od rynku kościół Dominikanów. Natomiast główna świątynia obrządku wschodniego, znajdująca się na wschód od centrum cerkiew katedralna, była raczej niepozorną, drewnianą budowlą. Znacznie większe znaczenie miał męski monastyr Zaśnięcia Matki Bożej fundowany w wieku XI, usytuowany na północny-wschód od miasta, na przedmieściu Leszcz (na terenie obecnego Parku Miejskiego), z drewniana cerkwią Uspieńską, pełniącą pierwotnie funkcję katedry eparchii turowsko-pińskiej oraz nekropolii biskupów obrządku wschodniego (nowa wzniesiona w 1746 roku istniała do pożaru w 1905).

W 1690 roku starosta piński i marszałek wielki litewski, Jan Karol Dolski, założył na

wschód od Pińska nową osadę o charakterze miasteczka – Karolin, a pięć lat później wzniósł tam regularny bastionowy zamek oraz ufundował kościół i klasztor dla świeckich księży Komunistów. W ten sposób powstał niejako dwudzielny twór urbanistyczny: historyczne miasto, o «organicznym», nieregularnym układzie oraz przylegająca od wschodu nowożytna struktura o ortogonalnej sieci ulic wyznaczającej prostokątne kwartały zabudowy, z centralną ulicą, biegnącą symetrycznie na osi północ-południe ku nabrzeżu Piny (przed r. 1939 ul. Szkolna, obecnie ul. Olchowskich). Od wschodu Karolin stykał się z terenem nowego zamku, od zachodu zaś ograniczała go ulica, przy której przedłużeniu posadowiono kościół i klasztor Bernardynów (do r. 1939 ul. Bernardyńska, obecnie Sowiecka). Obydwa miejskie organizmy łączyła przebiegająca równoleżnikowo, wzdłuż do nabrzeża Piny, ul. Wielka Franciszkańska, przylegająca do zespołu franciszkańskiego i wypadająca wprost na prezbiterium monumentalnego kościoła Jezuitów. Z czasem stała się ona główną ulicą miasta (od początku w. XX jako ul. Kijowska, przed r. 1939 Kościuszki, obecnie Lenina)[6].

Opisując historyczne kościoły Pińska należy podzielić je na dwie grupy. Do pierwszej zaliczyć trzeba świątynie o zmienionej pierwotniej funkcji, nie będące już ośrodkami kultu religii rzymsko-katolickiej, których bryły, mniej lub bardziej przekształcone, nadal widoczne są w przestrzeni urbanistycznej miasta. Jest to dawny kościół Komunistów będący dzisiaj miejską salą koncertową oraz świątynia bernardynów, w latach sześćdziesiątych XIX wieku zamieniona na cerkiew prawosławną, wraz z klasztorem zajętym obecnie przez szpital i urzędy sądownicze. Grupa druga to te obiekty, które wskutek rozmaitych dziejowych zawirowań zniknęły z panoramy miasta – zespoły dominikanów, karmelitów, mariawitek a także kościół cmentarny i kaplica szpitalna. Pomiędzy obiema grupami lokuje się zespół jezuitów – nieistniejący od lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia kościół i potężny budynek dawnego, słynnego pińskiego kolegium, który obecnie stoi samotnie przy wielkim placu rynkowym. Wszystkie wymienione wyżej obiekty mają swoje monograficzne, możliwie najpełniejsze opracowania w tomie «Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego»[7], zaś niniejszy artykuł jest ich prezentacją i uzupełnieniem o archiwalne materiały pozyskane już po publikacji książki.

Dawna świątynia księży komunistów, zwanych też bartoszkami lub bartolomitami, jest jedynym pińskim kościołem, którego bryła przetrwała w niezmienionej formie od czasu jego budowy[8]. Początkowo był drewniany; budowa murowanego gmachu przypadła na rok 1782, kiedy nawet na prowincjonalnym Polesiu formy barokowe przeżywały swój schyłek. Zwarta, niekonwencjonalna bryła, zaakcentowana masywną, ale malowniczą wieżą zwieńczoną zgrabnym hełmem, nie znajduje analogii w ówczesnym budownictwie Wielkiego Księstwa Litewskiego i na obecnym etapie badań nie można jej związać z żadnym ze znanych środowisk architektonicznych. Najwcześniejszym znanym przekazem ikonograficznym kościoła jest wdzięczny rysunek wykonany w 1868 roku przez malarkę i rzeźbiarkę Helenę Skirmunttową[9] (il. 1). W tym czasie świątynia była opuszczona i zaniedbana – po śmierci ostatniego z księży komunistów (1836) działalność zgromadzenia na terenie Pińska wygasła. W dwudziestoleciu międzywojennym kościół stał się filą parafii katedralnej, następnie został zamknięty (1960). Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku budynek zaadaptowano na salę koncertową, szczęśliwie jedynie w niewielkim stopniu zmieniając dyspozycję jego wnętrza.

Kolejną historyczną świątynią Pińska, której zabudowania przetrwały do dzisiaj, jest dawny kościół i klasztor bernardynów[10]. Budowany przez dwie dekady, od lat sześćdziesiątych XVIII wieku, zyskał późnobarokowe formy – ciężką bryłę i fasadę o ujętej spływami górnej »»»

6 Historia rozbudowy Pińska na podstawie (wybór): J. Ursyn-Niemcewicz, Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte, Petersburg 1858, s. 399-413; Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. VIII, Warszawa 1887, s. 167-183; R. Horoszkiewicz, Pińsk i jego okolice, Pińsk 1926; W. Husarski, Zabytki Pińska i jego okolic, «Bluszcz» t. 63, 1930, nr 23, s. 12-15; M. Marczak, Przewodnik po Polesiu, Brześć nad Bugiem 1935, s. 80-83; Polesie ocalić od zapomnienia, oprac. L. Popek, B. Arciszewska, Lublin 1998, s. 17; Т. Габрусь, А. Кулагин, Ю. Чантурия, А. Квитніцкая, М. Ткачоў, Страчаная спадчина, Минск 1998, s. 301-312; G. Rąkowski, Czar Polesia. Smak Kresów, Pruszków 2001, s. 197-218; Ю. Чантурия, Градостроительное искусство Беларуси второй половины XVI-первой половины XIX в: средневековое наследие, ренессанс, барокко, классицизм, Минск 2005, s. 72-77; Гарады і вёскі Беларусі, red. A. I. Лакотка, t. 4, cz. 2, Минск 2007, s. 365-375; Т. А. Хвагіна, Пінск сэрца Палскага краю, Мінск 2014, s. 10-96.

7 Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, cz. V, Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016.

8 M. Zgliński, Kościół Komunistów p.w. Św. Karola Boromeusza w Pińsku w: Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, cz. V, Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 133-145.

9 Lietuvos Mokslų Akademijos Biblioteka w Wilnie, sygn. 320-927, Kościół Komunistów w Pińsku, rysunek Heleny Skirmuntt, 1868.

10 Z. Michalczyk, Kościół p.w. Św. Michała Archanioła i klasztor Bernardynów w Pińsku w: Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, cz. V, Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 147-166.

11 Wydział Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej, sygn. 12804/III, Rysunki pomiarowe kościoła pobernardyńskiego w Pińsku, 1926.
12 Z. Michalczyk, Kazimierz Antoszewski i grupa barokowo-klasycystycznych malowideł ściennych na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, «Biuletyn Historii Sztuki» 73: 2011, nr 3-4, s. 488-489.
13 Z. Michalczyk, Kościół p.w. Św. Michała Archanioła i klasztor Bernardynów w Pińsku..., s. 157.
14 Z. Michalczyk, Kościół p.w. Św. Stanisława Biskupa Męczennika i kolegium Jezuitów w Pińsku w: Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, cz. V, Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 33-113.
15 Biblioteka Naukowa Księży Jezuitów w Krakowie, zbiory ks. L. Grzebienia, Kościół i klasztor Jezuitów od wschodu, fot. 3.-4. ćw. XIX w.

»»» kondygnacji[11] (il. 2) – które były wówczas przebrzmiałe nawet na Polesiu. Bernardyński zespół został zlikwidowany w ramach represji carskich po powstaniu listopadowym; wówczas w kościele ulokowano cerkiew, a klasztor przekazano prawosławnym mniszkom. W latach sześćdziesiątych XIX wieku na dachu świątyni zainstalowano ośmioboczny tambur z baniastą kopułą, który do dzisiaj wyraźnie podkreśla jej cerkiewny charakter. Niewątpliwie najważniejszy i najciekawszy artystycznie element pierwotnego wystroju bernardyńskiej świątyni stanowiła barokowo-klasycystyczna polichromia, pokrywająca całe wnętrze i tworząca pięć iluzjonistycznych ołtarzy. Przez monografistę obiektu została przypisana Kazimierzowi Antoszewskiemu, mińskiemu freskantowi działającemu w ostatnim dwudziestoleciu XVIII wieku na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego[12]. Jak pisze Zbigniew Michalczyk: «Charakterystyczną cechą stylu Antoszewskiego było niemal perfekcyjne opanowania techniki malarstwa iluzjonistycznego przy słabszym wykonaniu partii figuralnych, a także łączenie motywów wczesnoklasycystycznych (zależnych zapewne przede wszystkim od francuskiej grafiki ornamentalnej 3. ćw. XVIII w.) z rozwiązaniami późnobarokowymi, wzorowanymi m.in. na rytowanych powtórzeniach projektów Andrei Pozza czy Paula Deckera»[13].

Wśród dawnych kościołów Pińska na szczególną uwagę zasługuje świątynia jezuicka, wznoszona od połowy XVII wieku, wielokrotnie przebudowywana i rozbudowywana[14]. Ze względu na przechowywaną w krypcie trumnę ze szczątkami Andrzeja Boboli już od początku następnego stulecia stała się ważnym ośrodkiem pielgrzymkowym, a towarzyszył jej budowany przez niemal sto lat, nigdy nie ukończony, imponujący gmach kolegium[15] (il. 3).

Monumentalny kościół powstawał stopniowo. I choć z zewnątrz jego bryła sprawiała wrażenie jednolitej (wyróżniała się jedynie niespójna fasada), to nawy boczne – pierwotnie w układzie bazylikowym – zostały podwyższone dopiero około połowy wieku XVIII. Rzut kościoła o rozciągniętych ramionach transeptu i wydłużonym, 16-metrowym prezbiterium nie znajduje analogii w architekturze jezuickiej; być może, wzniesienie tak imponującej budowli



2. Kościół Bernardynów. Pomiary fasady, prezbiterium i przekrój poprzeczny, 1926. Wydział Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej, sygn. 12804/III.



3. Kościół i klasztor Jezuitów od wschodu. XIX w. Biblioteka Naukowa Księży Jezuitów w Krakowie, zbiory ks. L. Grzebienia.

wiązało się z planami umieszczenia w niej konfesji nad trumną ze szczątkami męczennika. Ogromne założenie miało być nie tylko ważnym ośrodkiem edukacyjnym, lecz również, a może przede wszystkim, stanowiło centrum katolicyzmu tego rejonu Rzeczypospolitej. Wyniosły kościół z parawanowymi, częściowo ażurowymi skrzydłami ujmującymi fasadę, z wileńskimi wieżami widocznymi z odległości wielu kilometrów, stanowił landmark zarówno miasta, jak i całej okolicy[16] (il. 4). Był znakiem triumfu religii katolickiej – zawieszone w prześwitach dzwony, nie tylko słyszalne, ale i widoczne, musiały silnie działać na wyobraźnię zgromadzonych tłumów.

Na uwagę zasługują także ołtarze pińskiego kościoła *Societatis Jesu*, uchwycone na kilku przedwojennych fotografiach. Potężną i wyniosłą formę miał klasycystyczny ołtarz główny, być może projektu wspomnianego wyżej malarza-freskanta Kazimierza Antoszewskiego, zwieńczony wtórnie figurą *Chrystusa*, która była wzorowana na rzeźbie Bertela Thorvaldsena z katedry Panny Marii w Kopenhadze. Jeden z ołtarzy bocznych w formie tempietta, zaprojektował warszawski architekt Stefan Szyller. Ołtarz ten był interesujący nie tylko ze względu na osobę wybitnego projektanta, lecz również jako przykład nurtu historyzującego w architekturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego. Pozostałe ołtarze, o modnych w latach trzydziestych XX wieku modernistycznych strukturach, wykonał zapewne miejscowy jezuita, ks. Stanisław Czapiewski.

Po kasacie zakonu jezuitów, w ostatnich latach XVIII wieku budynki klasztorne przejął męski monaster a kościół zamieniono na cerkiew. W 1808 roku, za zgodą Aleksandra I, relikwie Andrzeja Boboli zostały przeniesione do Połocka. W czasie I wojny światowej zabudowania kolegium zajmowali Niemcy, następnie, od 1919 roku na dwie dekady świątynia wraz »»»

16 Wydział Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej, sygn. 12806/III, Rysunki pomiarowe kościoła Jezuitów w Pińsku, 1922.



4. Kościół i klasztor Jezuitów. Rysunek aksonometryczny, 1926. Wydział Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej, sygn. 12806/III.

»»» z całym zespołem powróciła we władanie jezuitów. We wrześniu 1939 roku ostrzeliwali ją żołnierze radzieccy; na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku została całkowicie wyburzona na rozkaz Nikity Chruszczowa. Wyniosły gmach klasztorny, pozbawiony swego pierwotnego kontekstu – kościoła – stał się niezamierzoną, ułomną dominantą zarówno placu, przy którym stoi w towarzystwie pomnika Lenina, jak i całego lewego nabrzeża Piny.

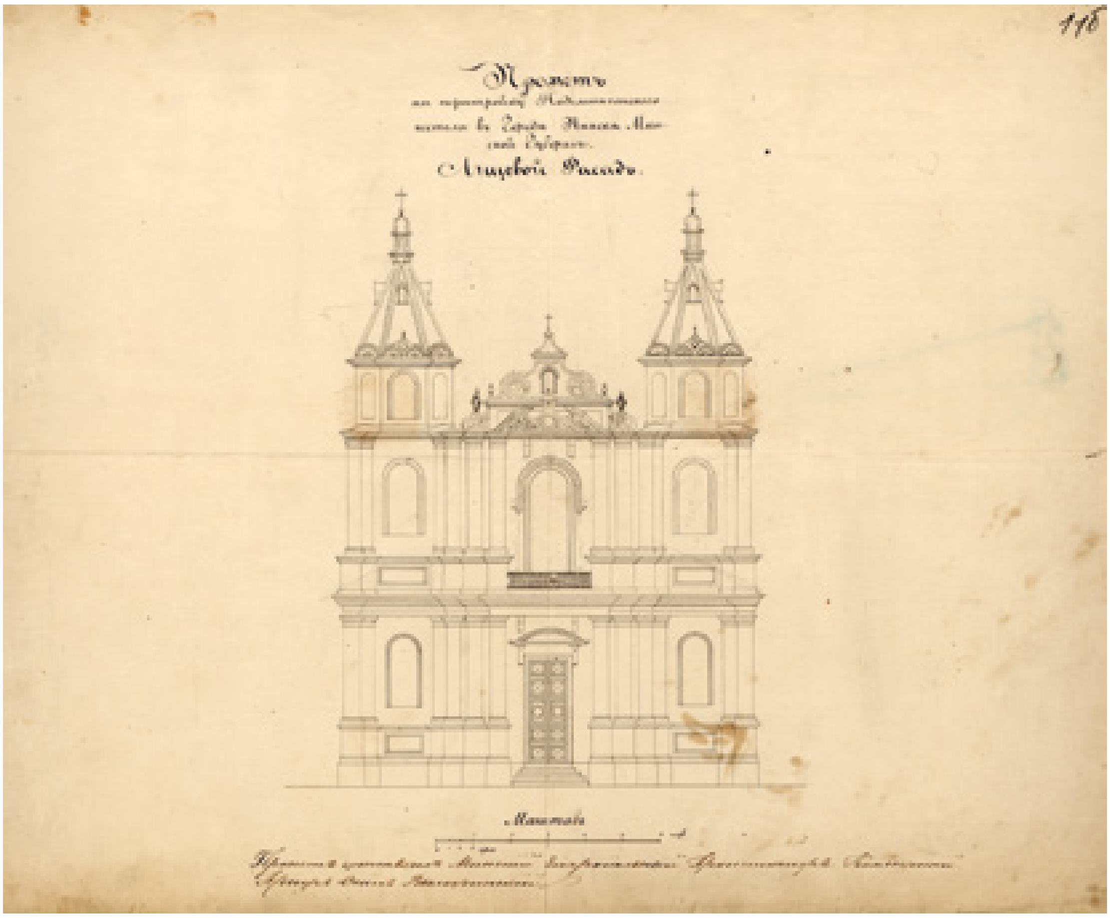
Pozostałe historyczne zespoły rzymsko-katolickie Pińska nie istnieją. Do nich należy kościół i klasztor Dominikanów[17], którzy przybyli do miasta w 1666 roku. Budynki zespołu, początkowo drewniane, zostały wystawione z muru dopiero w ostatniej dekadzie XVIII wieku, zapewne przy udziale architekta-jezuity, związanego wówczas z pińskim kolegium. Warto zaznaczyć, że w trzeciej ćwierci XVIII wieku w Pińsku przebywali dwaj architekci zakonni Towarzystwa Jezusowego – Franciszek Kareu i Józef Olędzki, jednak nie ma pewności, czy to właśnie któryś z nich został zaangażowany przez dominikanów. Jest możliwe, że przy budowie murowanego kościoła mógł również uczestniczyć jezuicki wykładowca architektury, Mateusz Kisielewski[18].

Murowana świątynia dominikańska została uwieczniona na obrazie Wincentego Dmochowskiego, ukazującego panoramę Pińska w 1830 roku – i jest to jedyny przekaz ikonograficzny jej pierwotnego wyglądu. Analiza przedstawienia pozwala na supozycję, że była to duża, prosta, bezwieżowa budowla, z trójkątnym szczytem fasady i dwuspadowym dachem. Być może nawiązywała swą bryłą do powstających w tym samym czasie świątyń jezuickich, ale schematyczny przekaz nie pozwala na miarodajną ocenę jej charakteru i dyspozycji.

W 1845 roku piński klasztor »»»

17 D. Piramidowicz, Kościół i klasztor dominikanów p.w. Św. Dominika w Pińsku w: Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, cz. V, Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 115-132.

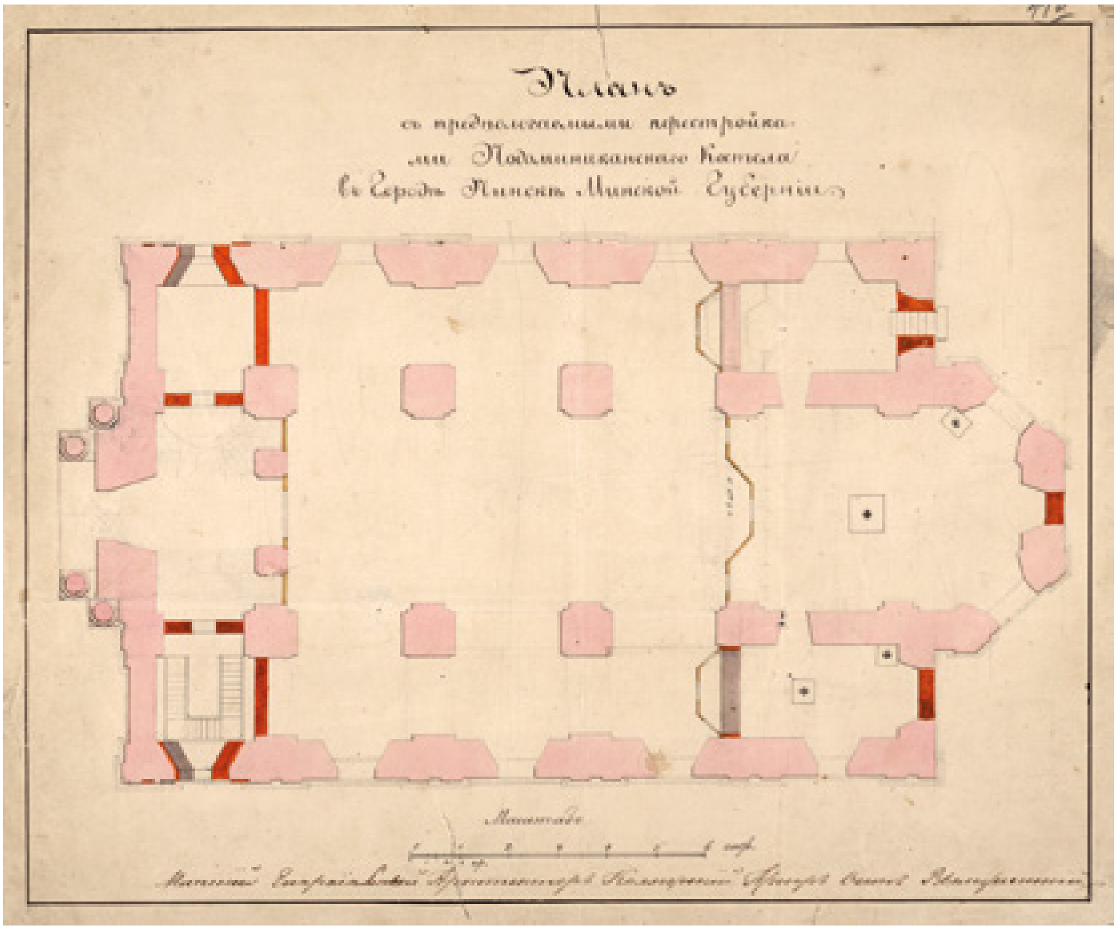
18 Z. Michalczyk, Kościół p.w. Św. Stanisława Biskupa Męczennika i kolegium Jezuitów w Pińsku..., s. 37.



5. Kościół Dominikanów, fasada. Projekt przebudowy na cerkiew, 1860. Российский Государственный Исторический Архив, Sankt Petersburg, sygn. 218-3-1835 k.11б.



6. Kościół Dominikanów, elewacja boczna. Projekt przebudowy na cerkiew, 1860. Российский Государственный Исторический Архив, Sankt Petersburg, sygn. 218-3-1835 k. 11в.



7. Kościół Dominikanów, rzut. Projekt przebudowy na cerkiew, 1860. Российский Государственный Исторический Архив, Sankt Petersburg, sygn. 218-3-1835 k. 11г.

»»» dominikanów skasowano, a pięć lat później wraz z kościołem został przekazany duchowieństwu prawosławnemu. W 1860 roku powstały co najmniej dwa projekty przebudowy kościoła na cerkiew – jeden z nich, zrealizowany do 1864 roku, obejmował wzmocnienie murów fasady i dostawienie nad nią dwukondygnacyjnej wieży oraz prawie równej jej wysokości sygnaturki ponad czwartym przęsłem. Alternatywną propozycją był publikowany tu po raz pierwszy projekt[19] proponujący rozbudowanie fasady o dwie trójkondygnacyjne wieże wzniesione w jej osiach bocznych, zwieńczone ośmiobocznymi hełmami z kokosznikami. Na osi zwieńczenia został rozrysowany zdwojony, pseudobarokowy szczyt o wolutowych spływach (il. 5). Elewacje boczne miały pozostać, jak się wydaje, bez większych ingerencji (il. 6), podobnie jak mury świątyni widoczne na rysunku jej rzutu, gdzie jedynie dodano ścianki w obrębie przęsła chórowego, zamknięto otwory od strony prezbiterium i wrysowano ikonostas (il. 7). Nie dziwi fakt, że do realizacji wybrano projekt z jedną wieżą w fasadzie – z pewnością według wiernych bardziej wpisywał się w stylistykę architektury cerkiewnej. Dwie wieże kojarzone były raczej z budynkiem kościoła katolickiego lub unickiego.

Cerkiew – dawny kościół dominikanów – została częściowo zniszczona podczas nalotów niemieckich we wrześniu 1939 roku. Po wojnie prawosławni wierni postanowili odbudować wypaloną świątynię; wzniesiono nowe sklepienie, położono dach, przekryto wieżę a na sygnaturkę wciągnięto wydatny cebulasty hełm. Jednak nadwątlone mury nie wytrzymały obciążenia i odbudowane elementy zawaliły się do środka. W kolejnych latach bryłę budynku przekształcono na salę widowiskową, w której działało kino «Drużba». W 1994 roku obiekt został zwrócony duchowieństwu prawosławnemu, które przesądziło o zburzeniu starych murów i zdecydowało się na

19 Российский Государственный Исторический Архив w Sankt Petersburgu, sygn. 218-3-1835 k.11б, 11в, 11г, Projekt przebudowy pińskiego kościoła dominikanów na cerkiew.

wystawienie na ich miejscu nowej, okazałej świątyni, w pełni odpowiadającej wszelkim wymogom architektury cerkiewnej.

Kolejnym zakonem, który w Pińsku miał swoją siedzibę, byli karmelici[20]. Pojawili się w mieście na początku lat trzydziestych XVIII wieku i na placu położonym za południowo-zachodnią pierzeją rynku, na osi kościoła jezuitów, wystawili drewnianą świątynię z murowanym, dwuskrzydłowym klasztorem (1734). Poza kilkoma tekstami źródłowymi i nielicznymi wzmiankami w literaturze nie udało się odnaleźć żadnych przekazów ikonograficznych zespołu (jedyną ich «wizualizacją» są schematyczne rysunki na dwóch planach Pińska z lat 1794 i 1800). Z zapisów źródłowych wiadomo, że bryła kościoła miała dwie wieże w fasadzie i sygnaturkę nad prezbiterium.

Placówka pińskich karmelitów została skasowana w 1832 roku, podczas masowej likwidacji klasztorów. Niemalże stuletni kościół o mocno naruszonej konstrukcji wówczas rozebrano, a kilka lat później (1856) klasztor odkupił od rządu rosyjskiego piński Żyd Symcha Lurie i przebudował go na młyn parowy. W 1924 roku mury poklasztorne zostały zajęte na cele fabryczne, a całkowita ich rozbiórka nastąpiła w latach czterdziestych XX wieku.

Nieopodal placu karmelickiego położony był klasztor i istniejąca przy nim kaplica Mariawitek (Zgromadzenia Sióstr Życia Maryi)[21], których fundatorem w roku 1746 był założyciel kongregacji, ks. Józef Stefan Turczynowicz. Zakon Mariawitek działał głównie na Litwie, a celem jego istnienia była praca wychowawcza, kształcenie ubogich dziewcząt oraz opieka nad chorymi i sierotami. Mariawitki, na wyraźne polecenie fundatora, miały również otaczać opieką wykluczone ze społeczności konwertytki z judaizmu.

Nie udało się odnaleźć żadnej dokumentacji ikonograficznej klasztoru i kaplicy poza dwoma schematycznymi rysunkami na wspomnianych wyżej planach Pińska. Z zachowanych opisów inwentarzowych wynika, że wolnostojąca kaplica, której daty budowy nie udało się ustalić, była drewniana. Obok niej wystawiono klasztor, zgodnie z regułą nie posiadający żadnych zapisów funduszowych. Był niewielkim, drewnianym budynkiem na kamiennej podmurówce, o układzie dwutraktowym, z korytarzem pośrodku i mieścił cele sióstr oraz pomieszczenia dla ich podopiecznych. Został skasowany przez władze zaborcze w 1850 roku, a skromny majątek wspólnoty zakonnej przeszedł na skarb państwa. Na miejscu siedziby Mariawitek i ulokowanego nieopodal kościoła i klasztor karmelitów znajduje się obecnie współczesna zabudowa, a po historycznych obiektach nie pozostał nawet najmniejszy ślad.

W 1820 roku, w wyniku kwesty zorganizowanej przez bractwo pińskiego kościoła franciszkańskiego, na położonym za miastem cmentarzu rzymsko-katolickim wystawiono drewnianą świątynię, pełniącą przez pewien czas rolę parafialnej[22]. Była to budowla założona na rzucie prostokąta, z trójbocznie zamkniętym prezbiterium, ujętym dwoma niewielkimi aneksami. Dzięki kilku przedwojennym fotografiom wiadomo, że skromna, bezwieżowa świątynia należała do licznej grupy drewnianych kościołów charakterystycznych dla architektury sakralnej ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego końca XVIII i początku XIX wieku. Wysunięty przed fasadę czterokolumnowy portyk, galeriowy balkon, murowane kolumny, wyraźnie odcinające się bielą tynków od ciemnych ścian, nadawały bryle klasycystycznego charakteru.

Kościół cmentarny, zwany «zamiejskim», przetrwał obydwie wojny światowe; został zdewastowany i spalony dopiero w latach sześćdziesiątych XX wieku. Pozostał po nim jedynie dobrze widoczny zarys podmurówki korpusu i zakrystii oraz niewielkie fragmenty kolumn portyku.

Pińska kaplica szpitalna została wzniesiona zapewne w połowie lat dwudziestych XX wieku, w obrębie założenia szpitala sejmikowego, mieszczącego się w zaadaptowanym dawnym klasztorze bernardynów, przy ul. Bernardyńskiej 40[23]. Była drewniana, konstrukcji zrębowej, o regularnej bryle poprzedzonej podcieniem z trzema arkadowymi prześwitami. W jednoprzestrzennym »»»

20 D. Piramidowicz, Kościół i klasztor karmelitów bosych p.w. Najśw. Marii Panny Szkaplerznej i Św. Kazimierza w Pińsku w: Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, cz. V, Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 167-175.

21 K. Kolendo-Korczak, Kaplica i klasztor Kongregacji Mariae Vitae (Mariawitek) w Pińsku w: Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, cz. V, Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 177-183.

22 D. Piramidowicz, Kościół p.w. Matki Boskiej Bolesnej w Pińsku w: Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, cz. V, Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 185-191.

23 K. Uchowicz, Kaplica przy szpitalu sejmikowym w Pińsku w: Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, cz. V, Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 193-195.

»»» wnętrzu stał ołtarz o wyraźnych cechach art déco. Kaplica, znana jedynie z dwóch zdjęć, prawdopodobnie spłonęła podczas drugiej wojny światowej.

Nie udało się odnaleźć bliższych informacji o dwóch kolejnych pińskich obiektach powstałych w XX wieku. Pierwszym z nich był kościół parafii wojskowej p.w. Św. Stanisława Kostki, o którym wiadomo jedynie tyle, że w roku 1934 planowano jego budowę, a plany te zostały zniweczone przez wybuch wojny. Drugi – to stojący na pińskim cmentarzu, drewniany, filialny kościół p.w. Św. Salwatora, notowany w 1926 roku, następnie rozebrany z nieznanych przyczyn[24].

Jak wspomniano wyżej, w XVIII wieku w Pińsku funkcjonowało siedem kościołów i klasztorów rzymsko-katolickich, a liczbę tę powiększyły wystawione później dwa kościoły cmentarne, parafialny wojskowy oraz kaplica szpitalna. Do dzisiaj czynna pozostała tylko jedna świątynia – pofranciszkańska, od r. 1991 ponownie katedralna, działająca nieprzerwanie od czasu fundacji w końcu XIV wieku[25].

***

Artykuł ten powstał na bazie badań prowadzonych przez zespół historyków sztuki (IS PAN) w ramach kolejnych projektów *Materiały do dziejów sztuki sakralnej dawnego województwa brzeskolitewskiego*. Ich efektem jest pięć tomów opisujących obiekty sakralne znajdujące się na omawianym terenie. W założeniach projekt ma objąć wszystkie rzymskokatolickie placówki funkcjonujące na terytorium historycznego województwa brzeskolitewskiego, a opublikowane monografie będą możliwie najpełniejszą dokumentacją tego, co w materialnej i artystycznej formie stanowiło wyraz wielowiekowej duchowej spuścizny polskiej kultury narodowej tego terenu.

Praca nad rewindykacją pamięci o polskim dziedzictwie na obszarze historycznego Polesia, w większym jeszcze stopniu niż w przypadku innych dzielnic kresowych, wymaga długiego i systematycznego procesu rekonstrukcji, łączącego badania terenowe z kwerendami w archiwach polskich i zagranicznych oraz tropienia zachowanych

24 Katalog kościołów i duchowieństwa łacińskich diecezji kresowych (1798-1939), cz. V, t. 1: Spis kościołów i duchowieństwa diecezji pińskiej (1926-1939). Hierarchia kościelna, instytucje diecezjalne, księża przebywający na studiach, katecheci, oprac. M. Hałaburda, Kraków 2014, s. 28; Katalog kościołów i duchowieństwa łacińskich diecezji kresowych (1798-1939), cz. V, t. 2: Spis kościołów i duchowieństwa diecezji pińskiej (1926-1939). Kościoły parafialne, filialne i kaplice. Duchowieństwo parafialne, oprac. M. Hałaburda, Kraków 2014, s. 23, 24; Spis kościołów i duchowieństwa diecezji pińskiej w R.P. 1935, Pińsk 1935. Ostatnio: D. Piramidowicz, Wstęp w: Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, cz. V, Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 8.

25 A. Oleńska, D. Piramidowicz, K. Kolendo-Korczak, Z. Michalczyk, K. Uchowicz, M. Zgliński, Kościół katedralny w Pińsku, Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, cz. V, Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, t. 4, red. A. Oleńska, D. Piramidowicz, w opracowaniu.

ARCHIWALIA

Biblioteka Naukowa Księży Jezuitów w Krakowie, zbiory ks. L. Grzebienia, Kościół i klasztor Jezuitów od wschodu, fot. 3.-4. ćw. XIX w.
Lietuvos Mokslų Akademijos Biblioteka w Wilnie, sygn. 320-927, Kościół Komunistów w Pińsku, rysunek Heleny Skirmuntt, 1868.
Wydział Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej, sygn. 12804/III, Rysunki pomiarowe kościoła pobernardyńskiego w Pińsku, 1926; sygn. 12806/III, Rysunki pomiarowe kościoła Jezuitów w Pińsku, 1922.
Российский Государственный Исторический Архив w Sankt Petersburgu, sygn. 218-3-1835 k.11б, 11в, 11г, Projekt przebudowy pińskiego kościoła dominikanów na cerkiew.

BIBLIOGRAFIA

Białe pawilony wśród moczarów i bagien, «Dziennik Bałtycki», 31 lipca 1938, s. 4.
Таццiана А. Хвагiна, Пiнск сэрца Палскага краю, Мiнск 2014.
Юрiй Чантурия, Градостроительное искусство Беларуси второй половины X*VI-первой половины XIX в: средневековое наследие, р*енессанс, барокко, классицизм, *Минск* 2005.
Тамара Габрусь, Анатолiй Кулагин, Юрiй Чантурия, А. Квитнiцкая, М. Ткачоў, Страчаная спадчина, Минск 1998.
Гарады i вёскi Беларусi, red. А. I. Лакотка, t. 4, cz. 2, Минск 2007.
Roman Horoszkiewicz, *Pińsk i jego okolice*, Pińsk 1926; Wacław Husarski, *Zabytki Pińska i jego okolic*, «Bluszcz» t. 63, 1930, nr 23, s. 12-15.
Roman Horoszkiewicz, *Pińsk miasto o trzech obliczach*, «Tygodnik Ilustrowany», 1936, nr 2, s. 515.
Katalog kościołów i duchowieństwa łacińskich diecezji kresowych (1798-1939), cz. V, t. 1: *Spis kościołów i duchowieństwa diecezji pińskiej (1926-1939). Hierarchia kościelna, instytucje diecezjalne, księża przebywający na studiach, katecheci*, oprac. M. Hałaburda, Kraków 2014.
Katalog kościołów i duchowieństwa łacińskich diecezji kresowych (1798-1939), cz. V, t. 2: *Spis kościołów i duchowieństwa diecezji pińskiej (1926-1939). Kościoły parafialne, filialne i kaplice. Duchowieństwo parafialne*, oprac. M. Hałaburda, Kraków 2014.
Katarzyna Kolendo-Korczak, *Kaplica i klasztor Kongregacji Mariae Vitae (Mariawitek) w Pińsku* w: *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, cz. V, *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego*, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 177-183.
Michał Marczak, *Przewodnik po Polesiu*, Brześć nad Bugiem 1935.
Zbigniew Michalczyk, *Kazimierz Antoszewski i grupa barokowo-klasycystycznych malowideł ściennych na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego*, «Biuletyn Historii Sztuki» 73: 2011, nr 3-4, s. 479-530.
Zbigniew Michalczyk, *Kościół p.w. Św. Michała Archanioła i klasztor Bernardynów w Pińsku* w: *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, cz. V, *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego*, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 147-166.
Zbigniew Michalczyk, *Kościół p.w. Św. Stanisława Biskupa*

elementów wyposażenia świątyń rozproszonych na terenie kilku państw. Dziedzictwo łacińskiej sztuki sakralnej tamtego terenu było wyznacznikiem polskości i z tego powodu zarówno w okresie zaborów, jak i w dobie sowieckiej, jego przetrwanie stało się realnie zagrożone. W ramach represji po kolejnych powstaniach rozbudowana sieć parafialna uległa drastycznemu ograniczeniu a kasaty dotknęły bez mała wszystkich placówek monastycznych. Podobnie po roku 1939, a na dużą skalę zwłaszcza po 1945, działania władz sowieckich wobec Kościoła przejawiały się likwidacją większość parafii i zamykaniem świątyń, które przekształcono na cele świeckie lub burzono. W ten sposób liczne obiekty o istotnym znaczeniu dla historii i kultury artystycznej zupełnie lub niemal zupełnie przestały istnieć, a także skutecznie zostały usunięte z imaginarium polskich historyków i historyków sztuki. Były to nie tylko pojedyncze kaplice i kościoły, ale także duże, bogato wyposażone kompleksy architektoniczne, jak na przykład pińskie placówki dominikanów, bernardynów czy karmelitów, które nie funkcjonowały w polskiej literaturze przedmiotu, lub pojawiały się w ograniczonym zakresie. Zadziałał tu swoisty mechanizm percypowania Polesia jako obszaru nieistotnego w badaniach zarówno dawnej kultury artystycznej, jak i dziedzictwa dwudziestolecia międzywojennego, obszaru na którym «nic nie ma», co wynikało w znacznej mierze z powtarzania utartych, niesłusznych opinii. W wyniku przeprowadzonych wielokierunkowych kwerend pozyskano liczne, unikatowe, często nieznane materiały, w tym również dotyczące ważnych dla historii sztuki polskiej zespołów już nieistniejących. Powstałe monografie dowiodły zarówno dużego znaczenia opracowanych obiektów, jak również ich nieobecności na mapie artystycznej dawnej Rzeczypospolitej. Z pewnością powinny znaleźć się na niej także nieistniejące kościoły Pińska, będące tematem tego artykułu.

DOROTA PIRAMIDOWICZ
INSTYTUT SZTUKI PAN, WARSZAWA
REPCYFR.PL

Stan badań nad wielokulturowym dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej, t.VIII Białystok, 2017

Męczennika i kolegium Jezuitów w Pińsku w: *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, cz. V, *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego*, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 33-113.

Antoni Mironowicz, *Prawosławne parafie Pińska w XVI wieku*, «Przegląd Wschodnioeuropejski», V/2, 2014, s. 11-27.

Anna Oleńska, Dorota Piramidowicz, Katarzyna Kolendo-Korczak, Zbigniew Michalczyk, Katarzyna Uchowicz, Marcin Zgliński, *Kościół katedralny w Pińsku*, *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, cz. V, *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego*, t. 4, red. A. Oleńska, D. Piramidowicz, w opracowaniu.

Dorota Piramidowicz, *Kościół i klasztor dominikanów p.w. Św. Dominika w Pińsku* w: *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, cz. V, *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego*, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 115-132.

Dorota Piramidowicz, *Kościół i klasztor karmelitów bosych p.w. Najśw. Marii Panny Szkaplerznej i Św. Kazimierza w Pińsku* w: *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, cz. V, *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego*, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 167-175.

Dorota Piramidowicz, *Kościół p.w. Matki Boskiej Bolesnej w Pińsku* w: *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, cz. V, *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego*, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 185-191.

Dorota Piramidowicz, *Wstęp* w: *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, cz. V, *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego*, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 7-16.

Dorota Piramidowicz, Marcin Zgliński, *Pińsk – zarys dziejów miasta* w: *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, cz. V, *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego*, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 23-31.

Julian Ursyn-Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Petersburg 1858.

Polesie. Ocalić od zapomnienia, oprac. L. Popek, B. Arciszewska, Lublin 1998.

Grzegorz Rąkowski, *Czar Polesia. Smak Kresów*, Pruszków 2001.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. VIII, Warszawa 1887.

Spis kościołów i duchowieństwa diecezji pińskiej w R.P. 1935, Pińsk 1935.

Katarzyna Uchowicz, *Kaplica przy szpitalu sejmikowym w Pińsku* w: *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, cz. V, *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego*, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 193-195.

Marcin Zgliński, *Kościół Komunistów p.w. Św. Karola Boromeusza w Pińsku* w: *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, cz. V, *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego*, t. 3, red. D. Piramidowicz, Kraków 2016, s. 133-145.

CHAIM WAIZMANN

HISTORIA POLESKIEGO ŻYDA, KTÓRY NIGDY SIĘ NIE PODDAWAŁ

Położone nad Jasiołdą w jej środkowym biegu miasteczko Motol od zawsze słynęło jako centrum rękodzieła ludowego. Za czasów ZSRR mieszkańcy okolicznych regionów zjeżdżali się tutaj, by nabyć słynne motolskie kożuchy, obecnie na Polesiu Motol jest kojarzony z ludowym festynem «Motolskie przysmaki». Natomiast szerzej na świecie miasteczko jest znane jako miejsce urodzenia pierwszego prezydenta Izraela Chaima Weizmanna.



«Kiedy o nas z wami wszyscy dawno zapomną, w Palestynie będzie stał pomnik tego człowieka», – tak niegdyś o Chaimie Weizmanne powiedział były premier Wielkiej Brytanii George Lloyd – i miał rację.

Chaim urodził się 27 listopada 1874 roku w wielodzietnej żydowskiej rodzinie. W Motolu w tamtym czasie mieszkało około pięciuset rodzin białoruskich i blisko dwustu – żydowskich; w miasteczku były dwie synagogi i cerkiew. Jak i wszyscy żydowscy chłopcy, w wieku czterech lat Chaim zaczął chodzić do podstawowej żydowskiej szkoły, która jak zwykle, mieściła się w domu nauczyciela.

«Miasteczko, gdzie ja się urodziłem, Motol, stało – chyba i teraz wciąż tam stoi – na brzegu niewielkiej rzeki, na błotnistym terenie, który zajmował większą część mińskiej i sąsiadujących białoruskich guberni, na płaskiej, otwartej równinie, ponurej i jednostajnej; jedynie rzeki, lasy i jeziora nadawały tej krainie choć jakiś urok – wspominał o swojej małej ojczyźnie Chaim Weizmann w książce «W poszukiwaniach drogi». – Wiosną i jesienią wszystko dookoła przekształcało się w morze błota; w zimie panował tu lód i śniegi, a latem wisiał nieodzowny obłok kurzu. I wszędzie na tej płaskiej równinie, w setkach miast i miasteczek mieszkali Żydzi, mieszkali z dawnych czasów – malutkie żydowskie wysepki na obcym oceanie. Wśród nich nie mało było i moich krewnych».

Motol wówczas żył przeważnie z handlu drewnem. Już na jesieni drwale wybierali się za kilkadziesiąt kilometrów do okolicznych lasów i aż do wiosny wyrąbywali drewno, zwożąc później wyrąbany las do rzeki, skąd na wiosnę powiązany w tratwy kanałem sprowadzali do Bugu i dalej Wisłą, aż do Gdańska na sprzedaż. Także ojciec Chaima, Ojzer był zatrudniony w takiej firmie, nadzorując pracę brygady drwali.

«W dzieciństwie nikt nami się nie zajmował. Ojciec większość czasu przebywał poza domem. Matka w tamte lata – ale szczerze mówiąc, i dłuższy czas potem – ciągle była albo w ciąży, albo pieściła kolejne niemowlę, więc na resztę dzieci nie miała już ani sił, ani czasu. Urodziła ojcu piętnaścioro dzieci, z których troje zmarło we wczesnym dzieciństwie, pozostałe natomiast szczęśliwie wyrosły. Ona nie traktowała tego jako ciężką próbę. Przeciwnie – chciała mieć jak najwięcej dzieci, i rodziła swoje dzieci z wielką radością od siedemnastego do czterdziestego szóstego roku życia. W momencie przyjścia na świat mojego najmłodszego braciszka była już babcią, i dwójka dzieci mojej starszej siostry świętowała urodziny swojego «wujaszka», – wspominał o swoim dzieciństwie Weizmann.

W wieku 11 lat Chaima wysłano do dalszej nauki do rosyjskiego gimnazjum w Pińsku. W Motolu wywołało to sensację, gdyż do tej pory nie udawało się to nikomu z miasteczka.

Na dorastającego chłopca z głębokiej poleskiej prowincji Pisńk wywarł duże wrażenie: «Pińsk od Motola dzieli odległość zaledwie 40 km, jednak w sensie kulturowym różnica ta była astronomiczna. Pińsk z jego 30 tys. mieszkańców, większość których stanowili Żydzi, był prawdziwą prowincjalną metropolią. Byli tu i żydowscy naukowcy, i działacze społeczni, było gimnazjum, w którym uczyłem się, biblioteki, szpitale, zakłady produkcyjne, i nawet brukowane ulice...».

Rozwinięty ponad swój wiek i zdolny do nauki Chaim uczył się bardzo dobrze. Mimo to, okres nauki zarówno w Motolu, gdzie «nad ławkami z uczniami wysychała porozwieszana bielizna, a na podłodze pełzały liczne hałaśliwe dzieci nauczyciela i panował nieprzerwany hałas...», jak i w Pińsku, – nie wspomina z sympatią, głównie za przyczyną sztywnej postawy nauczycieli, bardziej przypominających urzędników niż pedagogów. Jedynym wyjątkiem wśród grona pińskich nauczycieli okazał się wykładowca chemii o nazwisku Kornienko, któremu, jak przyznaje Chaim Weizmann, zawdzięcza swoje przyszłe naukowe osiągnięcia w dziedzine chemii.

Rodzinę Waizmannów w Motolu zaliczano do zamożniejszych, – mieli oni własny dom z siedmioma pokojami, kawałek ziemi, ogród warzywny, dwie krowy i kury. Jednak mimo tego koszty nauki i pobytu Chaima w Pińsku znacząco obciążały budżet domowy. Chłopak dobrze zdawał sobie z tego sprawę, i po pewnym czasie za skromną opłatę i dach nad głową zgodził się zajmować się dziećmi rodziny pińskich mieszczan, – «życie moje było skromne, trudne, i jak na dzisiejszą miarę dosyć jednostajne. Jednak w żaden sposób nie czułem się pokrzywdzony. Miałem co jeść, byłem ubrany, a nawet miałem mały pokoiczek 2 na 1,5 m, w którym oprócz mojego łóżka był tylko piec; ale było też duże, wychodzące na plac przydomowe okno. O wygodach nie miałem czasu myśleć. Oprócz nauki i korepetycji z dziećmi gospodarzy dużo czytałem i udzielałem się w miejscowej grupie młodych syjonistów...».

Więcej radości oraz rozrywki, naturalnie, dostarczał okres wakacji, które Chaim spędzał zazwyczaj w domu. «Kiedy podczas wakacji do domu wszyscy się zjeżdżali, dom nasz przypominał wówczas bardziej studencką kawalerkę – wszędzie, o każdej porze doby kręcili się goście-studenci. Reprezentowali bodajże wszystkie ówczesne ideowe trendy studenckie – byli tam i syjoniści, i anarchiści, i socjaliści, i asymilatorzy – wszystkich maści i odcieni. I każdy z nich donośnie i z zapałem wypowiadał swoje zdanie. Bez przerwy toczone dyskusje nieraz doprowadzały do konfliktów nawet wśród rodzeństwa, często zdarzały się sytuacje kiedy ktoś nie rozmawiał ze sobą nawet przez dłuższe miesiące. Jedynie matka pobłażliwie spoglądając na ten harmider nieprzerwanie trwała na posterunku kuchennym, – «przecież muszę ich »»»





Weizmann Vera

»»» wszystkich nakarmić, bo zabraknie im siły krzyczeć» – mówiła». W letnie miesiące Chaim by dopomóc stryjowi często wybierał się z nim na wielotygodniowe spływy tratwami do Wisły.

Zazwyczaj małomówny i spokojnego usposobiena Ojzer, ojciec Chaima i jego matka Rahela, ortodoksyjna, lecz tolerancyjna Żydówka, bez względu na wszelkie trudności i istniejące w carskiej Rosji ograniczenia dla Żydów, starali się zapewnić swoim dzieciom jak najlepsze wykształcenie oraz wychować je w narodowej tradycji.

Dzieciństwo i młodość Chaima Waizmanna, czas jego nauki i formowania się osobowości młodego człowieka, przypadł na okres bardzo ciężki dla społeczności rosyjskich Żydów. Po stosunkowo krótkiej odwilży za czasów panowania w Rosji cara Aleksandra II, który m.in. zezwolił pewnej części społeczności żydowskiej na swobodne osiedlanie się w granicach Imperium Rosyjskiego, po jego śmierci w wyniku terrorystycznego zamachu w 1881 roku, nastąpił ponownie okres ciężkich represji i fali żydowskich pogromów. Pogromy te szczęśliwie ominęły Polesie, lecz dochodzące także do Pińska wieści o nich tworzyły przygniatającą atmosferę zgrozy i na młodym człowieku wywarły trwałe wrażenie. Zatrute nienawiścią społeczeństwo stało się dla Chaima symbolem zła, któremu należało się ze wszystkich sił przeciwstawić. Dołącza on do rodzącego się także w Pińsku ruchu syjonistycznego.

W wyniku represji i pogarszających się warunków życia w społeczeństwie rosło niezadowolenie. «Nas oddzielał nasz własny świat wspomnień i nadziei, – wspomina Chaim Weizmann, – już w czasach mojego dzieciństwa w środowisku rosyjskich Żydów zaczęła się rodzić syjonistyczna idea. Ojciec mój wówczas jeszcze nie był zwolennikiem syjonizmu, lecz nasz byt był całkowicie przepojony żydowską tradycją. Izrael wspominano podczas każdego rytuału, a myśl o naszej Ziemi nie można było oddzielić od naszego życia. Narodowy ruch jako taki zjawił się o wiele później, lecz już wtedy w głębi wielu żydowskich dusz zaczęła się tlić nadzieja i idea «powrotu».

Carski reżim prześladował syjonizm jako ruch polityczny, dlatego wszystkie działania praktyczne odbywały się pod płaszczykiem filantropii. Środowisko żydowskie okazało się podzielone – przeważnie zamożniejsi Żydzi oraz część żydowskiej inteligencji byli skłonni raczej do asymilacji, lecz taka postawa, wynikająca z pragnienia zachowania własnych przywilei, żadnego odzewu w szerszych masach żydowskich nie znajdowała. Na czele ruchu syjonistycznego w Pińsku wówczas stanął powszechnie lubiany rabin Dawid Fridman, który był członkiem prezydium wśród delegatów Ruchu Miłośników Syjonu – słynnej konferencji katowickiej w 1884 roku. Konferencja ta oficjalnie zapoczątkowała ruch syjonistyczny, postawiwszy sobie za cel założenie nowych osad żydowskich w Palestynie.

«Tutaj (w Pińsku – red.) ja dorosłem, – mówił o sobie Chaim Waizmann, – tutaj miałem pierwsze intelektualne i socjalne kontakty, tutaj włączyłem się do ruchu syjonistycznego. Pińsk więc w ten sposób wyznaczył moją dalszą drogę życiową: utwierdził w zamiłowaniu do nauki i dał początkowe lekcje syjonizmu. Jednak te dwie strefy mojego życia w żaden sposób nie krzyżowały się pomiedzy sobą». – Takim młodym człowiekiem, z już uformowaną osobowością i ukształtowanym światopoglądem, po ukończeniu gimnazjum w Pińsku, w wieku 18 lat wyrusza w dalszy świat.

Wyniesionym z ojczystego domu wartościom i ideałom Chaim Weizmann pozostaje wierny przez całe swe życie, poświęcając się pracy naukowej oraz pracy społecznej, mającej na celu utworzenie w Palestynie niezależnego państwa żydowskiego.

Swoją dalszą naukę od 1892 roku Chaim kontynuuje w Niemczech – najpierw na uniwersytecie w Darmstadt, później w Kolegium Królewskim w Berlinie; doktorat broni w 1899 roku w szwajcarskim Fribourgu. Już w 1901 roku zostaje wykładowcą na uniwersytecie w Genewie, a w 1904 roku udaje się do Anglii na zaproszenie uniwersytetu w Manchester, gdzie osiada na dłuższy

czas i wkrótce po przyjeździe zakłada swoją rodzinę, biorąc ślub ze studentką medycyny Wierą Chacmann. Na uniwersytecie oprócz wykładów zajmuje się pracą naukowo-badawczą na wydziale chemii.

Podczas pierwszej wojny światowej prace naukowe i dokonane odkrycia w dziedzinie chemii Chaima Weizmanna okazały się nader korzystne dla przemysłu zbrojeniowego Wielkiej Brytanii, pozwalając jej uniezależnić się od dostaw, niezbędnych dla produkcji prochu, surowców ze Stanów Zjednoczonych, gdyż droga morska była zagrożona przez niemieckie łodzie podwodne. Wtedy też do historii przeszła słynna odpowiedź Weizmanna lordowi Georgowi Floydowi na pytanie, jaką by chciał nagrodę za swoje zasługi: «Nic dla mnie, ale choć coś dla narodu żydowskiego!».

O swoim narodzie Chaim Weizmann zawsze pamiętał. Już jako student w niemieckim Dormstadcie dołączył do studenckiego ruchu syjonistycznego. Zachwycony ideami Theodora Hercla, w 1897 roku bierze udział w I Światowym Kongresie Syjonistycznym w Bazylei (Szwajcaria). W Wielkiej Brytanii odnawia także swoją działalność społeczną. Zawdzięczając jego aktywności i znajomościom w kręgach rządowych znacząco podnosi autorytet ruchu syjonistycznego. W 1917 roku przyczynia się do powstania słynnej «Deklaracji Balfoura», która zawierała oficjalne przychylne stanowisko brytyjskiego rządu w sprawie utworzenia w Palestynie «żydowskiej siedziby narodowej». W 1920 roku Chaim Weizmann zostaje wybrany na prezesa Organizacji Syjonistycznej i tę funkcję pełni do 1931 roku, w roku zaś 1935 ponownie zostaje wybrany na prezesa tej organizacji. Podczas II wojny światowej dzięki staraniom Waizmanna w Palestynie tworzą się żydowskie kampanie ochotnicze, które walczyły z Niemcami w Afryce oraz walcząca we Włoszech żydowska brygada. W lutym 1942 roku zginął na froncie jego syn Michael, który walczył z Niemcami jako ochotnik w siłach powietrznych Wielkiej Brytanii.

W 1948 roku, kiedy powstało niepodległe państwo Izrael, Chaim Weizmann stanął na czele Tymczasowej Rady Państwa, a rok później Knesset zatwierdził jego na stanowisku pierwszego prezydenta państwa. W telegramie do członków Rządu Tymczasowego Waizmann napisał: «Jestem przekonany, że i obecne, i następne pokolenia obywateli państwa żydowskiego dołożą wszelkich starań, by wykorzystać szansę, daną nam przez historię. Stoi przed nami wezwanie, by stworzyć organizacje i wartości społeczeństwa wolnego w oparciu o nasze wielkie tradycje, które wzbogaciły myśl i duch całego człowieczeństwa».



Chaim Weizmann zmarł w wieku 77 lat po ciężkiej chorobie 9 listopada 1952 roku. Zgodnie z jego testamentem, został pochowany w owocowym ogrodzie na posesji jego domu w mieście Rehovot, obok instytutu naukowo-badawczego, któremu jeszcze za jego życia w 1949 roku nadano nazwę «Instytut Waizmanna». Na cześć pierwszego prezydenta Izraela Chaima Waizmana w Izraelu nazwano wiele ulic miast i miasteczek, jego portret widnieje na izraelskich monetach i banknotach; także i w Pińsku na budynku byłego gimnazjum umieszczona jest tablica pamiątkowa, a w Motolu pamięć o Chaimie Waizmanne zachował jego dom rodzinny, który przetrwał i stoi tam do naszych dni.

OPR. EUGENIUSZ LICKIEWICZ



Pamięci mojej Najukochańszej Mamy
Olimpii z d. Mazuro

NOWOGRÓDZKA ODYSEJA MAMY OLIMPII PILECKIEJ I STANISŁAWA

Przodkowie. *Mazuro Ilja Romanowicz urodzony w roku 1864 w Chilimonach – posiadłość powiat Słonimski Gubernia Grodzieńska. Służbę wojskową w Carskim wojsku odbył w latach 1887 1894 roku. Za pieniądze zaoszczędzone za czas służby ok. 500 rubli i rodziny, kupił część majątku, posiadłości Wołkonosza, obecnie Nowogródzki Rejon, Grodzieńskiego Obwodu.*

W części domu była szkoła cerkiewna, gdzie do roku 1935 wykłady prowadził duchowny z Nowogródka. Zachował się drewniany dom, z dwunastoma oknami, wysokim strychem, sad, ogród

Wołkonosza przypisana była do parafii Nowogródzkiej Cerkwi Borysa i Gleba, gdzie w prowadzonych księgach znajdujemy taki oto zapis; rok 1895 Mazuro Ilja Romanowicz, mojej Mamy Tato a mój Dziadek, bierze ślub z przedstawicielką Dawnego Rodu Litwińskich, Stepanidą.

Stefania, pochodziła ze starego zubożałego szlacheckiego rodu, który według informacji Warszawskiego Towarzystwa Genealogicznego wywodził swój początek od 1528 roku. W czasach przeglądu szlachty, większa część rodu Litwińskich, przez władze carskie została przesunięta do chłopstwa. Tylko trój konny zaprzęg na śniegu zostawił ślady dawnej świetności i historii.

A ślady wiodą do Warszawy, gdzie jeden z rodu Litwińskich jest w latach 1906-1909 naczelnikiem miasta Warszawa. Jeśli pójdziemy dalej śladem Litwińskich to zatrzymamy się na dworze Cara Aleksandra II u urzędnika dworskiego, spotkamy się z Witebskim Gubernatorem w roku 1884.

Odwiedzimy też Litwińskiego, inspektora uczelni w Petersburgu, który uczęszczał do klasycznego gimnazjum w Mohylewie.

Mazurowie powiększają swoją posiadłość, dokupując ziemię, a do 1919 roku płacą podatki dla Niemieckiej Armii. Biorą udział w reformie agrarnej Stołpinowskiej za zgodą władz Polskich.

Dzięki staraniom Rodziny, mieszkającej w dawnych granicach II Rzeczpospolitej Obojga Narodów, otwieramy karty historii Rodziny, które wraz z ziemią Nowogródzką w latach 1915-1921 przechodziły okupację wojsk niemieckich i w 1918 roku wkroczenie Armii Czerwonej.

Świadczą o tym dwujęzyczne dokumenty tożsamości wydane w owym czasie i przekazy rodzinne.

Zatrzymajmy się na chwilę w Nowogródku, który Traktatem ryskim z 1921 stał się stolicą,województwa Polski. Życie oświatowe kulturalne i religijne rozwija



Mama Olimpia z bratem Pawłem przed swoim domem pod Nowogródkiem, lata przedwojenne.

się w tym czasie znakomicie, a w księgach parafii Nowogródzkiej pojawia się zapis. Pod datą 4 kwietna 1920 roku.

Rodzina. *Mama Olimpia dorasta wśród pięciorga braci, Piotra, Pawła, Teodora, Arseniusza i Eliasza co jak się domyślamy była bardzo zadowolona z wymyślaniem zabaw przez braci.*

Mama bardzo lubiła zimowe kuligi organizowane przez braci jak również jazdę bryczką w jej ulubione konie. Wszyscy bracia mamy chcieli przebywać z młodszą siostrą ale rodzice Olimpii mając na względzie przyszłość rodziny, powiększają swoje gospodarstwo i biorą w dzierżawę majątek Wojnowo. Należał do pana Dybowskiego z dawnego rodu szlacheckiego, krewnego Nergelewiczów. Władysław Dybowski wraz z żoną mieszkał na stałe we Lwowie, a przyjazdy do Wojnowa to był wyjazd na «daczę». Mama Olimpia uczęszcza do szkoły w Nowogródku a także w Baranowiczach, uczy się też gry na gitarze, śpiewu i tańca.

1

Rodzice Olimpii powiększają gospodarstwo i produkcję rolną majątku w Wojnowie, bracia Mamy mając wykształcenie rolnicze wspólnie zajmują się rolnictwem i przetwórstwem. Sery i masło z Wojnowa jadą Francji, obok w stawach jest hodowla karpi a ogórki w dębowych beczkach, zatapianych w wodzie mają niepowtarzalny do dzisiaj smak. Jako ciekawostkę powiem, że dzisiaj w Wojnowie jest zakład mleczarski. W 1938 dziadek Mazuro zaproszony jest do Warszawy przez Prezydenta Polski na «Dożynki» jako poważny rolniczy wytwórca i producent. Jeszcze nic nie zapowiada najgorszego, wycieczki do Zakopanego, Krakowa czy Warszawy są rzeczą normalną.

W roku 1933 bierze udział w zlocie «czerwonokrzyskim» w Wilnie. Pojedźmy do wsi Antowil województwa Wileńskiego, rejonu Orszańskiego, tuż na skraju wsi jest majątek, a w nim pełno dziewcząt krzątających się wykonujących różne prace gospodarcze. Jesteśmy w Państwowej Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego, którą z wyróżnieniem w 1938 ukończy Olimpia.

Wraca do Wojnowa aby realizować swoje marzenia i plany mojego dziadka Ilji.

...powroty duszy do ciała a może »»»



Mama Olimpia z tatą Stanisławem i braćmi – Nowogródek ruiny zamku rok 1935



Mama Olimpia i tato Stanisław – Nowogródek – rok 1940





Mamy brat Arseniusz -Gułag Workuta rok 1956 «lato»



Wróblin, lata 1960 mama Olimpia z «młodzieżą» rasy leghorn

»»» *w Lubczy, tuż za płotem*
czy ktoś mnie czeka, spotkam się z Mamy kotem,
czy mi się zdawało..... a może kogut gdy rano wstanę,
zanuci swoją serenadę.
...sięgam do strzępów słów
rodzinnych opowieści, ...a gdy indyk co wszystko z dali słyszy,
to już się wylewa, pięknie mnie przywita,
to się we mnie nie mieści.... gdy będę się zbliżał do Wołkonoszy....

Tato *Stanisław powrócił w roku 1922 do Nowogródka z Syberii z Krasnojarska gdzie dziadek mój Józef był naczelnikiem stacji kolejowej. Przewróćmy karty historii trochę wstecz, do okolic Oszmiany na Litwie do lat 1900 roku, otwórzmy drzwi do dworku mojej mojej babci Michaliny z d. Dowgiałło, jak pakują się z mężem Józefem, rodzicami, pradziadkami do wielkiej podróży «za chlebem» szlakiem kolejowym do stacji Tarutino koło Aczańska, potem Omsk, Tomsk i Krasnojarsk. Brak warunków rozwojowych zmusza pradziadków do wyjazdu.*

O pobycie babci Michaliny i dziadka Józefa w Jenisejskiej guberni świadczą liczne dokumenty i książka «Pamiatnaja Knižka Akmolskoj Obłastii na rok 1904 str.25. Nie jest łatwo moim «przodkom» ale babcia Michalina, osoba bardzo religijna wierzy że Pan Bóg na nią i rodziną czuwa. I tak się staje, na jednej ze stacji kolejowej, zasypaną śniegiem czeka jej bratanek, ksiądz Julian Groński, późniejszy przedstawiciel Stolicy Apostolskiej na gubernię Tomską.

Potwierdzamy opowieści babci Michaliny o maszyniście Carskiego pociągu w osobie pradziadka Hipolita Dowgiałło. Odczepiamy Carską Salonkę i pojedźmy na stację Bogodoł, na szlaku kolei transsyberyjskiej, bo pamiętajmy że jesteśmy w «pociągu» historii w roku 1913 na świat





Moja babcia Michalina Pilecka z/d. Dowgiałło rok 1960 Wróblin-Głogowski



Moi przodkowie – pradziadek Hipolit Dowgiałło z prababcią -Krasnojarsk rok 1920

przychodzi Stanisław, mój Tato, jest 7 czerwca, poranek, to Mój «początek», to korzenie Jerzego Hipolita.

Chrzest był we wsi Borokowka w guberni Tomskiej przez rektora parafii księdza Marcelego, imię Stanisław znaczyło, że nie przyjął poddaństwa Cesarstwa Rosyjskiego. Świątynię w Borokowce zaprojektował nasz Polski architekt Wincenty Orzeszko, była to najpiękniejsza świątynia w całej gubrenii, niestety w latach 1920-1940 świątynie rozebrano i dzisiaj w tym miejscu stoi dom kultury.

Stanisław wraz z rodziną wraca w 1922 roku, początkowo mieszkają w Nowojelni.

2

Powroty. *Jak wspomniałem, tato Stanisław rocznik 1913 w roku 1922 wraz z siostrą Jadwigą, bratem Janem i rodzicami wraz z dziadkami wracają z Syberii do ,«domu» Notariusz w Nowogródku pan Tarnecki na «wyciągu metrycznym» czyli akcie urodzenia i chrztu taty z 1913 roku w Kościele Parafialnym Rzymskokatolickim w Borokowce gubernii Krasnojarskiej stawia pieczęć pod nr.rep. 1994 i otrzymują dowody tożsamości.*

Z posiadanych dokumentów wynika że w 1925 roku mieszkają w Prużanach, tato jest uczniem Państwowego Gimnazjum im. A. Mickiewicza, zamieszkują przy ulicy dawnej 3 Maja pod nr.32. Dziadek Józef Pilecki w latach 1927/28 pracuje jako kancelista na stacji kolejowej Baranowicze, tam też dochodzi do spotkania z Witoldem Pileckim co było wspominane ale o Witoldzie i tajemnicy dziadka Józefa świadczą tylko, słowa w brewiarzu pisane do taty Stanisława. «Opowiedz o mnie po mojej śmierci» Pamiętam w latach 1960/80 na spotkaniach rodzinnych mówiono że jeszcze nie czas na odkrycie tych słów.

Rodzice taty Stanisława, jak i zresztą sam Stanisław, który był w Nowojelni w latach 1934/35 ministrantem w kościele katolickim, byli bardzo religijni, o czym świadczy do dziś zachowana figurka św. Antoniego z dzieciątkiem na ręku w swojej osiemdziesiątej historii. Babcia Michalina w roku 1934 należała do «Papieskiego Dzieła Krzewienia Wiary», »»»

»»» *pamiętam habit ciemny i biały sznur z węzłami, tak została pochowana w 1964 roku, już po przybyciu na tzw. ziemie «odzyskane».*

Dziadek Józef Pilecki jeszcze będąc w Krasnojarsku jako naczelnik stacji kolejowej zakładał tak piszą Towarzystwo Dobroczynności co miało dalszy swój ciąg do pomagania ludziom już po powrocie z Syberii w Baranowiczach. A w służbie Bogu i ludziom należał od września 1927 roku do III Zakonu Terycerskiego zapisawszy w kaplicy M. Boskiej Ostrobramskiej im.św Franciszka w Prużanie, gdzie też robiłem kwerendę, a dom wPrużanie jeszcze skrywa tajemnice.I tu właśnie w moich «powrotach» przyponę że moi pradziadkowie, Hipolit po którym mam zaszczyt nosić drugie imię i prababcia wracają po powrocie z Syberii do wołości Zamoszańska w ujeździe Drysieńskim guberni Witebskiej odbudowując swoje gospodarstwo, może uda mi się odnaleźć w tym roku ich mogiły, i to są też moje «powroty». Tato Stanisław w 1933 roku mieszka w Nowogródku, jest kancelistą na stacji kolejowej i wtedy poznaje, tak mówiono, panią z dobrego domu, Olimpię Mazuro, tak moją przyszłą mamę. Pamiętna data, załączę zdjęcie zaproszenia, biorą ślub 1 Lipca 1939 roku w kościele w Niechniewiczach koło Nowogródka. Tato Stanisław służbę wojskową odbywa we Włodzimierzu Wołyńskim w 27 Pułku Artylerii Lekkiej do Września 1939 roku, bierze udział w Kampanii Wrześniowej. Rodzina przechodzi dwie okupacje, zaczyna się tak uważam «Golgota Kresów». Jest 14 Luty 1941 rok na stacji kolejowej w Lubczy koło Nowogródka jest mroźny poranek, trójka mężczyzn w długich płaszczach z podniesionymi kołnierzami wchodzi do biura naczelnika stacji kolejowej, tak, to NKWD i wyprowadzają Stanisława Pileckiego.

Więzienie w Mińsku, w Lipcu 17-dnia 1941 roku wyrok ....8 lat I.T.Ł, nie tłumaczę tych liter......

Został rehabilitowany w 1989 roku, stopień Podporucznika Wojska Polskiego 06 Kwietnia 2000 roku.

W 2002 roku odszedł na wieczną wartę, takie były mojego Taty Stanisława powroty.......

SYN JERZY HIPOLIT PILECKI.



Dziadek Józef Pilecki -Krasnojarsk rok 1920



Olimpia i Stanisław Pileccy – Wróblin Głogowski lata 60'



MOJA SYBERIADA

Mieszkaliśmy w Baranowiczach w województwie Nowogródzkim, przez które ciągnęły w kierunku zachodnim na Brześć masy wojska bolszewickiego. Od pierwszych dni wejścia «przyjaciół» ze Wschodu zaczęły się aresztowania i rabunek. Zapełniły się więzienia i zsyłki ludności polskiej historycznym utartym szlakiem na Sybir i w inne miejsca kaźni. Około dwóch milionów żywiołu polskiego w stosunkowo krótkim czasie wywieźli na Wschód, zapełniając więzienia, łagry, kołchozy, w międzyczasie mordując strzałem w tył głowy kwiat Narodu Polskiego, którzy jako jeńcy wojenni wpadli w ręce siepaczy Stalina. Pierwsze większe transporty odeszły 10 lutego 1940 roku. Następna

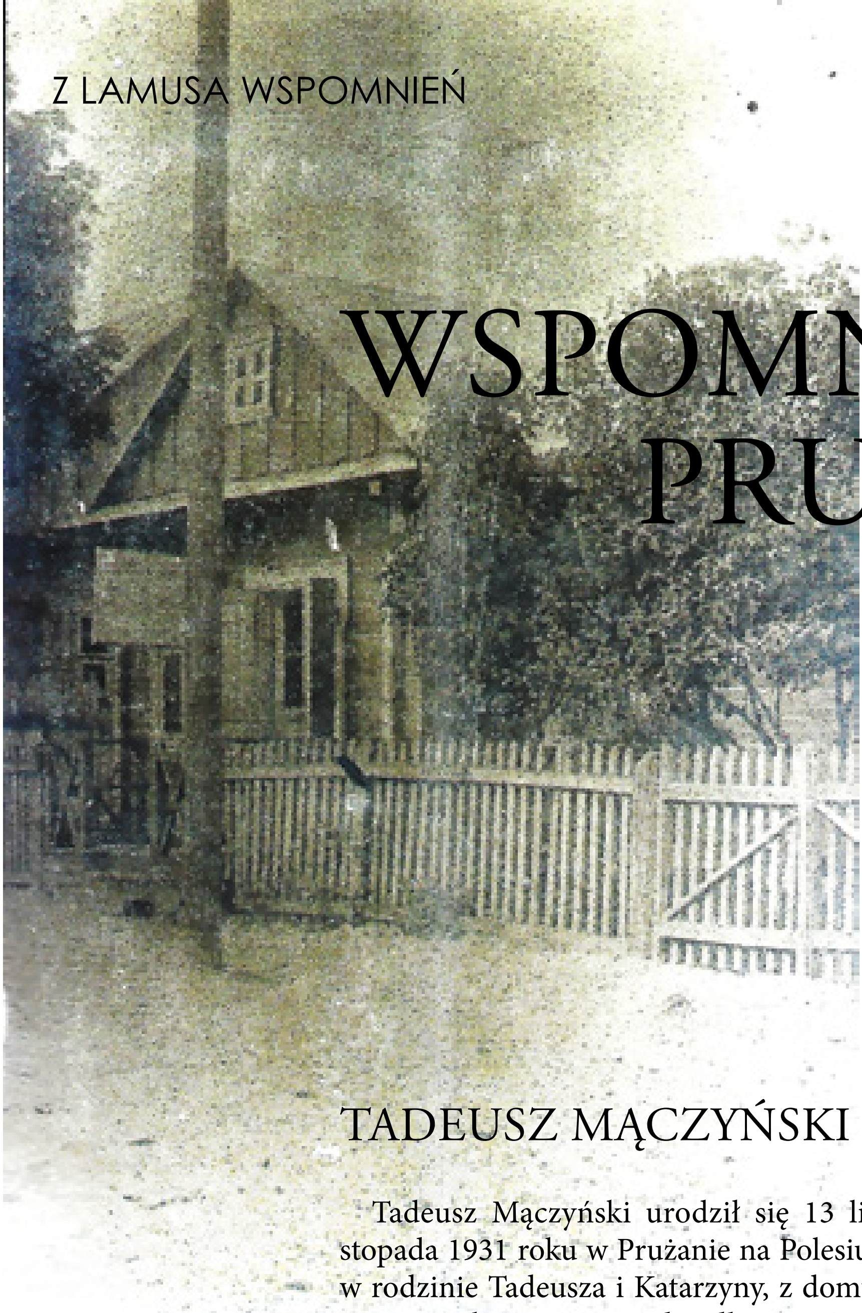


masowa wywózka ludności polskiej nastąpiła 13 kwietnia 1940 roku. W tych transportach do północnego Kazachstanu w bydlęcych wagonach, po 50 osób znalazłem się i ja. O warunkach tamtej podróży dopiero po 45 latach rządzenia służalców Moskwy, ukazują się wspomnienia tamtych czasów. Po roku niewolniczej pracy w kołchozie wywieźli nas do Atbasaru w Akmalińskiej «abłasti» przy budowie «depo» parowozowego. Wyglądało, że tam przy głodowych porcjach, a ciężkiej pracy, dokończymy żywota. Jednak nie zbadane są wyroki Boskie. 22 czerwca 1941 roku wspólnicy rabunku Europy za łby się pobrali. Dla nas to była jedyna nadzieja i ratunek, że jednak nastąpi odmiana losu. Korzystając ze słabości bolszewików, dochodzi do umowy Sikorski-Majski i utworzenia z niedobitków Armii Polskiej pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Właśnie wtenczas z grupą 30 takich jak ja w wieku 17 do 20 lat z Atbasaru wyjechaliśmy na południe do tworzącej się tam Armii Polskiej. Co to była za podróż, te dantejskie sceny mogą być opowiadaniem dla grzesznych dzieci. Wspomnę tylko o odcinku do Nowosybirska, o którym wspomina Jerzy Majcherczyk. Tam w Nowosybirsku zepsuła się lokomotywa, jak większość sprzętu w Związku Sowieckim. Czekaliśmy na drugą lokomotywę trzy dni, rozlokowując się na ogromnym dworcu Nowosybirska, gdzie nie było ani jednej ławeczki ani innego sprzętu. Rozłożyliśmy się na posadzce dworca, układając się głowami do środka z workami sucharów pod głowę, z tym że zawsze ktoś z nas czuwał, aby nie uwolniono nas od życiodajnych sucharów, bo droga do celu naszej podróży daleka. Nie pomogło czuwanie, bo jednemu z nas sowieccy specjaliści im znanym tylko sposobem zabrali worek z sucharami. Miał szczęście, że byliśmy w grupie, więc w dalszej podróży nie pozwoliliśmy mu umrzeć z głodu, co było w Sowietach naturalnym zjawiskiem. Na dworcu czy w jego okolicy nie można było nic kupić do zjedzenia. Raz tylko pokazała się w sprzedaży oranżada na



dworcu. Ustawiła się długa kolejka do gaszenia pragnienia. Trzeba było być cierpliwym, był tylko jeden metalowy kubek na silnym łańcuchu, z którego wszyscy pili. Tam zapoznaliśmy się z największym wynalazkiem bolszewickiego systemu: «woszobojka» oraz «kipieilnaja». Ci, którzy przeszli bolszewickie piekło, wiedzą, co te słowa znaczą, a którzy nie wiedzą – lepiej niech to dla nich zostanie tajemnicą. Po około miesięcu podróży dojechaliśmy do miejscowości Ługawaja, gdzie organizowała się 10 dywizja piechoty. Dzięki gen. Andersowi, który sam siedział na Łubiance za winy niepopełnione, wyjechaliśmy z tej nieludzkiej ziemi, aby znaleźć się na środkowym Wschodzie w II. Polskim Korpusie w 3-ej Dywizji Strzelców Karpackich i przejść szczęśliwie cały szlak bojowy Korpusu, nigdy nie przestając tęsknić do Kraju rodzinnego i miejsca szczęśliwego dzieciństwa. Stało się inaczej, możni tego świata, w tym nasi sprzymierzeńcy zadecydowali inaczej, więc pozostaliśmy na Zachodzie jako protest, że Polsce stała się krzywda i w odmiennych warunkach walka o Polskę nieskończona. W 1946 roku wyjechałem do Kanady pierwszym transportem z Włoch i zamieszkałem na «Dzikim Zachodzie» w Albercie w Edmonton.

WŁADYSŁAW SZWENDER



WSPOMNIENIA PRUŻANIAKA

ZESŁAŃCA NA SYBIR W IV POKOLENIU

TADEUSZ MĄCZYŃSKI

Tadeusz Mączyński urodził się 13 listopada 1931 roku w Prużanie na Polesiu, w rodzinie Tadeusza i Katarzyny, z domu Orzepowskiej. Jego pradziadkowie – to znane rody ziemskie – Orzepowscy, Niemczynowscy, Billewiczowie, Bogdanowiczowie. Pradziadkowie autora ze strony matki – Jan Biliewicz i Stanisław Orzepowski walczyli w Powstaniu Styczniowym. Obaj zostali zesłani na Sybir.Gdzie i kiedy zmarli lub zostali zamordowani, rodzina się nie dowiedziała mimo usilnych starań. Ich majątki zostały konfiskowane przez władze carskie. Anna Orzepowska i Katarzyna Billewiczowa wraz z dziećmi były wysiedlone z dworkówi zamieszkały w Grodnie. Anna Orzepowska zarabiała jako nauczycielka muzyki , Katarzyna Billewiczowa – trudniąc się krawiectwem. Mimo bardzo ciężkich warunków materialnych dzieci Anny Orzepowskiej zdobyły zawody: Stanisław – leśniczego, Emilia – nauczyciela, Władysław – piekarza-cukiernika. Córki Katarzyny Billewiczowej Anna I Anastazja pomagały matce w krawiectwie.

Szły lata. Przyszły nowe czasy, nowe pokolenia...Historia się powtarza. 13 kwietnia 1940 r. zostali wywiezieni na Sybir dziadkowie autora Władysław i Anna Orzepowscyz córką Jadwigą. Mimo podeszłego wieku przy głodowych dawkach żywności pracowali na budowie, na plecach w nosidłach nosili kamienie i zaprawę murarską. Oboje zmarli na zesłaniu. A w noc z 20 na 21 czerwca 1941 roku przyszli po rodzinę autora, zabrali rodziców i dzieci i wywieźli do Narymskiego Kraju.

Drodzy Czytelnicy, w naszych, pełnych niepokoju i niepewności czasach, warto przeczytać historię prużańskiego chłopca z Polesia. Podobnych historii kresowych słyszałam bardzo wiele, jest to typowa historia kresowa. Czasy, o których tu czytamy, są niezbyt oddalone, to są czasy naszych rodziców i dziadków.My jesteśmy tylko kolejnym, następnym pokoleniem. Jak oni przetrwali, jak to wszystko znosili, jak zachowali godność ludzką i swoją tożsamość, jak wspierali siebie nawzajem. Czytając tę historię, może dziś trochę inaczej popatrzymy na swoje życie, na historię współczesną, na wydarzenia naszych dni. Może zaczniemy bardziej cenic to co mamy, swoich bliźnich, swoje otoczenia i swój świat. Może czytając wspomnienia chłopca z Kresów bardziej pokochamy naszą Poskę, tą prawdzwą , która tyle wycierpiała . I schylimy głowy i serca przed tymi, co byli tam, w tamtych czasach, przed nami....

Prezentujemy dziś Państwu fragmenty wspomnień Tadeusza Mączyńskiego, Prużaniaka, zasłańca na Sybir w IV pokoleniu

MOI RODZICE

Mama: Mączyńska Katarzyna z domu Orzepowska. Córka Władysława i Anny z domu Billewiczówna. Urodzona 18 lipca 1900r. w Prużanie. Szkołę podstawową i gimnazjum ukończyła w Prużanie. Seminarium Nauczycielskie w Brześciu. Uczyła w Prużanie w szkole podstawowej do 1926r. Potem zajmowała się domem i wychowywaniem dzieci.

Tata: Mączyński Tadeusz syn Stanisława i Teodozji z domu Matuszewskiej. Urodzony 13 marca 1895r. w Sochaczewie woj. Warszawa. Szkołę podstawową ukończył w Sochaczewie. Po ukończeniu podstawowej pobierał naukę zawodu: spawacza acetylenowego i ślusarza w Warszawie. Uzyskał dyplom czeladnika, po paru latach mistrza w zawodzie spawacz ślusarz, w 1920r. z bratem Zenonem wstępuje ochotniczo do Legionów Marszałka Józefa Piłsudskiego. Walczy od forsowania Wisły w Warszawie do bardzo ciężkich bojów w Prużanie i pomiecie prużańskim. Sowieci po drugiej stronie rzeki Muchawiec (który dzieli Prużanę na dwie części) stworzyli umocnienia. W walkach poległo dziewięćdziesięciu ośmiu. Legionistów, którzy są pochowani na cmentarzu parafialnym w Prużanie. Ojciec został ciężko ranny i trafił do szpitala w Prużanie. Mama w tym szpitalu pracowała jako ochotniczka-sanitariuszka. W takich okolicznościach poznali się moi rodzice. Stryj Zenon walczył nadal aż do Kijowa. Ojciec po wyleczeniu ran wrócił do swojej jednostki wojskowej. Po zdemobilizowaniu w 1925r. przyjechał do Prużany. Zamieszkał u państwa Mikłaszewiczów i został przyjęty do pracy u pana Mikłaszewicza w kuźni.

Dnia 30 stycznia 1926r. moi Rodzice wzięli ślub w kościele parafialnym pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętrzej Maryi Panny w Prużanie. W czasie błogosławieństwa przed ślubem moi Rodzice otrzymali figurę Matki Boskiej Lourdes i kromkę chleba.

Po ślubie Ojciec nadal pracował u pana Mikłaszewicza, a mieszkali w wynajętym mieszkaniu. Wiosną 1926r. zaczęli budowę własnego domu i warsztatu. Wprowadzili się do własnego domu w marcu 1927r. Ojciec rozpoczął działalność we własnym warsztacie.

Pracy miał bardzo dużo, bo w najbliższej okolicy nikt nie miał aparatu spawalniczego. Miał w wojsku ukończony kurs rusznikarstwa, więc naprawiał broń: myśliwską, policyjną i wojskowa.



Mój ojciec w legionach Piłsudskiego
Patrząc na zdjęcie do lewej strony: mój Ojciec i jego brat Zenon

Warsztat «rozrastał się» w sprzęt specjalistyczny i liczbę zatrudnionych pracowników. Ojciec zatrudniał: uczniów, czeladników i majstrów. Założył wypożyczalnię rowerów damskich, męskich i dziecinnych. Potem wybudował lakiernię. Dochody miał bardzo dobre. Cieszył się wielkim szacunkiem i uznaniem wśród klientów i mieszkańców Prużany i okolicznych wiosek. Dnia 13 marca 1927 r. urodziła się córka Władysława. Teraz to śmiesznie brzmi aLe tak było. Po urodzeniu córki została wynajęta Pani, która: sprzątała, prała, prasowała i robiła zakupy, a jak Mama gotowała obiad Pani niańczyła dziecko.

Dnia 05 kwietnia 1929r. urodził się syn Stanisław, a dnia 13 listopada 1931 r. drugi syn Tadeusz to ja.

Życie płynęło spokojnie i nikomu nie przyszło do głowy, że na Polskę, a tym samym na jej wszystkich obywateli spadnie takie nieszczęście jak !! Wojna »»»



Ślub moich rodziców
(30 stycznia 1926 roku)

Na zdjęciu od prawej strony siedzą: mój dziadek, ciotka Jadwiga, babcia Anna, Babcia Teodozja i ciotka Anna, stoją mamy bracia Paweł i Włodzimierz, ojca brat Zygmunt, ojciec, mama. Ojca brat Jan i Mamy brat Antoni

»»» Światowa. W końcu sierpnia 1939 roku Ojciec został powołany do wojska.

Dnia 1 września 1939 r. Niemcy napadli na Polskę, a 17 września Sowieci zadali cios z drugiej strony. Dnia 19 września 1939 r. Sowieci już byli w Prużanie. Zaczęły się Sowieckie porządki: upaństwawianie zakładów pracy i organizowanie kołchozów.

Ojciec wrócił w połowie października. Zaczęły się szykany Legionistów i «pomieszczykow»: właścicieli ziemskich i posiadających zakłady pracy. Ojcu zabrano warsztat i upaństwowiono. Kierownikiem mianowano jakiegoś rosyjskiego bolszewika, a Ojca «łaskawie» zatrudniono jako brygadzistę. Cały warsztat został nastawiony na naprawę i remont: kuchni polowych, «taczanek», «pulemiotów», karabinów, a nawet były robione podkówki do butów wojskowych.

W szkołach zaczęła się «gehenna» językiem wykładowym był język białoruski używanie języka polskiego w szkołach było zakazane. Prawie nikt nic nie rozumiał. Język rosyjski jest łatwiejszy od białoruskiego. Uczniowie i rodzice co i rusz byli wzywani do dyrektora.

W końcu roku 1939 lub na początku 1940r. Ojciec otrzymał wiadomość że w Puszczy Białowieskiej ukrywają się oficerowie i szeregowi Armii Polesie i pilnie potrzebują pomocy: środków opatrunkowych, leków, amunicji i żywności. Ojciec z zaufanymi ludźmi zaczyna organizować pomoc dla tworzących się Polskich Sił Zbrojnych.

Pierwszą ofiarą tej akcji był mojego Ojca najmłodszy brat Kazimierz, który wiózł teki i środki opatrunkowe do «skrzynki kontaktowej». Z Prużany został przewieziony do twierdzy w Brześciu nikogo nie zdradził i został bestialsko zamordowany. Mamy kuzyn Orzepowski Wieńczysław mieszkający we wsi Kazimierzowo wiózł płody rolne też został aresztowany przez NKWD gdzie i kiedy zmarł iub został zamordowany nie wiadomo. Jego siostra Me tan ia Majchrowska z/d Orzepowska dnia 10 lutego 1940r. została zesłana na Sybir osiedlona w okolicy Archangielska i tam zmarła z wycieńczenia i głodu.

Dnia 13 kwietnia 1940 r. zostali zesłani na Sybir moi Dziadkowie Władysław i Anna Orzepowscy i moja ciotka Jadwiga. Osiedlono ich w mieście Atbasar, obłaść Akmoleński Kazachstan. Babcia i Dziadek mimo podeszłego wieku przy głodowych dawkach żywności pracowali na budowie. Na plecach w nosidłach nosili: kamienie i zaprawę murarską. Organizm nie wytrzymał takiego wysiłku i oboje zmarli na zesłaniu.

Ciotka Jadwiga pracowała w «Zagot--Zierno» Zakłady Zbożowe jako «gruższczyk» tragarz. 50 kilogramowe worki zboża nosiły po rampie i wsypywały do odkrytych wagonów. Praca była bardzo ciężka, ale jak nadzorca nie widział mogły zjeść garść ziarna. Wynieść nie mogły nawet ziarnka, bo każdy dzień przy wyjściu z pracy były rewidowane

Mama napisała list do Ojca, a otrzymała list od brata Pawła»Tadek aresztowany, my jedziemy na jakieś Ziemie Odzyskane, bo tu będzie Białoruś. Zabieramy wasze zdjęcia i dokumenty, więcej wziąć nic nie możemy. Nie pisz do Prużany – jak zajedziemy podam nasz nowy adresów końcu 1945 r. lub na początku 1946 r. dostaliśmy list od Wuja: «Nasz adres Góra Śląska przez Leszno Poznańskie;

Nadszedł wreszcie dzień tak oczekiwany



Mój dziadek Orzepowski trzyma na kolanach mojego brata Stanisława. Mama na kolanach trzyma moją siostrę Władzię. Za nami stoi mój tata

wyjazd do Polski Dnia 23 lutego 1946 r. samochodami ciężarowymi zawieziono nas na stację Spicewka. Stały dwa wagony «ciepłuszki» – każdy spyta co to(?) – więc wagony towarowe z narami, a pośrodku przymocowany do podłogi piecyk okrągły, żeliwny – rura do odprowadzania dymu wyciągnięta nad dach wagonu. Samochody podjechały tyłem do wagonów my z samochodów do wagonów. Za jakiś czas doczepiono nasze wagony do transportu i na kilku następnych stacjach doczepiali wagony. Wreszcie transport w pełnym składzie ruszył w kierunku granicy polskiej. Tu trzeba «pochwalić» władze sowieckie. Każdego dnia dawano nam po 25 gramów Chleba, wiadro wody i wiadro zupy. Czym dalej – tym zimniej. Pozamykaliśmy wszystkie okienka i drzwi i tak zimno. Na jakimś postoju nabraliśmy jakichś desek, w wagonie rąbało się i paliło – było ciepło, ale bardzo szybko spalało się suche drzewo. Na następnym postoju wypatrzyliśmy stojący transport z węglem – kto tylko mógł i miał w czym nosił węgiel do wagonu – był spory zapas. Jak transport ruszył już u nas było ciepło. «Przekazanie» nas przez władze sowieckie dla władz polskich odbyło się na stacji granicznej Rawa Ruska. Wyszliśmy z wagonu – całując POLSKĄ ZIEMIĄ i DZIĘKUJĄC PANU BOGU ZA DAR POWROTU. Dostaliśmy po parę złotych na osobę. Poinformowano nas, że nasz transport jest skierowany do Trzebiatowa, a jeśli ktoś chce jechać do krewnych lub znajomych, to na odpowiedniej stacji trzeba się zgłosić do Placówki P. U – R. – nasze Panie prosiły o wyjaśnienie tego skrótu (bo w Polsce na model sowiecki zaczęto używać skrótów) – uprzejmie wyjaśniono: Państwowy Urząd Repatriacyjny. Na polskich torach stał pociąg osobowy i oznajmiono, że to jest pociąg dla nas i jest ileś tam wagonów towarowych na bagaż. Naszego bagażu było tyle: nasze łachy na sobie i tobołki z pościelą. »»»



Wnętrze kościoła parafialnego w Prużanie. Pod wezwaniem wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, ufundowanego przez Królową Bonę. Zdjęcie 1936 roku



Cała nasza rodzina: Mama, Tata, Stach, Władzia i ja.

»»» Jak Mama zobaczyła, że pojedziemy pociągiem osobowym powiedziała: dzieci i tak nie będzie jak spać, a właściwie położyć się, a w kołdrach i poduszkach więcej wszy niż waty i pierza więc zanieście pod tamten płot i podpalcie. Za otrzymane pieniążki kupiliśmy chleb i herbatę i w drogę. Pierwszy postój był w Zamościu. Mama kupiła znów Chleba (nada! były wydzielana porcje, tylko tym razem przez Mamę, bo nie wiadomo było kiedy znów dadzą, parę złotych). Dojechaliśmy do Poznania z naszym transportem. W Poznaniu poszła Mama do PUR-u otrzymała znów po parę złotych na osobę i darmowy przejazd do Leszna. W Górze był Mamy Brat i p. Zofi Dębskiej kuzyni Mikładzewiczowie, ale bieda(!) – starsza córka miała kartę repatriacyjną – jeszcze w Zamościu poszła do miasta, pociąg pojechał ona została a p. Dębska bez karty repatriacyjnej. Urzędnik PUR-u był tak dobry, że na naszą kartę wypisał przejazd na 7 osób. Przyjechaliśmy do Leszna.

POWRÓT. ROK 1946

Ulga – jest taka Góra Śląska, pociąg chodzi dwa razy dziennie – niedługo miał być odjazd. Pracownik PUR-u zaprowadził nas do kierownika i powiedział «weź tych biednych ludzi i zawieź do Góry Śląskiej, bo mi się nie chce wypisywać zlecenia». Kierownik chętnie nas zabrał. Dnia 23 marca 1946 r. byliśmy na stacji w Górze Śląskiej. Weszliśmy do przedpokoju Wujenka chciała się witać i zapraszała do domu. Mama powiedziała tak: «Kochani my mamy tyle wszy, że wy do nas nie dotykajcie. Dajcie tu jakieś stołki czy ławkę – my będziemy siedzieli. Jak macie jakąś łazienkę, to grzejcie wodę i szykujcie dla nas wszystkich jakieś ubrania bo te nasze łachmany z wszami i gnidami trzeba spalić, szykujcie też naftę, żeby po kąpieli zlać włosy naftę i jakieś szmaty żeby głowy owiązać. Mieli na podwórku taki budyneczek pralnie, była wanna i wmurowany kocioł. Jeszcze nie działały wodociągi i elektrownie. Wujek ze Stachem nanosili wody do kotła i wody do wanny – woda się grzała Wujenka ze swoich rzeczy szykowała bieliznę, sukienkę i coś na nogi dla Mamy, Danka i Luta dla Władzi, Wujek dla Stacha. A – ja? Chłopak 15 lat wygląd 10-latka. Chłopca u Wujostwa nie było w domu. Danka i Luta wpadły na pomysł. Pobiegły do swoich koleżanek, które miały braci i naznosiły mi tyle bielizny, ubrań i rozmaitego obuwia, że miałem na parę lat. Kąpiel zaczęto od Najstarszego – czyli od Mamy Jak wyszła umyta i ubrana wpadliśmy w zachwyt. Wówczas Mama ze wszystkimi się przywitała i poszła do mieszkania, potem Władzia, Stach i ja na końcu. Przyszedłem w czyściutkiej bieliźnie, ubraniu, skarpetkach i butach. Wchodzę do pokoju. Wszyscy siedzą przy stole. Nakrojonego dużo Chleba, kiełbasa, jajka gotowane, masło. Te przysmaki mnie nie obchodziły. Pytam – czy mogę jeść Chleba ile chcę? Wujenka ...naturalnie... więc jadłem chleb, a tu jeszcze prawdziwa herbata i słodka – po tylu latach, ile tylko mogłem «napchałem w siebie» – chleba ile wlazło.

Teraz napiszę jak można przestawić psychikę człowieka i to przez parę lat: Chleb! Nie wydzielona porcja, słodka herbata, nie mówiąc o «frykasach» – mam na myśli masło, kiełbasę, jajka. Co za «burżuazyjnyje wydumkL» – grunt to chleb. Mieszkanie! Korytarz, ogromny pokój, drugi pokój, kuchnia, mały pokoik w którym szykowano nam spanie. Pytam ...to całe mieszkanie Wasze... pada odpowiedź ...tak... Znów pytam ...i po co Wam potrzebę tyle pomieszczeń?... Rano wstałem i poszedłem z Wujkiem na podwórko, a tu dwie kozy, kozioł, koźlęta, Świnia, kaczki, kury, króliki, gołębie – patrzyłem osłupiały. Pytam ...to sowchozowy dobytek?... Wujek w śmiech ...nie to wszystko nasz «dobytek»...

W biednej mojej głowie nie mieściło się, żeby jedna rodzina miała takie mieszkanie, a do tego tyle zwierząt i ptactwa – to coś nienormalnego i nie pojętego.

Z każdym dniem było ze mną gorzej. Rany od pogryzień wszy i pluskiw zaczęły ropieć, brakowało mi tchu. Wujek wezwał doktora Korobkę. Ten zbadał oglądnął i kazał przyprowadzić do szpitala. Ile leżałem nie wiem. W aktach szpitala nie ma danych z tych lat. Rany goiły się, zacząłem chodzić. Doktor Korobko stwierdził, że mam jakąś wadę serca i dał skierowanie do Szpitala Wojewódzkiego we Wrocławiu (myślę, że to był Szpital na pi. 1-go Maja) Pojechałem z Mamą i Wujkiem. Pociąg dochodził tylko do Odry. Most leżał w gruzach, obok był most drewniany, a może pontonowy. Z drugiej strony Odry stał pociąg i tym pociągiem dojechaliśmy do dworca głównego. Potem ulicami, które przypominały głębokie jary, bo z obydwóch stron sterty gruzu. Doszliśmy do Szpitala. Położono mnie na Oddziale Internistycznym, ale po paru dniach konsylium i przeniesiono mnie na Oddział Kardiologiczny. Stwierdzono urazowe zwyrodnienie mięśnia serca na skutek nadmiernego wysiłku fizycznego. Doprowadzili mój stan do jako takiej normy i powiadomiono Mamę, żeby po mnie przyjechała. Dali wskazówki dalszego leczenia w Górze i od tego czasu do dnia dzisiejszego jestem pod stałą opieką lekarską Wróciłem do Góry w końcu sierpnia. Mieszkaliśmy już w Starej Górze.

Mama złożyła podanie do Wydziału Oświaty o przyjęcie do pracy na nauczycielkę, lecz dostała odpowiedź, że do chwili wyjaśnienia za co była wywieziona na Sybir w szkolnictwie nie może być zatrudniona. Siostra pracowała jako kancelistka w urzędzie Gminy Góra z siedzibą w Starej Górze. Brat pracował w Cukrowni Góra Śląska jako uczeń zawodu ślusarz-spawacz. W maju wróciła z Kazachstanu Mamy siostra Jadwiga i mieszkała z nami, a pracowała w kuchni internatu. Pod koniec lata odbył się zjazd rodzinny. Odnaleźliśmy przez Polski Czerwony Krzyż mamy siostrę Annę, która w 1938 r. wyszła za mąż do Poznania. Po wkroczeniu Niemców wraz z mężem została osadzona w obozie familijnym koło Radomia. Jej męża Szczepana zastrzelił Niemiec. Ciotkę przewieziono do Wrocławia i umieszczono w obozie przejściowym na Psim Polu. Jak była widoczna ciąża przewieziono ją do Rogoźnicy tam urodziła synka Karola i przebyła aż do zajęcia obozu przez Sowietów. Wróciła do Poznania z synkiem. Synek zmarł w 1945 r. i jest Pochowany w Poznaniu. Drugą odnalezioną była Mamy kuzynka ciotka Fedorowiczowa Weronika mieszkająca koło Opola.

Jesienią 1946 r. poszedłem do szkoły. Moja kuzynka Luta, koleżanki i koledzy z którymi chodziłem do szkoły w Prużanie poszli już do drugiej klasy gimnazjum, a ja do czwartej klasy szkoły podstawowej. Wychowawczynią naszą, była p. Jarocka, po paru tygodniach nauki powiedziała, że w porozumieniu z Radą Pedagogiczną mam chodzić do klasy piątej. W piątej klasie wychowawcą był p. Jan Hryniewicz. Po Bożym Narodzeniu p. Hryniewicz powiedział, że uchwałą Rady Pedagogicznej zostałem przeniesiony do klasy szóstej – wychowawczynią była p. Michalewska.

Wiosną 1947r. przyjechał do nas Józef Krasnodębski, który był w Graczewskim zierno-sowchozie przewodniczącym Związku Patriotów Polskich i starostą w wagonie. »»»



Rok 1956.
Ja po degradacji

On z mamą i braćmi od razu z Rawy Ruskiej pojechali do krewnych w białostockie.

Dnia 26 lipca 1947r. zmarł mój Brat.

Z początkiem września poszedłem do siódmej klasy. Dnia 26 grudnia 1947 r. moja siostra wyszła za maż za Michała Gajdę – też Sybiraka i żołnierza I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Był On dwa razy bardzo ciężko ranny pierwszy raz pod Lenino, drugi raz przy forsowaniu Odry. Po wyleczeniu ran brał udział w szturmie na Beriin.

Coraz ciężej nam było żyć – brat zmarł, siostra założyła swoją rodzinę. Mama nie mogła dostać pracy jako nauczycielka, bo widocznie «szedł za Mama list żelazny» i nie dostała żadnej pracy umysłowej. Żyliśmy z Mamą z hektara ziemi ornej. Były obowiązkowe dostawy. Trzeba było zdawać: zboże i żywiec – niby płacili, ale ile?



Figurka Matki Bożej, która była z nami na zesłaniu

Zaraz po przyjeździe do Góry Śląskiej Mama napisała do swojej Teściowej, która jeszcze przed wojną mieszkała w Grodzisku Mazowieckim, list i utrzymywała stałą korespondencję. Ojciec po powrocie z zesłania nie miał pojęcia gdzie my jesteśmy i czy żyjemy. Pojechał więc do swojej Mamy. Babcia nic mu nie powiedziała, że Stach nie żyje. Ojciec przyjechał do Góra Śląskiej 23 kwietnia 1948 r. Jaka była rozpacz. Ojciec wrócił w gorszym stanie niż ja. Nie był zdolny do pracy. Trzeba było jakoś żyć. Rada familijna postanowiła, że na razie pójdę do pracy, a jak Ojciec wyzdrowieje ja pójdę dalej się uczyć. Więc poszedłem do pracy od dnia 01 lipca 1948 r. do Zakładów Farmaceutycznych – Wytwórnia, Nr 3 w Górze Śląskiej, pracowałem do dnia 15 stycznia 1952 roku, a od 17 stycznia 1952 r. rozpocząłem pracę w Państwowym Zakładzie Leczniczym dla Zwierząt. Ojciec rozpoczął pracę w 1952 r.

W latach 1948 – 1952 było mi bardzo ciężko – praca w zakładzie pracy, pomoc Mamie w gospodarce i odrabianie za prace na polu koniem, zbiórki Junaków Służby Polsce.

W roku 1954 zostałem powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej – mimo mojego stanu zdrowia. Skierowano mnie do Szkoły Podoficerskiej. Po sześciu miesiącach zostałem awansowany do stopnia plutonowego i otrzymałem przydział jako pomocnik dowódcy plutonu. Po powrocie do cywila podjąłem pracę w Powiatowym Zakładzie Weterynarii w Górze Śląskiej. Przeszedłem wszystkie szczeble: od sekretarza do głównego księgowego.

Od roku 1961 mój Ojciec ciężko chorował, więcej leżał w szpitalu niż był w domu. Przeżycia z obozów sowieckich dały o sobie znać. W ostatnich dniach jego życia na zmianę z Mamą siedzieliśmy przy nim w szpitalu. Zmarł dnia 23 października 1963 r. mając lat 68.

Dnia 31 maja 1964r. urodził się nam syn Bogdan. Od roku szkolnego 1965/66 rozpocząłem naukę w Technikum Ekonomicznym dla Pracujących w systemie wieczorowym, które ukończyłem w 1970 roku otrzymując dyplom technika ekonomisty.

WYJAŚNIENIE:

Naprawdę jestem urodzony jak podałem na tytułowej stronie, ale na «świstku» papieru, który służył do zameldowania wydanym przez władzę sowiecką napisano urodzony dnia 08 lipca 1934 r. i nie fp.yło «mocnych» żeby zmienić moją datę urodzenia, bo władza sowiecka jest nieomylna i tak zostało.

Dnia 02 listopada 1970r. urodziła się nam córka Małgorzata.

Dnia 26 wrzenia 1980r. zmarła moja Mama. Przed śmiercią powiedziała, że figurę Matki Bożej, która była z nami na zesłaniu ja mam wziąć do swojego domu i przekazać następnym pokoleniom.

Po grobach moich Dziadków na zesłaniu nie ma na pewno ani śladu więc ufundowaliśmy tabliczkę pamiątkowa, która jest umieszczona na ŚCIANIE PAMIĘCI przy GROBIE NIEZNANEGO SYBIRAKA w BIAŁYMSTOKU.

GLORIA VICTIS!

Drodzy Czytelnicy!

Oddając dzisiaj hołd bohaterom Powsania Styczniowego, podczas obchodów jego 159. rocznicy, proponujemy Państwa uwadze fragmenty książki autorstwa Walerego Jankowskiego «Nenuni – czterooki», która w oparciu o wspomnienia Michała Jankowskiego (dziadka Walerego) opowiada o jego niezwykłym losie i przygodach na Syberii i Dalekim Wschodzie od czasu, właśnie powstania 1863 roku, w którym Michał Jankowski, jako student instytutu rolniczego w Horkach w guberni Mohylewskiej brał udział, a następnie wzięty do niewoli został skazany na długie lata syberyjskiej katorgi.

Nastąpiwszy po upadku powstania długi i mroczny okres ciężkich represji władz carskich wobec jego uczestników i sprzymierzeńców nie sprzyjał pisaniu wspomnień i opowiadań o jego przebiegu. O uczestnikach powstania nie wspominano nawet w nagrobnych inskrypcjach po nich. Słynne «Gloria victis» Eliza Orzeszkowa opublikowała już w roku 1910, w czasie odwilży po rewolucji 1905 roku w Rosji. Sytuacja taka kardynalnie zmieniła się dopiero w odrodzonej i wolnej Polscę, ale niestety, większość uczestników powstania tego się nie doczekało...

Dlatego cieszymy się z każdego nowego źródła, które opowiada nam o sylwetkach powstańców oraz spodziewamy się, że szczególnie młodzieży książka ta nieco przybliży ducha i atmosfery tamtych wydarzeń – bezsensownej na pozór, przegranej walki, która mimo to przybliżyła wolność Ojczyźnie.

W języku polskim niniejszy tekst publikuje się po raz pierwszy, tłumaczenie z języka rosyjskiego wykonał Eugeniusz Lickiewicz

GLORIA VICTIS!

Walery Jankowski

NENUNI – «CZTEROOKI»

POWSTANIE

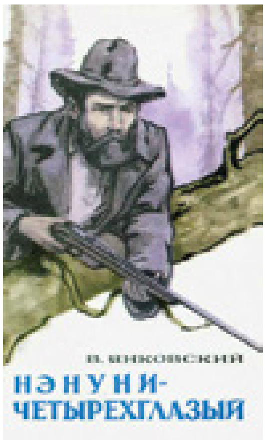
Do drzwi pokoju zapukano, nie zbyt głosno, lecz wymagająco. Michał odłożył podręcznik i wstał od stołu. Starszy ich grupy, student Domoracki, wszedł szybko i zdecydowamie. Szczelnie przymknął za sobą dzwi, zbliżył się i, patrząc w oczy, z żarem wyszeptał:

– Zaczęło się! Dopiero co przybył upoważniony Centralnego Komitetu Narodowego. Polecił przekazać, by o wpół do trzeciej wszyscy byli na placu z bronią. Szykuj się, ja lecę uprzedzić resztę...

Domoracki ze zwinnością kota wyśliznął się za drzwi, i Jankowski ponownie został sam. On przeciągnął ręką po swoich gęstych kasztanowych włosach i bez namysłu podszedł do wiszącego na ścianie zwierciadła. Zobaczył w nim swoją nieco pobladłą twarz z żywymi, nieco skośnymi oczyma.

«Zaczęło się!» Czy to nie sen? Ależ nie, na podłodze widać jeszcze wilgotne ślady po butach Domarackiego.

One, polskie, litewskie i też wiele rosyjskich studentów, czekali na ten moment całe sto dni i nocy. Wybuchnąwszę jedenastego stycznia powstanie nabierało siłe i przetaczało się przez niepokorne ziemię Polski, Litwy i Białorusi. Studenci Goreckiego instytutu rolniczego w guberni Mohylewskiej przez dłuższy czas pozostawali »»»



na uboczu tych wydarzeń, mimo to przez cały ten okres potajemnie gromadzili broń, trenowali w strzelaniu i szermierce...

Michał Jankowski – jeden z czternastu synów rodziny szlacheckiej ze starym rodowodem. W rodowym majątku Jankówka w pojemniku z ołowiu przechowywano pożółkły pergamin, na którym zostały spisane bohaterskie dzieje przodków. O tym, jak prapradziadek, rycerz Tadeusz Novina w krwawym boju z Krzyżakami uratował od śmierci polskiego króla, sam jednak utracił nogę. I na pamiątkę o tym wydarzeniu wdzięczny król nadał rodowi herb: na niebeskim polu – złoty chełm z trzema strusimi piórami, symbolem odwagi. Pod chełmem nagolennik, a niżej na dole łuk. Ród Noviny słynął z wybornych łuczników.

Dalej pergamin opowiadał o bohaterskich czynach przodków i ich udziale w wyprawach wojennych. Sam zaś Michał okazał się też uczestnikiem nieco innej wyprawy...

Jankowski przez chwilę stał zamyślony, potem bez pośpiechu zdjął ze ściany swoją myśliwską dubeltówkę, uzupełnił zapas prochu, wyjął ze skrzyni skurzany woreczek z odlanymi zawczasu kulami, zaczął się zbierać. O drugiej w nocy wyruszył do miejsca zbiórki.

Było jeszcze ciemno, ale na placu gromadziło się już dosyć dużo ludzi. Ktoś w pół-głosu wypowiadał nazwiska, wywoływanym rozdawano broń. Michał dostał naładowany rewolwer i wsadził go za pas. Człowiek z ciemnymi wąsami rozkazał wszystkim ustawić się do szeregu. Kapitan Sztabu Generalnego, niedawny adiutant Wileńskiego generał-gubernatora Ludwik Zwierzdowski (powstańczy pseudonim Topór) zwrócił się do zebranych:

– Panowie, na skutek zdrady i rozpoczętych aresztowań zostaliśmy zmuszeni działania bojowe zacząć wcześniej zaplanowanego terminu. To skomlikowało sytuację. Nie zdążyliśmy należnym czynem przygotować ludność wiejską, nie udało się zebrać dostatecznej ilości nowoczesnej broni. Pomoc z-za granicy opóźnia się: Awstria i Prusy nie odważają się nam dopomóc, boją się rozgniewać naszego cara-tyrana...

Wszyscy słuchali ze wstrzymanym oddechem. Odczuwali: teraz ważą się ich losy, nadchodzi coś wielkie i nieodwracalne.

– Jednak wiele miejscowości Północno-Zachodniego kraju, – mówił dalej Topór, – dołączyło się do powstania. Ludzie sami się zbroją, kując dzidy i kosy, i wyruszają z nimi do boju. Ich tak i nazywają – «kosynierzy». Ale jak na razie, naszą główną siłą jest szlachta, inteligencja i mieszczanie-rzemieślnicy, jednak mają tylko broń myśliwską, szable i rewolwery. Co prawda, co-nieco z broni wojskowej zdobyto w potyczkach z wojskiem i policją. W najbliższym czasie czekamy na statek z Londynu. Do brzegów Litwy przewozi ładunek broni wojskowej. Za tą broń jednak trzeba zapłacić złotem. Dlatego Centralny Komitet Narodowy wyznaczył nam zadanie: zawładnąć instytutem i skarbnicą. Powinniśmy zdobyć carskie złoto, by zapłacić za kupioną za granicą broń. Zadanie jasne?

– Jasne-e...

– To wszystko, panowie. Sprawdzić i naładować broń! Topór podzielił ludzi na dwa oddziały. Jeden, pod dowództwem swojego zastępcy Kosy, posłał na instytut, drugi poprowadził na skarbnice osobiście. W grupie tej okazał się także i Michał. Już widniało, kiedy one okrążyły murowany budynek skarbnicy. Wartownik nie spał jednak.

– Stój, kto idzie? Stój, bo strzelam! Zwierzdowski zawołał:

– Żołnierze, nie strzelajcie, posłuchajcie. Przyszliśmy po carskie złoto, jest nam potrzebne dla waszej i naszej wolności. Poddajcie się i wychodźcie bez broni, nic wam nie będzie...

W odpowiedzi jednak chrypatym głosem wybrzmiało – «ognia!» W oknach błysnęły żółte ogniki, gruchnęła salwa. Stęknąwszy, padł martwy na ziemię stojący obok dowódcy Domaracki. Zwierzdowski zawołał:

– Dopóki przeładowują, naprzód, pod ścianę!

Michał rzucił się naprzód i stanął pod oknem, nie wiedząc, co czynić dalej.

– Strzelaj w okno, inaczej cię zabiją!



– rozkazał Topór. Wycelowawszy w czarny otwór okna, Michał oddał strzał z rewolweru.

Kilku ludziom udało się przedrzeć do środka budynku, skąd było słychać wystrzały, krzyki i jęki. Niebawem nie zbyt liczna ochrona poddała się.

Słychać było trzask rozbijanych skrzyń. We drzwiach ukazały się ludzie z małymi, lecz ciężkimi skrzynkami, wypełnionymi carskimi rublami ze złota. Te skrzynki łańcuchem, z rąk do rąk przekazywano i ładowano na odebrane u miejscowych Żydów wozy.

Prawie w tymż samym czasie drugi oddział opanował Gorecki instytut rolniczy. Rankiem 23 kwietnia jego dyrektor, szef miejscowej policji i całe miejscowe naczalstwo siedziało już w areszcie, a miasteczko w całości należało do powstańców.

Zwierzdowski jednak dobrze sobie zdawał sprawę, że to tylko tymczasowe zwycięstwo, że lada chwila zjawią się tutaj carskie oddziały karne. W pośpiechu pochowano Domorackiego, dając honorową salwę nad jego grobem, i oddział szybko opuścił miasto, śpiesząc dołączyć do sił głównych i przekazać zdobyte złoto.

Poruszały się polnymi drogami i po ścieżkach leśnych. Zawodowy oficer wiedział, że za nimi wysłano pościg, i manewrował. Na przód i od tyłu oddziału wysłano zwiadowców, czasami udawało sie im nawiązać kontakt z zaufanymi ludźmi, i dostarczać dowódzcy ustne lub pisemne polecenia. A ostatnie dni kwietnia – początek maja 1863 roku odznaczyły się ciężkimi stratami dla Polskiego powstania. Z dnia na dzień, z każdą nową wieścią co raz bardziej pochmurny stawał się Topór. I pewnego razu, maszerując na czele kolumny, Michał usłyszał urywki jego rozmowy z jednym ze starszych studentów:

– ... Kapitan statku, do którego mieliśmy zaufanie, okazał się zdrajcą, carskie szpicle w Londynie zdążyli jego przekupić. Statek w wyznaczonym terminie do litewskiego portu nie dotarł. Drań uprowadził jego, jak na razie niewiadomo dokąd...

– No tak, ciężko nam będzie bez tej broni!

– Dopiero co dostałem jeszcze gorszą wiadomość. Pod Birżami odbył się krwawy bój i w nim został trafiony kulą nasz naczelny dowódca – Dołęga – Zygmunt Sierakowski, mój stary przyjaciel. Piszą, że jest żywy, ale ranny dostał się do niewoli. Teraz będzie zgładzony. Nas, byłych oficerów carskich, w takim przypadku czeka jedno: szubienica lub kula...

Zwierzdowski nagle się odwrócił, łapiąc na sobie zmieszane spojrzenie Michała i

szorstko powiedział:

– Jankowski, to, co ty dopiero usłyszałeś, trzymaj za zębami. Nikomu ani słowa. Nie potrzebujemy zwątpień. Oto dotrzemy do przeprawy przez Pronię, machniemy na drugi brzeg i będziemy już blisko swoich. Nosa do góry! Zrozumiałeś?

– Zrozumiałem, panie kapitanie!

– Ty nie znasz żadnego kapitana. Ja dla wszystkich – przyjaciół i wrogów – Topór!

Po drodzę napotykali chutory i miasteczka, gdzie oddział spotykano różnie. Gdieś wynosili chleb, mleko, machorkę; życzyli powodzenia błogosławiąc na drogę, a gdieś napotykały nieufne, niedobre spojżenia. Ktoś po-prostu się bał: my was nie widzieliśmy... Po takich spotkaniach dowódca z reguły zmieniał kierunek.

Zmęczeni wielodniowym marszem, studenci odrazu się ożywili, gdy w oddali zza lasu błysnęła tafla wody na rzecę, a na brzegu dostrzegli prom.

– Wprowadać powozy, brać się za drągi i wiosła!

Prąd znosił przeładowany prom, ale pracowali z zapałem, zachodni brzeg stawał się coraz bliżej. Raz – i konie, wozy i ludzie już uwijają się na twardym, lekko pochyłym brzegu.

– Rąbać prom, by im nie skorzystały się carskie sługusy! – rozkazał Zwierzdowski. Udeżenia toporów nagle zagłuszył czyjś młody donośny głos:

– Strzeż się, żołnierze!

Wybiegając z lasu, na przeciwległym brzegu już formował się szyk wojskowego oddiału i ustawiano działa artyleryjskie. Nad szeregiem tym nagle popłynęły kłebki dymu i, jak ptasi rój, zagwizdały, zatrzaskały



po brzegu, po wozach kule ze sztucerów i armatnie kartacze!

Przeraźliwie zarżął trafiony koń. Zraniony drugi, padając, wywrócił wóz z drogocennymi skrzynkami. Zajęczał ktoś, łapiąc siebie za przestrzelone ramię.

– Na ziemię, kryć się za wozami, za końmi! Studenci odpowiedzieli ogniem, lecz kulę z gładkich luf padały w wodę przed drugim brzegiem, nie osiągając celu. Topór dał rozkaz zostawić obóz i wycofywać się. Oddział szybko skrył się do lasu i przed wieczorem zdążył nadrobić większą odległość od Proni. Jednak, odbywszy zwiad następnego dnia, kapitan zrozumiał – one są otoczone, wydostać się całą grupą nadziei nie ma.

Zwierzdowski zebrał wszystkich obecnych na leśnej polanie. Był blady, – ale spokojny.

– Ja sam osobiście chodziłem na zwiad, przyjaciele, dlatego odpowiadam za każde swoje słowo. Las dosłownie jest otoczony pasterunkami piechoty i kawalerią. Wydostać się stąd całym oddziałem nie da rady. W takich okolicznościach nie mam prawa prowadzić was do otwartej walki, skazując was na śmierć: siły są zbyt nierówne. Nam, którzy dawali przysięgę carowi, ale przeszli na stronę powstania – oficerom zawodowym, nie ma jak czekać na litość. Ja spróbuje wydostać się w pojedunkę. Pan Bóg wie, czy przyjdzie nam jeszcze spotkać się w tym życiu...

Topór lekko pochylił głowę, lecz odrazu po tym wyprostował się i rzekł:

– Na pierwszy dzień Paschy car ogłosił manifest wobec wszystkich, kto dobrowolnie zaniecha walki. Wam, młodym, należy skorzystać z amnestii, by ocalić siebie w imię przyszłości. Pamiętajcie: czeka nas jeszcze długa, ciężka droga, ale nim bardziej będziemy zjednoczeni i twardzi, – tym bliżej zwycięstwo! Poddawajcie się bez broni. Bezbronnych sądzą mniej surowo. Zostawcie broń w lesie, nie jest warta, by jej chować. I jeszcze radzę: podczas przesłuchań udawajcie, że żałujecie, że do oddziału trafiliście poprzez brak wyobraźni. Walcie cała

winę na mnie, mnie i tak wszystko jedno... A najważniejsze – dbajcie o sobie i pamiętajcie jeden o drugim.

Z bólem spojżał na otaczających go młodych ludzi.

– Nie miejcie mnie niczego za złę, panowie! Zrobiłem wszystko, co mogłem, lecz nas zdradzono. A wam szacunek i podziekowanie, wytrzymaliscie próbę, nikt z was nie okazał tchórzostwa czy słabości. Tak dalej trzymajcie. Wyżej głowy, nasz czas nastąpi! A teraz proszę wybrać dla mnie parę dobrych rewolwerów – wam więcej nie są potrzebne...

Topór obejrzał broń, schował je pod kurtką i – jak odrąbał, machnął na pożegnanie ręką:

– Żegnajcie!

Ostro zawrócił i natychmiast skrył się do lasu. Zwierzdąwskiemu udało się wymknąć z pułapki, omijając carskie patrole. Później dołączył do swoich i dalej walczył w szeregach powstańczych za wolność, w lutym 1864 roku w boju pod Kulczycami został ciężko ranny i dostał się do niewoli rosyjskiej, niebawem podzieliwszy los Sierakowskiego i większości swoich towarzyszy z dowództwa powstaniem – został zgładzony na placu miasteczka Ipatowo.

Ale już tylko po wielu latach Michał oraz jego towarzysze dowiedzieli sie o losie swojego dowódcy.

Nikt byłby w stanie powiedzieć, jak długo przesiedziały młodzi ludzie ze spuszczonymi głowami, przebywając w głębokiej zadumie i smutku. Niektórzy z nich ukradkiem wycierali rękawem oczy. Wszystkich z tego stanu letargu wyprowadził jeden ze starszych studentów Jan Krzysztołowicz.

Musimy wykonać rozkaz. Złożymy tutaj cały arsenał i się rozejdziemy po kilku osób, by nie wyglądać na zorganizowany oddział...

On jako pierwszy zdjął z siebie szable, ucałował ją i, rzuciwszy na ziemię, odwrócił się. Ponure, w głebokim milczeniu, wszyscy złożyli do jednej kupy strzelby, szable i rewolwery. Zupełnie niedawno – beztroskie studenci, przez dwa tygodnie – wolne powstańcy, nie wiedzieli teraz, co na nich czeka jutro.



– Rozdzielcie się po pięć-sześć osób i się rozejdziemy na rózne strony. Krzysztołowicz obrócił się i wypowiedział nazwiska studentów, których znał bliżej: – Jankowski, Rabiej, bracia Latoskowicze, Rostkowski... No i wystarczy. Radzę wszystkim orientować się na zachodzące słońce, tak prędzej wyjdziemy z lasu na drogę...

Niebawem cała ta szóstka faktycznie okazała się na trakcie, Zauważono ich i okrążono. Michał swój rewolwer nie wyrzucił, który naturalnie, że zauważono, spisano do protokołu, i ta okoliczność później znacznie pogorszyła jego stan.

Najpierw pędzono ich na piechotę. Później pod konwojem na wozach dostarczono do więzienia w Bobrujsku. Carska amnestia pozostała kawałkiem papieru, na wszystkich czekało śledztwo.

* * *

Michał leżał na twardym łóżku, w wilgotnej i smierdzącej celi więziennej, bezmyślnie wpatrując się w oznakowany robactwem sufit. Rozmawiać z sąsiadami nie było ochoty. W głowie brzmiały pożegnalne słowa Topora: «Idźcie w zaparte, udawajcie że żałujecie. Zachowajcie siebie dla przyszłości...» . Znaczy, trzeba udawać naiwniaka, nie sypać towarzyszy.

Z korytarza doniosły się ciężkie kroki, ktoś z zewnątrz wpatrywał się przez okienko w drzwiach celi. Drzwi się otworzyły i na progu wyrosła otyła postać więziennego dozorcy.

– Jankowski! Zbieraj się. Bez rzeczy, na

przesłuchanie. Ręcę do tyłu. Korytarzem naprzód, marsz...

Przed stołem sędziwego śledczego – obszarpany taboret.

– Wsiadajcie, Wasze nazwisko, imię, imię ojca. Wyznanie. Ile lat?

– Jankowski Michał, syn Jana, katolik. Od urodzenia dwadzieście jeden rok.

– Czy byliście na spowiedzi i Komunii Św. w tym roku?

– Tak, jak co roku.

– Stan cywilny, gdzie urodzony, gdzie studiował?

– Szlachcic Lubelskiej gubernii Carstwa Polskiego, student Goreckiego instytutu rolniczego...

– Były. Proszę to zapamiętać raz i na zawsze. A teraz proszę opowiedzieć od samego początku o swoim udziałe w zbrodniczej szajce i obrabowaniu skarbnicy. Kto do tego namawiał? Pamiętajcie – mówcie tylko prawdę, nie grzeszcie, nie powiększajcie swojej winy przed Bogiem i prawem.

«Domaracki już w grobie, o nim można...»

– Ja wiem, że kłamstwo to grzech, bedę mówić tylko prawdę. Wieczorem 22 kwietnia kolega z uczelni Domaracki kazał o w pół do trzeciej przybyć na plac.

– Czy on Pana do tego zmuszał?

Ale w tym miejscu sumienie nie pozwoliło świadczyć przeciwko nieboszczykowi.

– Nie, ja poszedłem tam dobrowolnie. Na placu od dowódcy – nazywał się Toporem – otrzymałem broń. On poprowadził nas na skarbnicę, na jego rozkaz strzelałem i pomogałem wynosić jakieś skrzynie...



– Kto rozbijał skrzynie w piwnicy budynku?

– Było jeszcze ciemno, nie mogłem dostrzec i zapamiętać ich twarzy...

Po przesłuchaniu urzędnik zapytał:

– Czy możecie powiedzieć coś, co by złagodziło Pana winę?

– Ja, jak i moje towarzysze, działaliśmy nie według swowoli i nie dla swojej korzyści: my wszyscy podporządkowaliśmy rozkazom, jak żołnierze!

– Oto protokół przesłuchania. Proszę podpisać. Jak zajdzie potrzeba, zawołamy raz jeszcze.

W ciągu lata Michała wzywano na przesłuchania jeszcze kilka razy, starając się przyłapać na jakichś nieścisłościach w jego świadczeniach, lecz on niezmiennie powtarzał to samo, co mówił za pierwszym razem w dniu 22 maja.

Nareszcie we wrześniu odbył sie sąd. Na niewielkiej ciemnej sali po raz pierwszy za długie miesięcy, na ławie oskarżonych ponownie spotkała się razem cała szóstka młodych szlachciców. Wszyscy bardzo się zmieniły: schudły, pożółkły, na twarzach pieczęć beznadziejności. Naprzeciwko nim, przy stole, zasiadywały członkowie trybunału: prezes, auditor, ławnicy – wszyscy wojskowi.

Po krótkim przepytaniu młodych ludzi, prezes z siwymi wąsami – kapitan sztabowy – skiwnął głową. Auditor podniósł się z miejsca i ze złością wpatrując się przez okulary w twarze oskarżonych, uroczyście zaczął odczytywać wyrok: « ... Pozbawiwszy wszystkich oskarżonych godności szlacheckiej i wszystkich przywilejów stanu, skazać do przymusowych prac na katordze: Jana Krzysztołowicza i Michała Jankowskiego – na osiem lat, Włodzmierza Rabieja – na sześć lat, Eugeniusza Latoskowicza, Józefa Latoskowicza, Erazma Roztkowskiego – na cztery lata. Majątek oskarżonych skonfiskować na rzecz Skarbu państwa, w przypadku zaś, gdy tego majątku jeszcze nie odziedziczyli, nałożyć areszt na majątek ich rodziców, dlatego, by część ich majątku, przypadająca w udziale oskarżonym, została w

odpowiednim czasie skonfiskowana. Miasto Wilno. Generał od infanterii Murawjow.»

Namiestnik cara w Północno-Zachodnim kraju nie na darmo wśród ludzi dostał przezwisko «Wieszatel». Łagodnych wyroków on nie uznawał.

Niebawem cywilny gubernator Mohylewa meldował Murawjowu o tym, że sześcioro przestępców wysłano z żandarmami konno do Smoleńska, by stamtąd do «Tobolskiego Prikazu o Zesłanych» zostali skierowane zwykłym trybem...

Życie przewinęło jeszcze jedną mroczną kartkę.

Przed wysyłką skazańców na Syberię pani Elżbieta Jankowska – matka Michała – wystarała się o pozwolenie widzenia się z synem. Smutne i przygnębione siedziały na drewnianej ławce zle oświetlonego pokoju dla spotkań. Korytarzem za drzwiami chodził wartownik.

– U nas z ojcem pozostaje trzynaście synów i córka, ale przez to mój ból nie jest lżejszy... Ty zawsze nas cieszył ze swoich zdolności i energii, ale mój Boże, kto by pomyślał – do czego doprowadzi twój temperament! Jednak ty cierpisz za prawdę, mój chłopczyk. Obiecaj mnie, że będziesz zawsze uczciwy i twardy, dokąd by cię los nie rzucił.

– Tego wam obiecuję, mamo. I proszę was z ojcem nie zamartwiać się zbytnio. Ja wszystko wytrzymam, mnie się wydaję, że do tego już jestem gotowy. Teraz najbardziej dla mnie trudna do zniesienia myśl: bardzo mnie przygnebia to, że ja, wydaje się, pozostawiłem bez środków cała rodzinę! Przecież podczas ogłoszenia wyroku odczytali nam m.in., że majątki zostaną skonfiskowane.

– O tym nie myśl. Wy wszyscy już jesteście prawie dorosłe, większość dostanie się do jakiejś służby. Obawiam się tylko, że pomagać tobie będzie nam bardzo ciężko. A na razie wieź to...

I, błogosławiąc syna na nieznaną straszną drogę, pani Elżbieta włożyła na jego palec stary familijny pierscionek i, obejmując za szyję, wyszeptała:

– Nie zdejmuj go, zanim wszystko to się skończy. Przecież bedziesz bez środków, ja nie wiem, czy damy rady jakoś tobie dopomagać. Dlatego on może bardzo się przydać, to rzecz bardzo droga...

Ona nieco wyprostowała się, spojrzęła mu prosto w oczy i cicho dodała:

– Pod kamieniem jest wmontowana ampułka z trucizną. Dlatego..., gdy już nie będziesz miał sił, nie pozwól komu-kolwiek nad sobą się znęcać – zerwij rubin zębami!

Wymęczona kobieta nie mogła dalej kontynuować. Pochyliła głowę i wyciągnęła z rękawa chusteczkę. W niej walczyli różne uczucia: beskresna miłość do syna z honorem i męstwem. To było ich ostatnie spotkanie.

SYBERIA

W pachmurny i dżdżysty jesienny dzień z bramy smoleńskiego więzienia wyruszyła kolumna skazańców. Zakute w łańcuchy, w otoczeniu konwojentów w aresztańskich kolumnach kroczyły wczorajsze studenci. Minęli Moskwę, przeszli przez włodimierzską Złotą Bramę. Nieco wypoczęli, umyli się w łaźni słynnego «Centrała», i dalej: Niżnij Nowgorod – Kazań – Tiumień... «Tobolski Prikaz o Zesłanych» spotkał siarczystymi mrozami. Stąd zaczynał się wielki syberyjski etap, a w tamte czasy za rekordowo szybki temp uważano, gdy te nieskończone tysiące wiorst do Zabajkalja skazani pokonywali w ciągu półtora-dwóch roków.

Ależ jak powoli mijały dnie «tego» roku! Wiosna zastąpiła zimę, przyszło upalne lato, znowóż powróciła jesienna słota, tylko co raz bardziej uszczuplone kolumny poruszały sie wciąż w strone wschodzącego słońca: to przez zaśnieżone, to przez zakurzone, to przez zabłocone drogi. Ten, który nie wytrzymał – pozostawał tam na zawsze; niedługo tylko o tym miejscu przypominał drewniany krzyż na poboczu drogi, który też po pewnym czasie upadał, a razem z nim ginęła i pamięć o kimś, kto nie zdążył pokonać tej męczącej drogi. Reszta pozostałych przy życiu nadal jednak brnęła naprzód

przez śniegi, błoto i kurz... A wśród nich też i Michał.

Już dawno zabrakło reszty pięciu towarzyszy niedoli. Ktoś zachorował w więzieniu, ktoś podczas etapu, a tych, które mieli małe wyroki, naogół daleko nie wysyłano.

Michał, zaciskając zęby, wytrzymał wszystko: i długi, straszny i męczący etap, i nie mniej straszne i groźne nerczyńskie kopalnie złota głęboko pod powierzchnią ziemi.

Łatem przepędzono ich do stanicy Siwakowo.

Na brzegu iskrzących się w promieniach słońca wód rzeki Ingody wrzała praca: aresztanci budowali barki. Pozdejmowali szare waciane kurtki, zakasali rękawy koszul. Wszędzie słychać odgłosy używanych pił, siekier i młotków. Obok nudziło się obserując tą pracę dorodne naczalstwo, senna ochrona paliła machorkę.

Do niepoznania zarośnięty w ciągu tych lat gęstą czarną brodą Michał zręcznie pracował ostrą siekierą. Potomek rycerzy wydał się nader utalentowanym i pomysłowym cieślą, zyskując przez to szacunek swoich towarzyszy i autorytet u naczalstwa.

Tego ranka zauważył na brzegu nowoprzybyłych. Dwóch także brodatych, ale wyraźnie nie mających wprawy do pracy fizycznej inteligentów bezładnie targali piłą poprzeczną. I nagle Michał usłyszał wołanie w jego ojczystym języku: jeden z tych panów klnąc wspomnił o djabłu używając czystej gwary warszawskiej.

– Dzień dobry, panowie. Pozwólcie wam dopomóc.

– O, pan ziomek! Bardzo prosimy, bo nie radzimy sobie. Niech będzie ta piła przeklęta i naogół wszystko!

– Poradzimy sobie. Poznajmy się, – jestem Michał Jankowski.

Starszy z brodaczy wyciągnął rękę na powitanie:

– Bardzo mi miło. Benedykt Dybowski. W niedalekiej przeszłości przyrodnik, doktor biologii, a teraz – jak sami widzicie... A to mój kolega w niedoli, pan Leonid Dąbrowski.

Doświadczony katorżnik, Jankowski ukradkiem obejżał się dookoła.

– Już na nas naczalstwo zwróciło uwagę. Proszę więc stać naprzeciwko, doktorze, bierzcie piłe i zaczniemy lekcję. Przeciągajcie do siebie równo i spokojnie. Tak. Nie, z powrotem nie popychajcie, puszczając piłe luźno, teraz ja ciągnę. Nie trzeba zbytniego wysiłku, nie trzeba naciskać. A teraz, panie Dąbrowski, proszę stanąć na moje miejsce!

Gdy ogłoszono przerwę na papierosa, usiedli obok siebie na wypoczynek i poznali się bliżej, wspominając ojczyznę i wspólnych znajomych, w tym wolnomyśliciela księcia Kropotkina, sąsiada Jankowskich. Michał się przyznał, że podziela poglądy Kropotkina. Dybowski opowiedział, że mało brakowało do tego, by został skazany na karę śmierci za to, że jego mieszkanie w Warszawie często bywało miejscem zebrań Centralnego Komitetu Narodowego. I bez względu na to, że on nie podzielał ich idei rewolucyjnych – przyjaźniły się.

Wszystko ma jednak swój koniec. Dotarła i do nich połowiczna amnestia: politycznych katorżników warunkowo zwolniono, pozwolając osiedlić się im na obszarze Syberii Wschodniej. Michał wyszedł za bramę znienawidzonego ostrogu, obejżał się dookoła i zdumiony poszedł sam, bez konwoju. I nagle, ogarnięty wiatrem i słońcem pierwszej wolnej wiosny, – zerwał z palca przez lata ciążący – jak symbol śmierci – familijny pierścień i rzucił go daleko od siebie! Błysnąwszy w powietrzu czerwoną iskierką, dragocenny pierścień utonął w głębokich syberyjskich śniegach. Za moment zdążył pożałować: ostatnia pamiątka od matki! Było jednak już późno.

CZEGO MOŻEMY SIĘ NAUCZYĆ Z TWÓRCZOŚCI PLACYDA JANKOWSKIEGO?



To że ludzkie życie mija dosyć szybko, to sprawa dla wszystkich wiadoma. Wczoraj byłem w podstawówce, a dziś do niej prowadzę już swoje dziecko albo nawet wnuka. I w takich warunkach zostawić po sobie ślad to dosyć trudne zadanie. I każdy szuka swej możliwości, swojego powołania...
Wskazówką w tym, jak odnaleźć własną drogę życia dla Polaków (i nie tylko) na Kresach (i znów nie tylko) mogą być wybitne postacie naszej historii. Są osoby bohaterskie i legendarne jak Tadeusz Kościuszko, Romuald Traugutt, Julian Ursyn Niemcewicz, Ignacy Domeyko. Są też na Kresach imiona mniej znane, prawie zapomniane. I ich jest też wiele. Ignacy Szydłowski, Bracia Tyszkiewiczowie, Aleksander Walicki czy Jan Barszczewski ze swoim Szlachcicem Zawalnią ... dziesiątki imion, których nie znaleźć w podręcznikach literatury polskiej, chyba że na Białorusi czasem wspominają ich zasługi jako pisarzy białoruskich. I godne litości są próby wyjaśnić czy ten był pisarz białoruski, czy polski, czy jeszcze jakiś. Warto jest skupiać się ich dorobku , na tym, czym byli dla naszej kultury

W 2022 roku, a dokładniej 11 marca spełnia się 150 lat z dnia śmierci Placyda Jankowskiego. Prawosławnego duchownego, znanego i szanowanego dygnitarza Diecezji Litewskiej, słynnego polskiego pisarza – humorysty swoich czasów. Już sam fakt tego że protojerej Cerkwi Prawosławnej był jednocześnie jednym z najbardziej znanych pisarzy polskich w latach 40 i 50 XIX wieku daje nam możliwość spojrzenia na kwestie wyznaniowe i narodowościowe tych czasów na terenie byłego Księstwa Litewskiego. O biografii tej z jednej strony kontrowersyjnej, z innej bardzo nietypowej postaci w piśmiennictwie polskim już było napisane. Istnieje potrzeba powiedzieć coś na temat twórczości protojereja.

Pierwszym utworem Placyda Jankowskiego wydanym i czytanym w «wielkim świecie» był «Chaos» – zbiór krótkich esejów i wierszy na różne tematy. Pod pseudonimem Witalisa Komujedzie kryje się postać filozofa, dla którego rzeczy go otaczające oraz zjawiska, zaliczane do szarej i niezbyt inspirującej codzienności przedstawione w innym, romantycznym a nawet sentymentalnym świetle. Nie przyniosło owe dzieło jakiejś większej chwały

wtedy młodemu profesorowi Litewskiego seminarium duchownego w Żyrzowicach, jeszcze wtedy unickiego. Debiut Placyda Jankowskiego w literaturze odbędzie się już kiedy będzie duchownym prawosławnym.

W 1841 roku w drukarni słynnego księgarza żydowskiego pochodzenia Teofila Glücksberga były nadrukowane dwie niewielkie książeczki. Pierwsza – to «Pisma przed-ślubne i przed-splinowe Johna of Dycalp». Też mieści w sobie kilka mniejszych utworów. Największy z nich i najciekawszy to «Autopopobiografia». Młody pisarz oraz duchowny opisuje w niej własne życie, uciekając do arcypięknych obrazów, splecionych z refleksjami o charakterze filizoficznym. Z całego widać, lata spędzone w domie rodzicielskim w jego pamięci namalowane kolorami radości i głębokiego szacunku wobec tego, co dzisiaj nazywamy tradycją. Bogate są też opisy codzienności z domu parocha wiejskiej cerkwi, życia rodziny tegoż kapłana. I to wszystko na tle własnych przeżyć, uczuć. Pięknie pokazana jest ta bliskość pomiędzy księdzem (Ojciec Placyda sam był księdzem unickim), jego rodziną a wiejskim ludem. Nie brakuje humoru. W pewnym sensie «Autopopobiografia» – to pewien krok do bliskiej znajomości z własnym czytelnikiem, który w większości był z terenów dawnego Księstwa Litewskiego i znał realia życia na wsi. Jest to próba pokazać że John of Dycalp, a właśnie taki pseudonim był w większości używany przez Placyda Jankowskiego jest swoim, tutejszym, że z nim można obcować przez czytanie jego książek.

Drugą książką wydrukowaną w tym samym roku była powieść pod tytułem «Zaścianek». Już sama struktura tego utworu jest dosyć nietypowa. Składa się z rozdziałów poprzedzonych wierszykiem w jakości epigrafu. Każdy utwór rymowany występuje niby wstępem do każdej części powieści, która opisuje przygody młodego szlachcica pochodzącego z zaścianku. I tu Jankowski znowu pisze o tym, co znał doskonale. Sam pochodził z drobnej szlachty, mieszkającej w licznych zaściankach rozsianym na Kresach. Tu zwyczaje i, co chować grzechu, fanaberie, miejscowych mieszkańców są przedstawione dosyć szczegółowo. Młody mieszkaniec zaścianku po konflikcie z ojcem podróżuje po całej okolicy, zwiedzając różne inne miejsca, inne zaścianki, mając różne przygody. W trakcie czytania tej powieści wcale widać, że dla jej autora jego pochodzenie z drobnej szlachty, której losy wymagały czasami ciężko pracować na tym samym poziomie co i okoliczne chłopstwo, a pozycja społeczna wymagała wyższej kultury i edukacji, jest powodem do dumy, a nie wstydu. Piękno codzienności, wątek romantyczny na jej tle, patriarchalne tradycje i mocna religijność, włączona do literalnie każdej strefy życia – to wszystko cechuje mianowicie życie zaściankowe.

Wszystko zaczyna się ... w lesie. Las występuje niejako symbol tego zewnętrznego pokoju, rozsądku i roztropności, w których spędzali swoje dni mieszkańcy zaścianków litewskich. Tu mi przypomina się «obrzęd» zdejmowania czapki przy wejściu do lasu u Marii Rodziewiczówny. Las – to znak pewnej jedności z naturą, znak sięgania do własnych korzeni. O tym i legenda umieszczona w jednej z części powieści. Opisuje ona dlaczego czernice, nazywamy czernicami:

...

Jeden z kapłanów, święty życiem i cudami
Wziął krzyż i poszedł w lasy Białowieży
Przeszedł nietknięty wśród niedźwieżych leży
I stanął przed Czernicami (czyli siostrami zakonnymi)
Ale na widok krzyża dzikie wajdelotki
Świętego starca męczeńsko zabiły
I zgroza wspomnieć, jakby napój słodki
Krew jego piły
Bóg posłał gniew Swój na ochydne twor
I grom je pobił – stliły błyskawice
Tylko jagody nowe od tej pory
Ujrzał lud w puszczy i nazwał czernice

...



Ciekawie, a czy mieszkańcy samej puszczy oraz jej okolic znają tę legendę?

Pod względem powolności życia, zakorzenionego w tradycji oraz religii nasze dzisiejsze życie – całkowity chaos. No dobrze, początek jest w lesie, a gdzie jest koniec? Koniec jest na uniwersytecie! Tak, tak! Mianowice to było najwyższym marzeniem młodzieńca z prowincji. I prowincja tu raczej występuje jako powód do honoru!

Jeżeli jesteśmy już przy temacie uniwersytetu, to warto przypomnieć jeszcze jeden utwór Placyda Jankowskiego pod tytułem «Wspomnienia uniwersyteckie Johna of Dycalp». Jest to romantyczne opisanie wileńskiej wszechnicy w czasie, kiedy autor był studentem Głównego Seminarium, będącego częścią Uniwersytetu. Profesorowie, uczniowie, miasto – wszystko składa jedną rodzinę, zjednoczoną pragnieniem wiedzy. Stosunki są uczciwe, ale niezbyt formalne. Miasto tu niby rozdziela cały los studencki. Kiedy następuje czas egzaminów, miasto staje się ciche, niby wszyscy mieszkańcy siedzą nad książkami i notatkami. Romantyzm, którego pełne są «Wspomnienia» ma charakter filomacki. Przecież brat autora sam był członkiem towarzystwa. Gdyby ktoś chciał zanurzyć się w atmosferę Wilna tych czasów, ma przed sobą «Wspomnienia».

Za swoje życie Placyd Jankowski zrobił dużo. Służył Bogu i ludziom jako kapłan, wychował czwórkę własnych dzieci oraz pięcioro dzieci rodzonej siostry jako ojciec rodziny. Jako nauczyciel brał udział w kształceniu wielu kleryków Litewskiego Seminarium w Żyrowicach. Dla polskiej literatury po sobie zostawił kilkadziesiąt utworów. Jako błyskawica zjawił się na niebie polskiego piśmiennictwa pierwszej połowy XIX wieku. Ale pozostawił po sobie ślady aktualne do dziś w tym dla mieszkańców Polesia, gdzie się urodził i dorastał. Romantyzm codziennego życia, duch filomacki na tle przyrody i kultury kresowej wyróżniają jego dzieła i zachęcają nie bać się tego słowa tutejszy, które stoi wyżej niż narodowość, wyznanie albo język. Dla Placyda Jankowskiego normalnie być chłopakiem z prowincji, zaprzyjaźnionym z chłopem, żydem, zwierzem, lasem i przy tym samemu być popem (duchownym prawosławnym, obecnie to słowo ma pewien charakter obraźliwy), ale takim swoim, bez brody, z pochodzenia szlachcicem i mówiącym po-polsku.

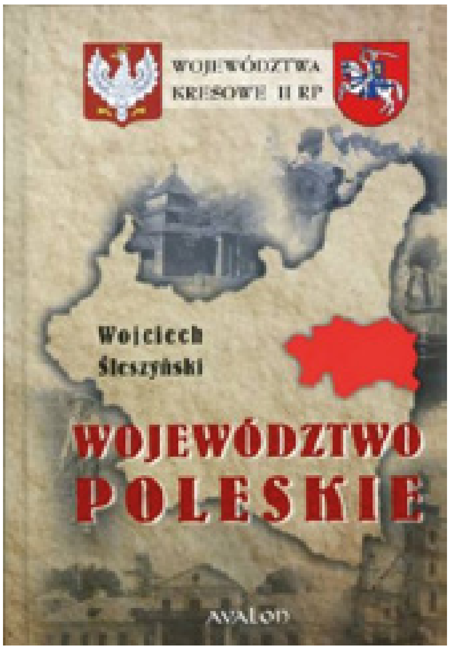
W naszych czasy kiedy Polacy na Białorusi, Litwie, Ukrainie ale i w samej Polsce próbują szukać swojej tożsamości, która nie ogranicza się tylko określeniem narodowości. Interes do dawnych Kresów, do swoich korzeni ma pomóc w znalezieniu samych siebie na poziomie kulturalnym. Postać Placyda Jankowskiego otwiera nam przestrzeń polskości z akcentem wschodnim, polskości wykształtowanej w warunkach wielokulturowości. W tym bardzo znaczącym źródłem może być właśnie twórczość protojereja Placyda Jankowskiego – kapłana, pisarza i poety

EUGENIUSZ ŻUK

WOJEWÓDZTWO POLESKIE

PRACA PROF. WOJCIECHA ŚLESZYŃSKIEGO

Prof. Wojciech Śleszyński z Uniwersytetu w Białymstoku znany jest osobom zainteresowanym historią przedwojennego Polesia. Spod jego pióra wyszły takie monografie i opracowania jak «Obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej 1934-1939» (Białystok 2003), «Zajścia antyżydowskie w Brześciu nad Bugiem 13 maja 1937 roku» (Białystok 2004), «Bezpieczeństwo wewnętrzne w polityce państwa polskiego na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej» (Warszawa 2007), «Polesie w polityce rządów II Rzeczypospolitej» (Białystok 2009), «Protokoły i raporty zebrań wojewodów i starostów – województwo poleskie» (Kraków 2014)... Na początku 2015 r. do rąk polskich czytelników trafiła książka «Województwo poleskie» (z cyklu «Województwa Kresowe II RP», jest to pierwsza książka w cyklu). Publikacja, dofinansowana przez Wydział Historyczno-Socjologiczny Uniwersytetu w Białymstoku, miała na celu – jak deklaruje sam autor – ukazanie lokalnych uwarunkowań społeczno-gospodarczych na Polesiu, a także polityki państwa polskiego wobec regionu.



«Autor podjął się ukazania wszystkich najważniejszych aspektów życia mieszkańców województwa poleskiego, ze szczególnym uwzględnieniem roli miejscowej administracji» – możemy przeczytać już we wstępie do pracy (s. 9). Książka jest owocem wieloletniej kwerendy prof. Śleszyńskiego w archiwach białoruskich i polskich – głównie w Brześciu (Państwowe Archiwum Obwodu Brzeskiego), ale także w Mińsku (Narodowe Archiwum Republiki Białoruś), Warszawie (Archiwum Akt Nowych, Centralne Archiwum Wojskowe) czy Londynie (Instytut Polski i Muzeum Generała Sikorskiego). Autor korzystał także z licznych opracowań i artykułów, głównie polskich historyków (w bibliografii znajdują się tak uznani znawcy historii i kultury Białorusi jak prof. prof. Joanna Gierowska-Kałłaur, Piotr Cichoracki, Krystyna Gomółka, Eugeniusz Mironowicz, Ryszard Radzik, Jerzy Turonek), przedwojennej prasy wychodzącej w Pińsku, Brześciu, Łunińcu i Kobryniu. Co szczególnie interesowało Wojciecha Śleszyńskiego przy pisaniu pracy o Polesiu lat 1919-1939? Jak twierdzi sam autor, był to wpływ wojny, sytuacji gospodarczej, działalności komunistów na odbiór polskiej władzy na Polesiu, polskie koncepcje polityczne zagospodarowania Polesia, faktyczny rozwój gospodarczy Polesia na tle innych regionów kraju, polityka sanacji wobec mniejszości, wrzesień 1939 roku jako sprawdzian polityki wojewody Kostka-Biernackiego...

CZTERY CZĘŚCI...

Książka podzielona jest na IV części. W I części («Walka o Kresy. Początek budowy administracji polskiej na Polesiu w latach 1919-1920») autor skupia się na wojnie polsko-bolszewickiej oraz początkach polskich rządów na Polesiu. Najwięcej informacji poświęcono tutaj Zarządowi Cywilnemu Ziem Wschodnich. Obszar Polesia został włączony w skład okręgu brzeskiego, który objął nie tylko ziemie późniejszego województwa ze stolicą w Brześciu, ale także powiaty wołkowyski (Grodzieńszczyzna), słonimski i baranowicki (Nowogródzczyzna) oraz mozyrski (Polesie sowieckie). Komisarzem okręgu został Maciej Jamontt, następnie zaś

Władysław Leśman (s. 23). Autor przypomina, że choć ZCZW był próbą utworzenia polskiej cywilnej administracji na Kresach, to jednak przez mieszkańców regionu odbierany był jako władza wojskowa – «w rzeczywistości nadal rządziło wojsko, stosując taktykę faktów dokonanych» (s. 22). Jest jasne, że taka sytuacja nie mogła podobać się Białorusinom.

Najdłuższa, zajmująca dwie trzecie treści, część II («Życie na Kresach. Administracja i społeczeństwo województwa poleskiego») podzielona jest na rozdziały: administracja (1), ludność (2), stosunki społeczno-polityczne (3), religia (4), gospodarka (5), miasto, wieś, środki podróżowania (6), ochrona zdrowia i opieka społeczna (7), oświata (8), kultura (9). W rozdziałach autor nakreśla całokształt życia w województwie poleskim pod polskimi rządami. Krótka część III («Polska enklawa na Kresach. Polityka państwa polskiego na Polesiu») poświęcona jest różnym koncepcjom polityki polskiej wobec tej najmniej polskiej części Ziem Wschodnich II RP. Autor opisuje pierwsze lata rządów prawicowych na Polesiu, kilka akapitów poświęca planowi Downarowicza oraz planom osadniczym, omawia różnicę między dwoma rodzajami asymilacji («narodowej» i «państwowej» – później powstała z tego synteza «asymilacja narodowo-państwowa» Kostka-Biernackiego). Ostatnia część pracy IV («Koniec polskich Kresów. Wrzesień 1939 r. na Polesiu») poświęcona jest Polesiu w planach obronnych przedwojennej Polski, agresji niemieckiej i sowieckiej na Polesie w 1939 roku, nowym porządkom sowieckim, a także klęsce planów asymilacji narodowo-państwowej Poleszuków.

LITEWSKIE POZOSTAŁOŚCI

Najważniejsza i najbardziej obszerna jest część II pracy. W rozdziale Administracja (1) autor przytacza podstawowe dane statystyczne odnośnie utworzonego w 1921 roku województwa poleskiego. Czytelnikowi «Ech Polesia» nie ma potrzeby ich przytaczać. Ciekawa jest informacja, że choć w 1930 roku zmniejszono obszar Polesia (przyłączono powiat Sarny do woj. wołyńskiego), to rozważano także powiększenie województwa, zwłaszcza, że na czele rządowej sekcji ds. podziału administracyjnego państwa stanął pierwszy wojewoda poleski Walery Roman. Powiększenie administracyjne Polesia wspierał publicysta Roman Hausner – miałoby ono dokonać się kosztem województwa nowogródzkiego (s. 39). Warto zauważyć, że w podobnej formule funkcjonuje obecnie obwód brzeski na Białorusi – do historycznego Polesia przyłączono region Baranowicz, do 1939 roku będący częścią województwa nowogródzkiego, a po 1945 r. – obwodu baranowickiego. Wojciech Śleszyński przytacza także znaną z przedwojennej prasy informację o planach przeniesienia stolicy Polesia z Brześcia do Pińska (s. 39-40), które nie doszły do skutku. Ciekawym smaczkiem jest zwrócenie uwagi na próbę «delituanizacji nazewniczej» Polesia – jeszcze w 1923 r. Brześć nosił przecież nazwę «Litewski», podobnie jak «Wysokie» czy «Kamieniec».

Profesor nie przytacza tego fragmentu z brzeskiej prasy, ale o tym jak drażliwy był przymiotnik «litewski» na początku lat dwudziestych, gdy Litwa zerwała wszelkie stosunki z rządem w Warszawie, niech świadczy mały fragment z «Głosu Poleskiego» (nr 23, 21.IV.1923, s. 2).

«Urzędowo zatwierdzoną nazwą naszego grodu jest «Brześć nad Bugiem». Przydawka «litewski» spoczęła w lamusie pamiątek zaborczych. Pomimo to otrzymujemy listy z pieczątką «Brześć Litewski». Zbyteczna i nie na czasie kurtuazja względem liliputa litewskiego. Nie wątpimy, że tut. urząd pocztowy usunie tę anomalię».

LITWA NIE MIAŁA W BRZEŚCIU DOBREJ PRASY:

«Bezczelny sąsiad – kurczątko – porywa się na olbrzyma, jakim w stosunku do Litwy Kowieńskiej jest Rzeczpospolita Polska. Dość już tolerancji. Trzeba hardego kogucika zamknąć do kojca. Litwa Kowieńska to prowokator szczuty przez niemieckich «kajzermannów». Litwa Kowieńska to trzpiot złośliwy, którego trzeba położyć na ławę, wziąć pasa i... wygrzmocić skórę, tak serdecznie, z całego serca, po ojcowsku. Banda litewskich pachołków naruszyła nasze granice, a my poprzestajemy zaledwie na... biernej obronie. Banda grabieżców i podpalaczy pod niemiecką komendą wystawia lufę armatnią w kierunku naszej granicy – przeciw braciom pełniącym obowiązki żołnierskie – a my mamy ochotę... pertraktować. Czy nie za dużo dobrej woli? A kija wziąć i przepędzić tę zgraję!» (za: «Informator Kresowy», Brześć, nr 4, 28 lutego 1926, s. 4).

Z drugiej strony Śleszyński przypomina o tym, że herbem »»»

»»» województwa poleskiego pozostała litewska Pogoń, która jedynie w nieznaczny sposób różniła się od herbu województwa wileńskiego (s. 40).

OSADNICY VS. LUDNOŚĆ LOKALNA

Kilkanaście stron pracy prof. Śleszyński poświęcił Urzędowi Wojewódzkiemu wraz z kolejnymi wojewodami poleskimi – autor pracy zamieszcza ich krótkie charakterystyki wraz ze zdjęciami (s. 47-56). Znajdziemy tu informacje i o Kostku-Biernackim, i o Krahelskim... Osobny rozdział poświęcono także starostom (s. 56-60) oraz samorządowi terytorialnemu i urzędnikom (s. 60-65). «Organy państwowe szczebla centralnego i terytorialnego pokładały dużą nadzieję w rozwoju samorządu lokalnego. Uważano, że za pośrednictwem i przy pomocy przedstawicieli miejscowej społeczności uda się łatwiej rozwiązać lokalne problemy, związane najczęściej z bieżącymi kwestiami życia codziennego» – pisze autor (s. 61). Samorząd zdominowany był przez ludność polską – w 1923 roku na 178 delegatów do sejmików powiatowych połowa była Polakami, zaś jedynie... 5 Ukraińcami i Białorusinami. 76 reprezentantów zadeklarowało się jako... «Poleszucy». Widać wyraźnie, że pojęcie «tutejszy» nie jest wynalazkiem lat trzydziestych. Ważna była rola osadników wojskowych w samorządzie. «W latach trzydziestych osadnicy wojskowi, stanowiący niewielką grupę ilościową w stosunku do wszystkich obywateli Polesia, zaczęli przejmować rolę liderów lokalnych społeczności. Nie zawsze spotykało się to z aprobatą miejscowych wspólnot trudno akceptujących element osadniczy» (s. 61-62). Równowagę między interesami osadników a ludności autochtonicznej próbował narzucić Urząd Wojewódzki w Brześciu w trosce o niepowiększanie się wpływów komunistycznych na Polesiu (s. 62). Podobnie jak samorząd terytorialny spolonizowana była administracja II RP na Polesiu – np. w powiecie

Poleszuczki, lata 20-te XX w. // *Muzeum krajoznawcze w Stolinie*



kobryńskim w 1932 roku wśród urzędników znajdziemy 261 Polaków i tylko 18 Rosjan. Białorusinów i Ukraińców było jeszcze mniej niż przedstawicieli narodu panującego na Polesiu do 1915 roku (s. 63).

W rozdziale II autor ciekawie omawia sprawy ludnościowe, m.in. problem tutejszych w spisie z 1931 roku, a także przyrost naturalny i gęstość zaludnienia. Polesie miało największy w kraju przyrost naturalny (s. 72), w strukturze ludności dominowały osoby młode. Wśród prawosławnych przyrost naturalny był nieco wyższy niż wśród katolików i Żydów. Rozdział III omawia «stosunki społeczno-polityczne» w regionie. Autor poświęca tu swą uwagę ludności zarówno uprzywilejowanej (polskiej), jak i Białorusinom, Rosjanom i Ukraińcom. Polacy pełnili funkcje w administracji samorządowej i państwowej, zatrudniani byli także w wojsku, policji oraz stanowili większość ziemian. Odgrywali najsilniejszą rolę polityczną w województwie, mimo tego że stanowili jedynie 14,5% ludności. W wolnych zawodach i gospodarce dominowała jednak ludność żydowska. Pisząc o Białorusinach, odrębny podrozdział poświęcił autor Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (s. 86-89). Interesujący jest rozdział o Żydach, w którym autor pokazuje mozaikę organizacji politycznych wśród mniejszości żydowskiej – od religijnej Aguda Isroel poprzez syjonistów, bundowców czy fołkistów (s. 90-91). Duży fragment podrozdziału «żydowskiego» poświęcony jest pogromowi w Brześciu z 13 maja 1937 r. (autor napisał w 2005 r. odrębną pracę na jego temat, zob. «Zajścia antyżydowskie w Brześciu nad Bugiem 13 V 1937 r.», Białystok 2004, Dokumenty do dziejów kresów północno-wschodnich II Rzeczypospolitej).

Warto napisać kilka słów o Ukraińcach Polesia: w 54 tys. Poleszuków zadeklarowało język ukraiński jako ojczysty. Rosjan na Polesiu było o wiele mniej, ich enklawą pozostawał Dawidgródek z tzw. gorodczukami. Śleszyński przypomina, że w latach dwudziestych ponad 60% członów rady miejskiej tego miasteczka było Rosjanami (s. 97). Legalną organizacją Rosjan poleskich było Rosyjskie Zjednoczenie Narodowe powiązane z Rosyjskim Towarzystwem Dobroczynnym (posiadało ono swe oddziały w Brześciu, Pińsku, Łunińcu i Kamieniu Koszyrskim). Na rzecz zjednoczenia agitowało często duchowieństwo prawosławne.

Nie każdy wie, że na Polesiu istniały także kolonie niemieckie, w latach trzydziestych rozpoczęto nawet starania o powołanie do życia szkoły niemieckiej w regionie (s. 100). Ponad 2 tys. osadników liczyła grupa potomków Holendrów w Mościcach Dolnych i Górnych. Byli na Polesiu także Cyganie, Węgrzy, Słowianie Południowi...

Na barwną mozaikę narodowościową nakładała się religijna, której autor poświęca cały rozdział IV. Województwo poleskie wykazywało się najsłabszą pozycją kościoła katolickiego na tzw. kresach północno-wschodnich. Do katolicyzmu przyznawało się tutaj jedynie 124 tys. osób (11,0% ludności w 1931 r.). Kościół katolicki dążył do katolicyzacji prawosławnych, ale spierano się o to, czy ma być to bezpośrednie włączenie wiernych do kościoła obrządku rzymsko-katolickiego, wskrzeszenie Unii z 1596 roku na Polesiu (co nie spodobałoby się państwu polskiemu – obrządek ten był uważany za «nośnik ukraińskości» w Galicji Wschodniej) czy tzw. neo-unia (obrządek bizantyńsko-słowiański powołany do życia w 1923 roku). Ostatecznie nowa unia nie odniosła sukcesu i w 1938 roku na Polesiu znajdowało się jedynie 7 parafii bizantyńsko-słowiańskich wraz z dwoma filiami i 3 tys. wiernych (s. 124). Tradycyjny kościół protestancki odgrywał na Polesiu znikomą rolę, więcej do powiedzenia notowały nowe ruchy religijne o charakterze protestanckim (s. 128). Najsilniejszą rolę do 1939 roku zachowała oczywiście cerkiew prawosławna, na forum której toczył się spór o język nabożeństw.

NA DROGACH KURZ...

Warto przeczytać rozdziały z książki poświęcone infrastrukturze i gospodarce. W miastach słabo rozwinięty był przemysł i usługi, poziom architektury podnosił się dość wolno, niektóre miasta na Polesiu (poza Pińskiem i Brześciem) przypominały wsie... *«Na korzystanie z prawdziwych zakładów fryzjerskich pozwolić sobie mogła jedynie nieliczna część mieszkańców. Brakowało także infrastruktury hotelarskiej. Hotele, w rzeczywistości były małymi domkami, w których obok pokoi zajętych przez gospodarzy kilka innych przeznaczonych było pod wynajem (...) W okresie letnim skorzystać można było ze schroniska szkolnego ulokowanego w budynku Państwowego Gimnazjum im. R. Traugutta przy ulicy Mickiewicza 7, gdzie płacono za łóżko tylko 1 zł»* (s. 162). W latach trzydziestych władze zaczęły większą uwagę zwracać na kwestie sanitarne. Źle rozwinięty był transport na Polesiu. Na każde 100 km kwadratowych przypadało jedynie 2,6 km dróg o twardej nawierzchni (w kraju 15 km). *«Drogi na Polesiu kojarzyły się w zależności od pory roku albo z tumanami* »»»

»»» *wszechobecnego kurzu albo błotną mazią»* – przypomina Śleszyński. Także sieć kolejowa była bardzo słabo rozwinięta, mimo istnienia tak znaczących węzłów kolejowych jak Łuniniec (ośrodek kolejarzy polskich i PPS). Szansę na zmianę sytuacji upatrywano w rozwoju sieci rzecznej. Z Pińska kursowały stale statki do Dawidgródka, Lubieszowa i Starych Koni...

Pod względem uprzemysłowienia Polesie sytuowało się także na szarym końcu. W 1934 r. zarejestrowano w regionie jedynie 333 zakładów przemysłowych. Na Polesiu dominował przemysł spożywczy i drzewny. Największymi zakładami były tartaki i przetwórnie drewna (s. 149). Szansę na uzdrowienie regionu władze upatrywały w... turystyce, zwłaszcza w regionie Pińska, gdzie «połączenie zabytków miasta z egzotyczną przyrodą dawało duże szanse na rozpropagowanie w Polsce tego miasta jako unikatowego, a zarazem wygodnego miejsca na spędzenie letnich wakacji» – pisze Śleszyński. W 1935 r. na Polesie przybyło jedynie 2,5 tys. turystów, którzy odwiedzili głównie Pińsk, Dawidgródek, Telechany... Wśród wycieczkowiczów duży procent stanowili uczniowie ogólnopolskich szkół... Ważną rolę w życiu turystycznym i gospodarczym odgrywał odbywający się w Pińsku Jarmark Poleski.

SZKOŁA JAKO NARZĘDZIE POLONIZACJI

Ciekawe rozdziały poświęcił autor oświacie i kulturze. Edukacja miała na Polesiu funkcję wybitnie narodowościową. Jak pisze autor *«w Warszawie zdawano sobie sprawę, że kluczem do zdobycia przewagi narodowościowej na Kresach będzie kontrolowanie szkolnictwa. Sprawnie działający system szkolny był podstawą do wywierania wpływu na świadomość młodego pokolenia (...) szkoła miała być jednym z narzędzi (obok religii, kultury, osadnictwa, wojska), którymi posługiwały się władze państwowe w procesie asymilacji mniejszości narodowych i szerzeniu wpływów polskich. Polskie szkolnictwo na Polesiu miało być kluczowym elementem polonizacji nieuświadomionych narodowo Poleszuków»* (s. 192). Dlatego nauczycielami zostawali w województwie poleskim Polacy (prawie trzy tysiące w 1939 r., podczas gdy nauczycieli białoruskich było tylko 11, żydowskich – 8, sic!). Ciekawe, że wśród nauczycieli przeważali mężczyźni. Jak pisze Śleszyński *«na ziemiach kresowych, gdzie duży nacisk kładziono na wychowanie militarne, podkreślające potrzebę obrony państwa polskiego, mężczyzna wydawał się być osobą znacznie lepiej predysponowaną do tej roli niż kobieta»* (s. 198). Dzieciom wiejskim z Polesia ciężko było przyzwyczaić się do szkoły... *«Zaczynający naukę uczniowie byli bardzo wystraszeni i skryci, wkraczali w zupełnie nowy, niezrozumiały dla nich świat. Często nie do końca rozumiejąc, co do nich mówi po polsku nauczyciel, jedynie kiwali głowami. W szkole zabraniano mówić «po chłopsku», nawet między sobą dzieci musiały rozmawiać w języku polskim»* (s. 200-201). W 1939 roku sytuacja się odwróci i ze szkoły wyklęty zostanie język polski... Warto dodać, że na rok przed wybuchem wojny na Polesiu funkcjonowało ponad tysiąc szkół. Szkół średnich było 15, z tego 5 państwowych i 10 prywatnych. Gimnazja państwowe działały w Brześciu, Pińsku, Prużanie, Łunińcu i Kobryniu. W Brześciu funkcjonowało 6 prywatnych szkół (dwie żydowskie, trzy polskie, jedna rosyjska), zaś w Pińsku dwie polskie i jedna żydowska (s. 201). Szkoły prowadziły wychowanie narodowe (do 1926), później zaś państwowe i narodowo-państwowe (po 1926 r.). To rozróżnienie nawiązuje do różnych koncepcji wychowania lansowanych przez obóz narodowo-demokratyczny i piłsudczykowski.

KULTURA LUDOWA I DWORSKA

Kultura na Polesiu podzielona była, co zrozumiałe, na ludową i dworską (pokrywało się to z podziałem narodowościowym) oraz miejską. Jak pisze prof. Śleszyński *«kultura Polesia, za wyjątkiem pewnych cech własnej kultury ludowej, nie posiadała oryginalnego charakteru, który w zasadniczy sposób odróżniłby ją od pozostałych ziem kresowych»* (s. 215). Specjalne znaczenie na wsi miały dożynki. Wśród ludu dużą rolę odgrywał (niestety!) alkohol. *«Był powszechnym elementem wszystkich spotkań towarzyskich i zabaw wiejskich. Często była to jedyna rozrywka poleskiego chłopa, dająca mu złudzenie odpoczynku i możliwości oderwania się od codziennych nużących obowiązków»* – pisze Śleszyński. W miastach szczególną rolę w kulturze odgrywały książki, prasa, teatr, a także – w Pińsku – Muzeum Poleskie, zorganizowane z inicjatywy historyka Romana Horoszkiewicza (s. 222). Po długich pracach w kwietniu 1936 r. ostatecznie poświęcono gmach tego pińskiego muzeum, otwierając

ekspozycję etnograficzną, przyrodniczą, archeologiczną i historyczną. W pierwszym roku funkcjonowania muzeum zwiedziło prawie 6,5 tys. osób. Odbiorcami poleskiej prasy była głównie polska inteligencja oraz ziemiaństwo. Bardzo wiele gazet ukazywało się w języku jidysz («Poleser Najes», «Pinsker Łebn», «Pinsker Sztyme», «Pinsker Wort»), a także – niektóre – w języku rosyjskim. Dominowała jednak prasa polska. Na Polesiu brakowało teatru – mimo sporadycznej działalności Teatru Wołyńskiego im. Juliusza Słowackiego z Łucka – dopiero później powstał w twierdzy cieszący się popularnością Teatr Żołnierza. W 1936 r. było na Polesiu 73 bibliotek stałych, polskie książki na Polesiu czytało jedynie... 16,5 tys. mieszkańców. Z powodu analfabetyzmu, rzecz jasna, i mniejszościowej pozycji kultury polskiej w regionie.

Ciekawa jest III część książki, w której autor m.in. pisze o tzw. planie wojewody Stanisława Downarowicza («Zarys programu zadań i prac państwowych na Polesiu» z 1923 r.). Plan odrzucał holistyczne traktowanie kresów północno-wschodnich i postulował coś w rodzaju «kordonu» między ziemiami Wileńszczyzny i Nowogródczyzny, gdzie istniał silny ruch białoruski, a indyferentnym narodowościowo Polesiem. Chodziło o uniemożliwienie ruchowi białoruskiemu i ukraińskiemu uzyskania wpływu na świadomość Poleszuków, polonizację Polesia, za co za tym idzie stworzenie swego rodzaju «korytarza» czy «klina» wbijającego się w obszar osadnictwa wschodniosłowiańskiego. Z chłopów prawosławnych Downarowicz chciał uczynić... prawdziwych Polaków przy pomocy cerkwi prawosławnej. Chłopa poleskiego trzeba było jednak pozyskać nie tylko hasłami, ale także realnymi inwestycjami w zacofany region. Plan Downarowicza zakładał całkowitą polonizację administracji państwowej (s. 276-278). By zrealizować plan, niezbędna okazała się akcja osadnicza, głównie w miastach. Chodziło o to, by ściągnąć na Polesie dobrze opłacanego urzędnika polskiego. Miasta poleskie miały zastąpić Wilno jako polską metropolię na Wschodzie (s. 278). Obecnie ten plan wydaje się wprost utopią! Po 1926 r. asymilację narodową próbowano zastąpić państwową – stworzeniem z Poleszuka lojalnego obywatela, ale niekoniecznie Polaka. Kostek-Biernacki marzył zaś o asymilacji narodowo-państwowej...

POSŁOWIE

Książka Śleszyńskiego to solidne kompendium o przedwojennym Polesiu. Krok po kroku otrzymujemy wartościowe informacje z tak różnych dziedzin jak ludność, gospodarka, prasa, kultura, bezpieczeństwo czy transport. okraszone ilustracjami czy danymi statystycznymi. Oczywiście jest to książka, która ma za zadanie wprowadzenie nas w skomplikowaną materię przedwojennego najbiedniejszego i najbardziej «wykluczonego» regionu II RP. Trudno więc od niej oczekiwać bardzo pogłębionych analiz dotyczących np. przedwojennego życia politycznego (tutaj warto odesłać do fenomenalnej pracy prof. Piotra Cichorackiego «Województwo poleskie 1921-1939. Z dziejów politycznych» recenzowanej w zimowym numerze 2015 r. «Ech Polesia) czy gospodarczego. Nie znajdziemy też dokładniejszych czy rzucających zupełnie nowe światło na nasz obraz Polesia informacji o sprawach narodowościowych, religijnych, kulturze, choć jest sporo szczegółów także odnośnie tych dziedzin. To praca systematyzująca naszą wiedzę o regionie, a dla masowego czytelnika w Polsce – raczej próba zaznajomienia z podstawowymi faktami dotyczącymi różnych obszarów funkcjonowania przedwojennego Polesia. Jednak osoba autora – uznanego specjalisty od spraw białoruskich, białostockiego naukowca o olbrzymim dorobku – daje gwarancję, że podane informacje są wiarygodne, pozbawione modnej wciąż na Białorusi (czy części środowisk kresowych w Polsce) otoczki ideologicznej. *«W opinii autora (...) jednym z kluczowych zadań musi być zerwanie z zasadą udowadniania własnych racji politycznych, narodowych czy społecznych. Historia najnowsza winna stać się nauką w możliwie największym stopniu niezależną od aktualnych uwarunkowań geopolitycznych. Spór naukowy, tak niezbędny dla normalnego rozwoju wiedzy, powinien być jedynie rezultatem prowadzonych badań, a nie wskrzeszeniem metodologii i terminologii w nowym postsowieckim wydaniu»* (s. 15). Tak we wstępie pisze autor i tej dewizy, sądząc także po jego wcześniejszych pracach, zdecydowanie się trzyma. Polski i białoruski czytelnik otrzymał zatem pracę wartościową, opatrzoną solidnym warsztatem naukowym i systematyzującą naszą dotychczasową wiedzę o tym kresowym województwie. To dużo i oby książka trafiła pod strzechy polskiej mniejszości na Polesiu, a także tych Białorusinów, którzy na historię II RP patrzą bez ideologicznych okularów...

TOMASZ OTOCKI



PROF. WOJCIECH ŚLESZYŃSKI:

WSCHODNIA CZĘŚĆ II RZECZYPOSPOLITEJ CORAZ SKUTECZNIEJ ODKRYWA PRZED NAMI SWOJE TAJEMNICE

TOMASZ OTOCKI, ECHA POLESIA: *Proszę powiedzieć naszym czytelnikom, jak wygląda stan współczesnych badań nad historią Polesia. Jak podkreślił Pan we wstępie do swej książki «Województwo poleskie» właściwie jedyną pracą poświęconą regionowi, która powstała w PRL była «Z dziejów Polesia. Zarys stosunków społeczno-ekonomicznych» Jerzego Tomaszewskiego (Warszawa 1963). Parę ważnych prac o Polesiu wydano na emigracji, ale nie były to – z oczywistego powodu braku dostępu do źródeł – badania historyczne. Po przełomie demokratycznym jest lepiej, ale tylko trochę, wciąż o Polesiu pisze się mniej niż o Wileńszczyźnie czy nawet Wołyniu. Warto wspomnieć o publikacjach Pana Profesora (np. na temat pogromu brzeskiego w 1937 r.), czy pracach prof. Piotra Cichorackiego (ostatnia bardzo dobra książka o polityce poleskiej okresu II RP). Gdyby chcieć dokonać podsumowania: co w ciągu ostatniego ćwierćwiecza (1990-2015) wolnej Polski udało się zbadać, czego nie zrealizowano, co pozostaje wciąż «białą plamą» Polesia niezbadaną przez historyków?*

PROF. WOJCIECH ŚLESZYŃSKI: Ostatnie lata, dzięki dostępowi do źródeł zgromadzonych w archiwach białoruskich, pozwoliły poznać zupełnie nowe fragmenty dziejów Polesia. Historia tego – jeszcze do niedawna – prawie nieznanego obszaru II Rzeczypospolitej zagrała barwami. Oprócz opracowań także autorstwa Piotra Cichorackiego czy Andrzeja Smolarczyka bez wątpienia do tego faktu przyczyniła się publikacja serii źródeł «Dokumenty do dziejów Kresów Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej». Do tej pory w ramach serii ukazały się takie publikacje jak: «Zajścia antyżydowskie w Brześciu nad Bugiem 13 V 1937 r.», «Walka instytucji państwowych z białoruską działalnością dywersyjną 1920-1925», «Polesie w polityce rządów II Rzeczypospolitej», «Jarmarki Poleskie – próba aktywizacji życia gospodarczego» czy najnowsza «Protokoły i raporty zebrań wojewodów i starostów – województwo poleskie».

Ciekawym aspektem pozostaje wciąż sprawa mniejszości narodowych na Polesiu. Polacy niewiele wiedzą o tym, że na Polesiu mieszkali nie tylko «tutejsi Białorusini» oraz polska ludność katolicka, ale całkiem prężnie działała tu mniejszość ukraińska z Proświtą i jej liderem Wołodymyrem Krynickim (Ukraińców kojarzymy raczej z Galicją i Wołyniem, a nie Polesiem) czy rosyjska. Doktor Paweł Korol, zamordowany przez NKWD poseł do Sejmu RP i wieloletni radny Brześcia, nadawałby się może dziś świetnie na ikonę pojednania polsko-rosyjskiego... Wreszcie mniejszość żydowska... W Bibliotece Narodowej znajduje się całkiem pokaźny zbiór jidyszowej prasy z Pińska, Brześcia, Kobrynia... Nietkniętej... Ta tematyka wciąż czeka na swych odkrywców...

Każda z nacji zamieszkującej Polesie, czeka na swoje oddzielne monografie. Warto, np. wiedzieć, iż Polesie, a dokładnie Brześć i Pińsk stanowiły obok Wilna, centrum życia mniejszości rosyjskiej zamieszkującej II Rzeczypospolitą. Ja jednak jestem zwolennikiem nierozrywania dziejów Polesia na poszczególne opisy narodowe. Pełny obraz uzyskać można odtwarzając wielobarwny obraz Polesia, którego częściami składowymi byli zarówno Polacy, Białorusi, Żydzi, Ukraińscy, Rosjanie... a także olbrzymia rzesza społeczności o niesprecyzowanej świadomości narodowej tzw. tutejsi. Ta różnorodność była charakterystyczną cechą ziem kresowych.

Chciałbym się przez moment skupić na książce «Województwo poleskie» będącej kompendium wiedzy o regionie w okresie II RP. Jak wyglądały prace nad książką? Z pewnością wiele godzin, dni, tygodni, lat spędzonych w archiwach... Czy coś okazało się barierą nie do pokonania, a może odwrotnie – ujęcie pewnych zjawisk, ich zbadanie, okazało się łatwiejsze niż do tej pory sądzono? O czym najtrudniej było pisać: o polityce, kulturze, gospodarce?

W moim odczuciu książka «Województwa kresowe II Rzeczypospolitej. Województwo poleskie», wynik kilkudziesięciu lat pracy w archiwach białoruskich i polskich, przybliża Czytelnikowi w przystępnej formie całe spektrum złożonych lokalnych uwarunkowań społeczno-ekonomicznych, jak i ukazuje politykę państwa polskiego prowadzoną na tym obszarze. Dzięki dostępowi do nowych źródeł udało się dokonać nowatorskich ustaleń badawczych, wyraźnie wykazując, iż na ziemiach kresowych, obok województwa wołyńskiego, także województwo poleskie posiadało swoją własną odrębną politykę narodowościową. Podstawą tej polityki było przygotowane w lutym 1923 roku przez ówczesnego wojewodę poleskiego Stanisława Downarowicza studium polityki państwa polskiego na Polesiu zatytułowane «Zarys programu zadań i prac państwowych na Polesiu». Według tych założeń Polesie winno było stać się na ziemiach wschodnich polskim korytarzem, a miejscową społeczność należało odseparować zarówno od wpływów białoruskich, jak i ukraińskich. Wszystkie działania władz lokalnych (polityka oświatowa, religijna, wspieranie osadnictwa, rozwój gospodarczy) miały być podporządkowane jednemu celowi – szybkiej i skutecznej polonizacji Polesia. Zwolennikiem autonomicznych działań w kwestiach narodowościowych na Polesiu był również ostatni wojewoda poleski (lata 1932-1939) Wacław Kostek-Biernacki. Zastosowanie innych na Polesiu niż na pozostałych ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej rozwiązań politycznych w połączeniu z dużą samodzielnością wojewody w kształtowaniu lokalnej polityki, dawało mu praktycznie nieograniczoną władzę. A efektem podejmowanych działań miało być polskie, pod względem narodowości, Polesie.

Jakie są Pana kolejne plany związane z Polesiem, czemu chciałby Pan poświęcić uwagę jako naukowiec?

Nie tylko przede mną, ale jeszcze przed wieloma naukowcami, jest wiele pracy. Zasoby archiwum w Brześciu dają możliwości wielowątkowego badania dziejów Polesia. Na tych materiałach bez wątpienia powstać może kilka, jeżeli nie kilkadziesiąt, prac doktorskich. Ja natomiast w przyszłym roku planuję publikację źródeł poświęconych dziejom oświaty na Polesiu. Praca zatytułowana będzie «Wychować lojalnych obywateli. Polityka oświatowa państwa polskiego na Polesiu». Na swoje monografie czekają też kolejne województwa kresowe. Pracy jest dużo, ale po dziesiątkach lat zapomnienia wschodnia część II Rzeczypospolitej coraz skuteczniej odkrywa przed nami swoje tajemnice. Warto je poznawać czytając, ale warto też wybrać się i osobiście przekonać się o urodzie poleskich bagien.



Poleski kraj

Gdy miesiąc maj poleski kraj
W wiosenny strój ubierze,
Zabłyszczą wody, zapachnie miodem
I człowiek w cud uwierzy.

Tam perły ros, tam wonny wrzos,
Tam rzeki modre płyną,
Tam srebrne zdroje, a dusza moja
W dziewiczych lasach ginie.

Poleski kraj, to piękny gaj
Olbrzymich brzóz sędziwych.
Tam grząskie knieje, tam baśnią wieje
Tych czasów dawnych, siwych.

Gdy spadnie zmierzch i łzami deszcz
Obmyje kraj powoli,
W księżyca blasku, wśród kniei lasów
Zabłyszczy krzyż Boboli.

Hartuje pierś waleczna pieśń
Odwiecznie dumnej puszczy.
W tych błogich stronach rodzinne domy
Traugutta i Kościuszki.

Polesie wie, jak w słynne dnie
Powstańcy tu walczyli,
A polne maki, co z krwi Polaków
Od zórz czerwieńsze były.

Gdy wstrząśnie las i grzmot, i blask,
A niebo się zachmurzy,
To echo strzałów, co w wojnę brzmiały
Poleskim zrywem „Burzy".

Dewajtis dąb, omszały zrąb
Tak wiele uczuć budzą.
Tam w sennej ciszy czasem się słyszy
Głos z Chaty leśnych ludzi.

Upływa czas i szumi las
Składając opowieści
O dziejach dawnych, o ludziach sławnych
Na ziemi mej poleskiej.

Maria Sulima